ISTNIENIA ROCZNIKÓW ROK 20.

ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.



OKRES III.

Tom I. — Poszyt I.

(STYCZEŃ).

Ogólnego zbioru Tom XLVI.

WARSZAWA.

Expedycya główna w księgarni **G. Gebethnera i R. Wolffa**, przy Krakowskiém-Przedmieściu Nº 17 (415), w pałacu hr. St. Potockiego.

W Drukarni J. Ungra.

1862.

ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.



ISTNIENIA ROCZNIKÓW ROK 20

OKRESU TRZECIEGO TOM I.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XLVI.

KWARTAŁ I.

WARSZAWA.

Expedycya główna w księgarni **G. Gebethnera i R. Wolffa**, przy Krakowskiém-Przedmieściu Nro 17 (415), w pałacu hr. St. Potockiego.

1862.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 13 (25) Stycznia 1862 roku.

Starszy Cenzor,

Antoni Funkenstein.

OD REDAKCYI.

Dwudziesty rok dochodzi, jak w r. 1842 zawiązana Spółka rozpoczęła wydawanie Roczników Gospodarstwa Krajowego. Następnie w 1858 r. pismo to stało się organem Towarzystwa Rolniczego. Po zwinięciu tego ostatniego, dla wywiązania się z zaciągniętych względem byłych Jego członków i prenumeratorów zobowiązań, Roczniki wydawane były funduszami b. Towarzystwa Rolniczego. Teraz zaczynają nowy peryod swego istnienia za staraniem nowo zawiązanéj Spółki i jéj nakładem. Stają się napowrót tém, czém były początkowo pod względem warunków swojego istnienia.

Redakcya Roczników widzi to dobrze, jaki ciężar bierze na siebie, podejmując się prowadzić daléj pismo, na które w czasie istnienia Towarzystwa Rolniczego składała się intelligencya rolnicza kraju całego, do którego spływały wszystkie prace Towarzystwa, jakie niemniéj prace przez nie wywołane. Podejmuje się zaś

w tej nadziei i przekonaniu, że ziemianie sami najlepiej widząc potrzebę i korzyści pisma zbiorowego obszerniejszych rozmiarów, któreby w tak ważnej chwili przesilenia ekonomicznego, wyobrażało stan, potrzeby, zmiany bieżące, koncentrowało zdania i wnioski, przychodziło z radą, objaśnieniem, nauczającemi przykładami innych krajów, że sami, mówimy, ziemianie poprą zadanie Redakcyi, dopomagając jéj nadsyłaniem korrespondencyj, prac piśmiennych, objaśnień i wskazówek. Nigdy organ dla rolników nie był potrzebniejszy, nigdy fakta z życia wiejskiego większéj niepotrzebowały jawności, rozbioru, naukowego wytłumaczenia. Skutkiem ostatnich wstrząśnień i reform, geniusz ekonomiczny kraju, wyzwany jest do wielkiéj próby; w próbie téj, albo musi odnieść zwycięztwo, albo przy zaniedbaniu się, obojętności, roztargnieniu, kraj pogrążony zostanie w ubóstwo i upadek, które pociagną za sobą szereg smutnych moralnych następstw. Są prace, których nigdy bezkarnie przerywać,—zasady, których nigdy przestać bronić nie można, ilekroć są zagrożone.

Pismo każde, tém więcéj pismo peryodyczne, o tyle tylko ma znaczenia i wpływu, o ile zbadać umiało grunt na którym ma działać, o ile dobrze zmierzyło granice, w których rozwijać się powinno, o ile w tych granicach wszystkim wymaganiom i potrzebom zadosyć uczynić usiłuje.

Widoczném jest, że życie wiejskie staje się obecnie bardziéj skomplikowane, rożno-stronniejsze, że zadanie i obowiązki rolnika sięgają po za sferę zajęć czysto agronomicznych, że umysł światłego ziemianina musi obéjmować i umieć wiązać w jedną harmonijną całość, rozliczne, ważne i obszerne kwestye społeczne i ekonomiczne. Uregulowanie ostateczne stosunków włościańskich

jest samo w sobie kwestyą obszerną i ważną, zwłaszcza z należytém ocenieniem i zaradzeniem następstwom, jakie za sobą prowadzi. Wychowanie ludu weszło w szereg naglących i koniecznych zajęć rolnika-obywatela. Tak samo rzecz się ma z zakładami dobroczynnemi, z zakładami kredytowemi i innemi zapobiegającemi ubóstwu. Tak dobrze potrzeba ustalenia samoistności włościan bezpańszczyznianych, jak zabezpieczenia losu wzrastającéj koniecznie liczby ludzi służebnych i wyrobników wiejskich, ważność téj kwestyi uwydatnia i coraz więcéj uwydatniać będzie. Kwestya komunikacyi nabiera większego znaczenia przy gospodarstwie pieniężném. Wszystkie te pojedyncze zadania i kwestye wiążą się nietylko pomiędzy sobą, ale odnoszą się do pewnych stałych naukowych zasad, które w ekonomii społecznéj się ogniskują i téj ostatniéj światłem się oświecają.

Pismo obszerniejszych rozmiarów dla obywateli rolników przeznaczone, jakiém są Roczniki, gdyby obok umiejętnego traktowania kwestyj specyalnie rolniczych, nieobejmowało w sobie całości (tak jak ją wyżéj staraliśmy się określić) zadań i obowiązków obecnych życia obywatelskiego, nie mogłoby odpowiedzieć swemu przeznaczeniu i niewątpliwie spotkałoby się z obojętnością. Tak pojmuje Redakcya zadanie swoje i przeznaczenie pisma którém kierować będzie.

Zamiarem jest jeszcze Redakcyi wprowadzić w toż pismo, treściwe i jasne obrazy systemów rolniczych różnych krajów, oraz źródeł w tychże produkcyi rolniczéj i umiejętnego ich spożytkowania. Ważne w takim porównawczym przeglądzie można napotkać wskazówki, ale ważniejszém jest nabycie przekonania, jak rolnictwo jest racyonalném i giętkiém w istocie swojéj, jak pod wpływem

woli, nauki, kapitału — do nieskończoności rozmaite przybierać może formy, korzystając umiejętnie z tego wszystkiego, co miejscowość, właściwy klimat, położenie i t. p. okoliczności nastręczają.

Trudnoby jednak Redakcyi było spełnić postawione sobie założenie w całéj jego obszerności, pomimo zapewnionego współpracownictwa niektórych osób, gdyby, powtarzamy, niespotkała poparcia ze strony światłych rolników i piszących. Tego poparcia pragniemy i spodziewamy się nie w widokach własnych, ale dla dobra rolnictwa krajowego.

Wiadomość o dziełku pod tytułem:

RADY GOSPODARSKIE
W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH
DLA UŻYTKU WIEŚNIAKÓW
ZIEMI NASZĖJ

ułożył *Adam Goltz.* (1)

Smutne doświadczenie nauczyło nas, jaką szkodę rolnictwu i postępowi stosunków społecznych, wyrządzać może brak oświaty ludności rolnéj. Wszyscy już nieomal spostrzegli się, jak w téj mierze zaniedbaniem zgrzeszyli, zaniedbaniem, którego spotykane przeszkody w zupełności nieusprawiedliwiają. Znaczna część właścicieli poczuła się wreszcie do obowiązku, niewątpimy że niebawem poczuje się i reszta. Potrzeba pism ludowych, odpowiednich stopniowi rozwinięcia umysłowego i sferze zajęć i stosunków, w jakich lud wiejski żyje, okaże się coraz większa, każde też nowe pomnażające ich liczbę, a odpowiadające przeznaczeniu, czytane będzie z zajęciem i przyjęte z wdzięcznością. Pouczającą jest to rzeczą, że pisarze czujący w sobie iskrę miłości i talentu, umiejący przeniknąć poczucia instynktu

(1) W ósemce dobrze zbroszurowanéj ark. 5, cena 10 kop. sr. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i R. Wolfa.

i myśl ludu, biorą się do pracy. Nie mówimy o dawniéj już ogłoszonych drukiem, będą one w oddzielnym artykule tegoż pisma szczegółowo ocenione. Zwracamy uwagę przecież na pisemko, tylko co wyszłe z pod prassy pod tyt.: *Rady gospodarskie w pytaniach i odpowiedziach dla użytku wieśniaków ziemi naszéj.* Zwracamy zaś uwagę, nie tylko z powodu jego nowości. Małe to z rozmiarów pisemko, jest owocem zdrowéj myśli i gorącego serca. Autor jego, ukochał lud wiejski, zna jego położenie i potrzeby, a co więcej zna gruntownie we wszystkich szczegółach położenie ogólne włościan do dworów i wzajemnie, wszystkie tego położenia kolce i trudności. Ma dar słowa jasnego i prostego, co tak wiele w piśmie ludowém znaczy. Redakcya ma przekonanie, że polecając je właścicielom ziemskim do rozpowszechnienia i użytku, czyni im istotną przysługę. W téj trudnéj walce z przesądami i ciemnością i złemi nałogami, z jakiemi walczyć przychodzi, chcąc lepszą przyszłość dla ludności rolnéj przygotować, dobre i trafnie ułożone pisemko jest prawdziwą pomocą i pożytecznym sprzymierzeńcem. Oby tylko liczba występujących do téj walki, mnożyła się codzień.

Dla dania wyobrażenia czytelnikom o treści i formie wykładu, Redakcya zamieszcza z liczby siedmiu rozdziałów powyższego pisma, rozdział pierwszy:

O dawnéj pańszczyznie, okupie, czynszowaniu i własności.

Pytanie 1.—Co żywi i utrzymuje gospodarza?

Odpowiedź. — Przedewszystkiém własna praca, a dopiero gospodarka przy błogosławieństwie Bożem.

Pyt. 2.—Jakiemu gospodarzowi błogosławi i pomaga Ojciec Niebieski?

Odp.—Temu, co żyje bogobojnie i wstrzemięźliwie, co przestaje z rodziną, domownikami i obcymi, zgodnie i poczciwie, temu co krzywdą ludzką się brzydzi, obowiązki swoje wypełnia sumiennie, pracuje gorliwie, cudzego nie pragnie, a około gospodarki swojéj chodzi pilnie i mądrze.

Pyt. 3.—W jaki sposób gospodarz z własnéj pracy i swojéj czeladzi ciągnąć może pożytek?

Odp.—W dwojaki. Bo *najprzód*, gdy pracuje u siebie na swojém gospodarstwie, wówczas pracę jego płaci mu Bóg plonami z roli, korzyścią z dobytku, pasieki, sadu i t. p.

Powtóre, może téż i powinien gospodarz zarabiać sobie, w czasie wolnym od domowych zatrudnień, grosz gotowy u ludzi, czy to siekierą, kosą, sierpem, czy téż sprzężajem.

Pyt. 4.—A czy pańszczyzna była także korzystnym sposobem zużywania pracy?

Odp.—Pańszczyzną płacił gospodarz dziedzicowi dóbr za siedzibę, pole, łąkę, pastwisko, opał, załogi i t. p. dogodności, których używał chociaż są dworu własnością.

Pyt. 5.—Dlaczegoż to jednak nie dopiero już wszyscy mówili, że lepiéj będzie kiedy pańszczyzna ustanie i gospodarze staną się czynszownikami?

Odp.—Bo już ta pańszczyzna i gospodarzom i dworom kością w gardle stanęła, a przyczyn tego trzy głównych naliczyć.

Pyt. 6.—A jakaż pierwsza przyczyna, że pańszczyzna już wszystkim tak była nie na rękę?

Odp.—Bo ludzie przyszli do przekonania, że trudno na raz dwie sroki za ogon trzymać, to jest: dobrze u siebie gospodarzyć, dobry utrzymać sprzęt i dobytek i na dworskich łanach i usługach na zawołanie pracować.

Gospodarz tedy, jak kania dżdżu, wyglądał téj swobody, żeby mu ekonom, czy włódarz, nie nakazywał pod oknem co ranek téj pańszczyzny, co czy chcesz, czy nie chcesz, czy masz w domu robotę,czy nie, a rad niewola rzucaj wszystko co najpilniejsze, a ruszaj do dworu na robotę. Dwory wreszcie widziały nie dopiero, jak to owa pańszczyzniana robota coraz mniéj była warta, bo ją ludziska niechętnie odbywali, a najczęściej aby zbyć lichym dobytkiem i narzędziem, że aż w przysłowie weszło: „Robi jak za pańszczyznę.“ A tu dwory poczynają gospodarstwo coraz mędrzéj prowadzić i radzi rolę uprawiać lepszém narzędziem i silnym sprzężajem, aby pola żyzne dawały plony, i aby z gospodarki większy wynikał pożytek. Do tego przedewszystkiém zaś po-

trzeba pracy ochoczéj i życzliwéj, a rozumnéj, jak ją przynosi swobodny najemnik, zwłaszcza, gdy na wymiar ugodzony, albo stały dworski parobek i czeladnik, co to jak dusza zwłaszcza poczciwa, w gospodarce dworskiéj, jakby na własnéj, życzliwie pracuje, bo wie, że Bóg tak przykazał, i że ona mu daje chleb, opiekę i różne życia potrzeby.

Pyt. 7.—A jakaż druga przyczyna, że pańszczyzna tak wszystkim już obmierzła?

Odp.—Oto, że się przekonali wszyscy, iż to nic nie warto, jak gospodarze nie mają swojéj własności. Bo przy pańszczyznie, to najwięcéj, jak wiadomo, nie tylko grunt, ale i chata i stodoła i zakład gospodarski, wszystko dworskie, prócz trochę dobytku, sprzętów i odzieży, ztąd to wieczne oglądanie się na dworską pomoc, niby dzieci co we wszystkiém na rodzica patrzą, a własną głową i frasunkiem nie radzi o swoich potrzebach myślą. A toć czas byłoby gospodarzowi stanąć zupełnie na własnych nogach, przychodzić pracą, rządem i zabiegłością do wszystkiego swojego. Boć to miléj być dorosłym człowiekiem, jak dzieciakiem; miléj o własnych siłach chodzić, w swojém siedzieć domostwie, własnym pracować sprzężajem i narzędziem, jak wszystko mieć dokoła cudze—dworskie. Inne to życie, inna zabiegłość w ludziach rozbudzić się musi, bo taka ludzka natura, że co jego własne, to mu najmilsze; ale potrzeba koniecznie, aby to własne było poczciwie i pracą, a z Bożą pomocą nabyte.

A jak w ludziach rozbudzi się popęd do poczciwie nabytéj własności, to i gospodarz dawniéj pańszczyzniany rzuci kwaterkę, a garnąć się zacznie na szczere do pracy, i wyrobnik i parobek i służący, oszczędzać pocznie, aby po trochu uciułać pracą i ładem na ten cel

grosiwa i dużo złego i obrazy Boskiéj zniknie z tego świata.

Pyt. 8.—A jakaż trzecia przyczyna, że wszyscy ustania pańszczyzny tak pragnęli?

Odp. — Oto taka przyczyna, że jak gospodarze swojego czasu swobodnie i pracy używać, a około własnéj gospodarki staranniej krzątać się zaczną, to prędzéj poczują dbałość o rozum i naukę; a dzisiaj do tego i zapędzić jest trudno.

Wszystko jak skamieniało w tym starym pańszczyznianym ładzie, i gospodarze zawsze radzi powtarzają te słowa: „Tak robił mój dziad, mój ojciec, tak i ja robić będę.“ Otóż i gospodarować trzeba dzisiaj mądrzéj, jak to ojcowie robili, a co zwłaszcza dobrze pamiętać, że kto ma o własnych siłach chodzić, to téż i siła potrzebuje do tego rozumu, by i duszę zbawił i mądrze gospodarował i drugim się na coś przydał i radą poczciwą i usługą chętną, czy to pojedyńczemu człowiekowi, czy gromadzie całéj, czy nawet krajowi, w którym mieszka. Boć to wszystko zwolna idzie na lepsze. Dawniéj gospodarz pilnował tylko chaty, gospodarki swojéj i pańszczyzny, a dziedzice i inni ludzie służyli za niego królowi i ojczyźnie wojskowo lub w urzędach. I tak to niby między gospodarzami a dziedzicem był podział pracy konieczny. Dzisiaj i do wszystkiego każdemu trzeba przyłożyć ręki i do wszystkiego wreszcie każdemu otwarte pole; dlatego to gospodarza inne jeszcze teraz prócz roli i gospodarki czekają obowiązki.

Niezadługo np. będą takie w każdéj gminie sądy, w których wybrani przez sąsiadów gospodarze, zasiędą z dziedzicem swoim na jednéj ławie, sądzić sprawy ze szkód, kłótni i swarów w gminie powstałe. Po powiatach znowu będą rady z różnych złożone ludzi: będą

tam i dziedzice i kupcy i różni, ale znajdą się i włościanie, co do większéj doszli zamożności, a z książką i pismem poznajomieni. A rady te będą radzić o tém, jak ostateczny ład zaprowadzić pomiędzy dworami a gospodarzami we wszystkiém co ich dotyczy: jak zaprowadzić szkoły po wsiach, aby dziatwa uczyła się Boga cbwalić i rozumu nabierała. Będą radzić o urządzeniu dobrych dróg, aby konisków po piaskach i błocie w ciężarze nie zabijać, i o różnych takich pożytecznych rzeczach. A jak wybierają do takich rad, to nie pytają, czyś szlachcic, czy włościanin, ale czy masz sumienie nieskalane, rozum, imie poczciwe i kawał mienia od rodzica odziedziczonego, lub w pocie czoła zapracowanego.— A kiedy o rozumie mowa, to nie o takim, co to ludzi kłóci, waśni i diabłu służy, ale o takim co każdemu poczciwie życzy, poczciwie chce, poczciwie radzi, a chwałę Bożą i Jego przykazania ma na pamięci.

Otóż w Bogu nadzieja, że jak się gospodarze otrząchną z tego pańszczyznianego nieładu, toć poczują, że lepiéj umieć o sobie z drugiemi radzić, jak zawsze tylko od drugich rad zależeć i słuchać o wszystkiém, co się na świecie dzieje, jak o żelaznym wilku. I z tego to wiele złego na świecie powstaje, bo najlepszych nawet ludzisków dzisiaj otumani łatwo lada frant, co do wioski się przywlecze i nagada, naprawi różnych obłędnych rzeczy, że nieraz i dobrodziejowi i dziedzicowi w niczém wiary nie dadzą. Boć to nie dziwota, że niewidomy boi się chodzić po drodze, choćby najrówniejszéj, aby w dół nie wpadł.

Pyt. 9.—Cóż wynikło z tych trzech przyczyn, dla których pańszczyzna tak wszystkim była już wstrętna?

Odp.—Wynikło to, że każdy poczciwy i rozumny człowiek na polskiéj ziemi nie dopiero już gorąco pragnał i wygladał trzech rzeczy, a to:

1. Żeby pańszczyzna ustała jak najrychléj, a ludzie poczęli pracować swobodnie, chętnie, porządnie, a dobrym sprzężajem i narzędziem.

2. Aby stosunki między dworami a dotychczasowemi gospodarzami urządzić jak najrychléj, na czysto, zgodnie, po Bożemu i po gospodarsku, aby nie było mięszanin, szachownic, wspólności, a urządzić tak nawet, aby na wszelki sposób ułatwić pracowitym i gospodarnym uczciwe nabycie gospodarki na własność.

3. Aby ludek, co dzisiaj w ciemnocie rad siedzi jak ślimak w skorupie, koniecznie wyjrzał na świat Boży i poznał obowiązki człowieka do Boga, kraju, gromady, rodziny, poznał środki pożytecznego życia i dobrego gospodarowania i stanął w rozumie na równi z drugiemi; boć to dzieci jednego Boga i jednéj matki — ziemi, równemi są i będą przed sądem Ojca Niebieskiego, być tedy winni równemi we wszystkiém, co jest na ziemi dobre, poczciwe, Bogu miłe, a ludziom i ojczyznie pożyteczne.

I takie przekonania i życzenia od wielu już lat krążyły po kraju naszym, i zdawało się że już w końcu ptastwo nawet o tém szczebiocze, i wiatr sam tę wolę Bożą z sobą niesie, tak wszyscy byli tém przejęci, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, dziedzice i gospodarze: tak to ona rzecz w sumieniu całego narodu dojrzała.

Aleć to trudności we wszystkiém siła; jak dziedzic chciał się z gospodarzami umawiać, to oni najczęściej bali się pióra do podpisu, a bez podpisu nie ma umowy. Że w piórze diabeł nie siedzi, to pewne; jak i to pewném, że djabłu służy ten, co niesnaski sieje i od rzeczy rozumnéj i koniecznéj odwodzi.

Do posyłania znowu dzieci do ochron i szkółek, brak było u rodziców ochoty, dla tego też tępo to ro-

zumu po wsiach przybywa, coby rozpędził różne obłędy, zabobony, przesądy.

A i dziedzicowi znowu nie jednemu nie stać było odrazu na kupno dworskich sprzężajów, na postawienie budynków i urządzenie się w gospodarstwie bez pańszczyzny.

Z tych to wszystkich powodów ów stary ład czy nie ład pańszczyzniany, jakby stare zużyte wozisko, łatane, wiązane, skrzypiało do czasu, aż mu z radością wszystkich, z koniecznego porządku rzeczy na koniec przyszło.

Pyt. 10. — Czy okup, jaki dzisiaj gospodarze dworom płacić za dawną pańszczyznę są obowiązani, ma już pozostać na wieczyste?

Odp.—Ta zapłata za dawną pańszczyznę, okupem zwana, to rzecz czysto przechodnia, tymczasowa. Bo chociaż gospodarz nie robi pańszczyzny, to on przecież sam nie wie jeszcze, jak stoi. Wszystko bowiem przy okupie pozostało, jak było, po dawnemu. Ani on najczęściej domu, gumien, załóg, a dopieroż roli i gospodarki właścicielem. Wszystko to zazwyczaj jeszcze własnością dziedzica. A tu chodzi o takie urządzenie, żeby on do wszystkiego swojego przyszedł, i raz na czysto z dziedzicem się ułożywszy, na życzliwego mu wykierował się sąsiada.

A wreszcie, jak się to już rzekło, idzie o to, aby się po gospodarsku urządzić, mięszaniny pól, łąk, pastwisk i różne wspólności poznosić, aby jasno stało, że to twoje, to moje, i w ten sposób szkodom, swarom i niezgodom na przyszłość koniec położyć. Idzie i o to, aby sumiennie wszystko pomiarkować, co kto komu dawał, aby krzywdy nie było; bo to i ten okup nieraz za wysoko, a czasem za nizko, z rachunku wypadł, że czasem gospodarzowi, czasem dziedzicowi krzywda.

Pyt. 11.—Kiedy okup pańszczyzny jest rzeczą tymczasową, czegóż tedy potrzeba?

Odp.—Zupełnego we wszystkiém oddzielenia gospodarstw włościańskich od dworskich, gdzie tego dotąd nie ma. Oznaczenia, wiele czynszu gospodarze płacić winni i urządzenia się takiego, żeby gospodarze przyjść mogli do własności budowli, załóg i całéj nawet gospodarki; a tak już nie będzie dziedziców i włościan, tylko więksi i mniejsi gospodarze, większe i mniejsze gospodarstwa, po Bożemu w sąsiedzkich stosunkach, wzajem sobie życzliwe i pomagające.

Pyt. 12.—A jak się gospodarstwa mniejsze od większych we wszystkiém oddzielą, jak oznaczy się sprawiedliwa wysokość czynszu, ułatwi się wreszcie każdemu pracowitemu gospodarzowi dojście do własności budowli, załóg i całéj gospodarki,—czy to już koniec całego tego nowego ładu, który ma stary zastąpić?

Odp.—Ale gdzie tam. Najważniejszéj jeszcze nie będzie rzeczy. Trzeba statecznie obmyśléć, jak to nadal gospodarze mają po wsiach społem żyć i wzajemnie sobie pomagać, a zwłaszcza, jak to dzieci wychowywać i uczyć, aby, Bóg, kraj, gromada, rodzina, miała z nich pociechę i chwałę, bez tego bowiem ładu i błogosławieństwa na świecie nie będzie; bo ład i błogosławieństwo w każdém powołaniu, tylko z rozumem chodzić społem zwykło. Nie dosyć zaś mieć swoją gospodarkę, ale trzeba na niéj nie tylko umieć rozumnie gospodarować, ale przedewszystkiém cnotliwie, wstrzemięźliwie, pożytecznie żyć, jak przystoi na ludzi statecznych, Boga i cnotę kochających. O tém wszystkiém, co się dotąd powiedziało, pomówimy obszernie poniżéj i wszystko sobie z kolei na rozum weźmiemy. Tylko przedewszystkiém prosimy Boga Wszechmocnego, aby oświecał

dziedziców i gospodarzy, by sobie wszystko rozważali sumiennie, po sprawiedliwości, bez głupiego uporu, a z dobrém sercem i wzajemną przychylnością, jak bracia w jednéj rodzinie, zgodnie i poczciwie żyjącéj, tak, aby cała ta robota i nowy ład gospodarski wyszedł na chwałę Panu w Niebie, a na pomyślność téj Ojczyzny, na któréj są społem zrodzeni.

W. ROSCHER

I JEGO POGLĄD NA STOSUNKI ROLNICZE

w ogólności. (1)

Kraj nasz przechodzi obecnie jedno z najtrudniejszych przesileń ekonomicznych. Aby wyjść z niego bez szwanku, potrzebuje skupienia całéj swojéj energii i rozwagi. Doświadczenie i teorya muszą mu przychodzić w pomoc. Rolnicy winni nietylko głęboko wglądać w stosunki wewnętrzne krajowe, w miejscowe warunki i położenie, ale obejrzeć się po szerokim świecie i w przeszłość, aby ztamtąd zaczerpnąć rady lub przestrogi. Znakomity jeden pisarz zrobił trafne spostrzeżenie, że najoświeceńsze są te ludy, które najwięcéj podróżują. Nasi podróżni rzadko bardzo praktyczne, jasno postawione cele mieli przed oczami w swoich po obcych krajach

(1) System der Volkswirthschaft ein Hand und Lesebuch für Geschäftsmänner und Studierende v. W. Roscher; zweiter Band die nationalökonomik der Landwirthschaft enthaltend. 1860.

wędrówkach. Teraz nie czas jeździć za nauką i wzorami po świecie, kiedy przyszła chwila krytyczna. Ale jest krótsza, szybsza podróż, dostępniejsza w każdéj chwili dla każdego, tańsza wiele, to jest podróż myśli, w świecie badaniem naukowém poznanym i dla pożytku innych umiejętnie opisanym. Dzieła które stosunki ekonomiczne różnych krajów i stref porównawczo traktują i do ogólnych zasad, prawideł stałych i niezmiennych tym sposobem dochodzą, wielką są przysługą dla umysłu pragnącego wyjść z kółka ciasnego empiryi. Zbierać owoce naukowe z podróży i badań wszystkich oświeconych ekonomistów, przebiegać jednym rzutem oka stosunki całéj kuli ziemskiéj, pod wielu względami jest to nierównie więcéj jak samemu podróżować. Jeżeli jeszcze podróż naukowa, w jaką piszący czytelnika swego zabiera, jest w ten sposób ułożona, że za jedną drogą spotyka się nie tylko ze stanem stosunków ekonomicznych obecnych czasów, ale ze zmianami i kolejami, jakie we wszystkich czasach i we wszystkich krajach przechodziły, to wtenczas umysł czytającego odnosi najwyższą korzyść, jaką mu książka dać może.

Nie idzie za tém, aby dzieła tego rodzaju miały być zbiorem podróży, użyliśmy przenośnie nazwy podróży po świecie ekonomicznym dla tego rodzaju dzieł, które obejmują zakresem badań swoich, wszystkie czasy, miejsca i stosunki.

Takiem właśnie jest dzieło W. Roschera, o którém dać sprawozdanie czytelnikom Roczników zamierzyliśmy. Stanowi ono drugi tom znanego w tłumaczeniu polskiém systemu ekonomii społecznéj, ale jest całością w sobie zamkniętą i skończoną. Zawiera wyłącznie pogląd na stosunki rolnicze w całéj ich obszerności i wszystkich rozgałęzieniach. Pogląd ten ze stano-

wiska męża stanu zarazem i agronoma praktycznego wykonany, wypełnia w zupełności zamiar autora, który dzieło swoje przeznaczył dla ludzi politycznych i dla uczącéj się młodzieży. Daje ono obfity materyał tak dobrze dla reflexyi myślącego człowieka, zajmującego się sprawami publicznemi, jak również szereg objaśnień i wskazówek dla umysłu młodego, szukającego instrukcyi i usiłującego wejrzeć w związek i stosunek do siebie pojedyńczych gałęzi gospodarstwa i ich nawzajem w ogóle do państwa. Właściwa autorowi metoda nadaje szczególny interes temu dziełu. Idzie on od niemowlęctwa stosunków rolniczych, przez wszystkie okresy wzrostu i postępu jego aż do najwyższego rozwoju. Wszystkie kraje i epoki dostarczają mu kontyngensu wskazówek, objaśnień i dowodów dla teoryi i rozumowań. Historya idzie ciągle w pomoc myśli budującéj, podpiera ją i zasila. Autor porównywa przysługę, jaką dzieło jego czytającemu oddać jest przeznaczone do przysługi, jaką oddaje mappa kraju zwiedzane go znajdująca się w ręku podróżnego. Nie daje ona znajomości kraju, ale pojęcie ogółu, wskazuje kierunek dróg, wód, gór, odległość miejsc i dozwala ułożyć plan podróży, czas obliczyć, poznać przeszkody i ułatwienia. Tak samo dzieło jego opisami się nie bawi, ale nieskończoną liczbę ważnych wskazówek i objaśnień zawiera. Wprawdzie te wskazówki i objaśnienia rozrzucone w massie przypisów, są pewnym rodzajem labiryntu, w którym nie łatwo się znaleść, i to stanowi stronę ujemną dzieła. Trzeba oddzielnéj pracy dosyć mozolnéj, aby się w bezdrożach tych przypisów rozpatrzyć i nić do ich zwiedzenia uchwycić. Raz jednak tę pracę odbywszy, czuje się przyjemność robotnika górnika, który głęboko zapuściwszy się w ziemię, widzi

swą pracę nagrodzoną bogatemi pokładami minerału. Z drugiéj strony rzucenie całego balastu erudycyi i wiadomości postronnych w przypisy, ma tę ważną korzyść, że część teoretyczną dzieła oczyszcza, robi ją jasną, prostą i przystępną,

Trzy kardynalne zasady kierowały autorem w układzie dzieła, zasady które on nazywa prawami natury, a które właściwiéj byłoby nazwać prawami społecznemi. Widzi on je ciągle snujące się jak nić czerwoną przez pasmo dziejów wszystkich społeczeństw. Około nich nawija osnowę postępu cywilizacyjnego w zastosowaniu do stosunków rolniczych. Te trzy zasady kardynalne są: 1) Wykształcanie się stopniowe osobistéj wolności i własności prywatnéj, dążących do wolnéj konkurencyi. 2) Rozwijanie się centralizacyi z odmętu niezawisłych państw w państwie. 3) Przechodzenie z rolnictwa i uprawy luźnéj (extensiv) do rolnictwa i uprawy natężonéj (intensiv).

Zatrzymamy się chwilę na pojęciach autora o centralizacyi państwowéj, bo przedmiot ten traktowany w obszernym wstępie do dzieła, niepospolitego jest znaczenia dla dzisiejszéj epoki. Zatrudnia on w wielu krajach najpoważniejsze umysły zastraszone zboczeniami i nadużyciami, do jakich doprowadził system centralizacyi, a mianowicie rozatomizowaniem, jakie w niektóre społeczeństwa wprowadził.

Rozdział społeczeństwa na rodzinę, korporacyę, gminę, stan, prowincyę z których każde stanowiło poniekąd państwo w państwie, trwał przez całe wieki średnie. Przy schyłku ich coraz przeważniéj zaczyna występować władza państwa. Wystąpienie to tłumaczy wzrost ludności, bogactwa i ukształcenia, szerzenie się handlu, postęp przemysłu i rolnictwa, a ztąd coraz częst-

sze i obszerniejsze miast, prowincyi i państw stosunki. Za niemi idą kolizye i starcia, którym powaga ojca przełożonego cechu, burmistrza lub wójta wystarczyć nie mogła. Porządkowanie obrony kraju, potrzeby skarbowe, domaganie się środków oświaty, jednostajnego wymiaru sprawiedliwości, rozszerzają prawa i obowiązki władzy centralnéj. Powoli pojedyncze prawa i zwyczaje toną w niéj, korporacye, cechy, stany, prawa nawet ojca rodziny słabną i ustępują.

„W 18 wieku, — mówi Roscher,— widziano tylko jedną stronę medalu, to jest korzyści centralizacyi, teraz widzimy odwrotną jego stronę. Zdaje się, że najwyższy szczyt pomyślności tam panuje, gdzie osoby i ciała prawne podlegają władzy państwa, ale swéj wewnętrznéj organizacyi żywotnéj nie straciły. Wtenczas głowa i członki, budynek i fundamenta, jedność i rozmaitość, porządek i swoboda, wyłączność i równość, w pięknéj naprzeciw siebie stoją równowadze. Jak muzyka jest zlaniem się różnych tonów, tak życie ludu wymaga zarazem samoistności i harmonii miasta i wsi, przemysłu i rolnictwa, wielkiéj i małéj własności, konserwatyzmu i postępu, władzy centralnéj i mniejszych społecznych ciałek. Jeżeli państwo w rozwoju swoim rozgniata te ostatnie i życia je pozbawiając, rozprasza grupy na jednostki, pozbawia się siły i spójności; bo z indywiduów równie jak z ziarnek piasku, nic zbudować nie można. Tylko wydatne, górujące umysły są w stanie obejmować ogół życia i potrzeb narodu. Zwyczajni ludzie, a takich najwięcéj, zdolni są działać tylko w mniejszych zakresach, wypełniać swoje obowiązki względem sprawy publicznéj w pewnem kółku, którego treść i działalność bliżéj ich obchodzi. Żołnierza nawet oprócz karności musi podtrzymywać duch, tradycya broni i pułku, w któ-

rym służy. O ileż więcéj potrzebuje takiego organicznego uporządkowania tak liczna i różnorodna massa, z jakiéj składa się naród. Gdzie jednostki spaja tylko szeroki i luźny węzeł państwa, gdzie za każdą niewygodą lub niebezpieczeństwem każdy ogląda się tylko w górę po pomoc z urzędu, tam każde przesilenie lub niebezpieczeństwo wstrzymuje lub niszczy bieg i ruch całéj maszyny."

„Jako środek pomiędzy tém co za wiele lub za mało, pod względem centralizacyi, da się następująca zasada postawić: gdzie współzawodnictwo pojedyńczych członków zbiorowych państwa, byłoby szkodliwe ogółowi, tam centralizacya jest zbawienna: a więc w wojskowości, zagranicznéj polityce i w takich czynnościach państwa, które jedności i impulsu z góry wymagają. Odwrotnie gdzie współzawodnictwo jest zbawienne tam centralizacya jest zgubną, „w razie wątpliwości", — powiada autor, — „wolałbym głosować za centralizacyą aniżeli przeciwko niéj. Z wszystkich nowożytnych państw mówi daléj, Anglia najlepiéj potrafiła się utrzymać pod tym względem na punkcie równowagi. Wielcy wazalowie, miasta i inne korporacye, nawet w średnich wiekach nie doszły tu nigdy do niezawisłości grożącéj państwu, jak w innych krajach stałego lądu. Cechy nawet stały zawsze pod nadzorem rządu. Żadna korporacya nie mogła powstać i być uposażona ziemią, bez upoważnienia tegoż. Stanów prowincyonalnych nigdy tam nie było. Wysoka szlachta nigdy tam nie stanęła w wyosobnieniu i zamknięciu w sobie. Niższa szlachta od najdawniejszych czasów z miastami w izbie niższej zasiadała. Dla tego też ten stan rzeczy w większéj części mógł dotrwać do dziś dnia. Stolica nie wywierała nigdy przewagi nad prowincyą. Prowincye w swych rękach mają

swój zarząd. Duch assocyacyi jest tam w całéj sile. Każda zamożniejsza nieomal rodzina zajmuje dom oddzielny.“

Cały ten ustęp charakteryzuje pisarza jako indywiduum i zarazem jako Germana. Unosi się nad równowagą elementów państwowych Anglii, a zarazem w razie wątpliwości woli głosować za centralizacyą jak przeciw niéj. Zkąd to pochodzi? Oddziaływa widocznie na pisarza stan i położenie wyjątkowe Niemiec. Jest nazbyt światłym, ażeby nie czuł niebezpieczeństw i szkód zbytku centralizacyi, ale w niéj widzi narzędzie potrzebne dla Niemiec, aby z jednéj strony trwogom, jakie ogarniają je na widok państw potężnych w działaniu na zewnątrz ich centralizacyą, tamę położyć, a z drugiéj utworzyć siłę zdolniejszą do podboju i wylewania się na zewnątrz. Rozum i przekonanie autora robi tu zdaje się ustępstwo namiętności politycznéj.

Dotąd byliśmy we wstępie. Aby dać poznać zakres samego dzieła i bogactwo treści, dajemy główne podziały jego.

Księga pierwsza zawiera przedwstęp do rolnictwa, to jest charakterystykę, obyczaje ludów trudniących się myślistwem, rybołówstwem i pasterstwem.

Księga druga zawiera właściwe rolnictwo, tu przechodzi pisarz stosunek rolnictwa do przemysłu miejskiego; jego polityczny, religijny i militarny charakter; wpływ na fabryczność i nawzajem. Zwraca się daléj do odcechowania luźnego i natężonego gospodarstwa, i do jego pojedyńczych gałęzi; traktuje naturę i przymioty wielkiéj, średniéj i małéj uprawy; stosunek właściciela do robotnika; daléj przechodzi do własności gruntowéj i stosunku téjże do gminy, rodziny i stanu. Tu gruntownie rozbiera położenie włościan w różnych krajach

i czasach, ich wyzwolenie, środki i drogi, jakie ku temu celowi obierano. Dalèj idzie kredyt rolniczy, nadużycia mobilizacyi gruntowéj, handel zbożowy, ubezpieczenia rolnicze. Wreszcie księgę tę zamykają rolnicze naukowe zakłady.

Trzecia księga i ostatnia zastanawia się nad gałęziami pobocznemi rolnictwa jako to: polowaniem, rybołówstwem, chowem bydła i leśnictwem.

Nie jest tu bynajmniéj zamiarem naszym dawać przegląd całego dzieła, choćby tylko w jak najzwięźlejszém streszczeniu. Jest ono już przetłumaczone na język polski i może lada dzień wyjść z druku. Chcielibyśmy tylko zachęcić każdego myślącego rolnika do czytania go i rozważania. Zanim zaś będzie w ręku wszystkich, chcemy niektóre ustępy w krótkości podnieść, zwrócić na nie uwagę, wytoczyć spór autorowi tam, gdzie z nim nie możemy być w zgodzie, lub dać powody naszéj zgody tam, gdzie za zdaniem jego iść jesteśmy gotowi.

Często jeszcze spotykać się przychodzi u nas z orzeczeniem, któremu nie zrobimy zaszczytu, mianując je zdaniem, bo zdanie to coś wyrozumowanego, uzasadnionego, ale które nazwiemy raczéj uprzedzeniem, przesądem, że kraj nasz jest i powinien pozostać krajem rolniczym, a o miasta i przemysł fabryczny troszczyć się nie ma potrzeby. Nie jeden już u nas próbował wywrócić ten błąd, pomimo to tuła on się dotąd. Pomijając wpływ, jaki mają miasta i przemysł na wzrost bogactwa krajowego, przypatrzmy się, jakie elementa moralne przynoszą do skarbnicy sił i zasobów narodowych.

Przez większą różnostronność w pożytkowaniu z sił i darów natury w przemyśle, pole działalności ludzkiéj rozszerza się, a zatém idzie że jednocześnie rozszerzają się i potęgują przyrodzone siły umysłu. Czas nawet pracy podwaja się, bo machiny w zimie i w nocy nie potrzebują próżnować. Miasta i przemysł troszcząc się więcéj o środki komunikacyi, o stosunki z innemi krajami, prędzéj przejmują i przyswajają wyroby cywilizacyi i ukształcenia. Jeżeli wsie więcéj są religijne, sepiéj czystość obyczajów, prostotę i tradycye zachowywać zwykły, to za to miasta przystępniejsze są dla postępu. W ogólności rozwinięcie się ludowe prędzej następuje w miastach jak po wsiach. Równowaga tych dwóch pierwiastków, miejskiego i wiejskiego, tworzy całość zupełną. W posłudze wojennéj, jeżeli wieś dostarcza ludzi wytrwalszych na niewygody, to za to miasta zdolniejszych do takich broni i czynności wojskowych, które nie saméj siły fizycznéj ale i umysłowego rozwinięcia wymagają. Wreszcie miasta, jeżeli są tkliwsze na wojny i klęski publiczne, to za to są elastyczniejsze w podnoszeniu się z upadku.

Niewątpliwie rolnictwo jest podstawą bytu każdego narodu. Jego produkty są nieodzowniejsze, nieulegające kaprysom mody, ale nie idzie za tém, aby kraj jakiś, mając chleb i mięso, o nic już więcéj troszczyć się nie miał, i całe staranie o resztę swoich potrzeb zostawiał cudzoziemcom.

Są jeszcze ludzie, którzy utrzymują, że w naturalnym rozwoju państwa, rolnictwo musi się naprzód w pełni rozwinąć, nasycone być pracą i kapitałem, a dopiero wtenczas nadmiar ich może być obrócony do przemysłu fabrycznego. Zwykle ci sami są tego zdania, że przemysł powinien zaczynać od najgrubszych i najpier-

wszéj potrzeby wyrobów z materyału miejscowego i udoskonalając się sam przez się, przechodzić do wyrobów zbytkowych i do materyałów sprowadzanych z zagranicy. Jest to przecież tylko teorya; w rzeczywistości dzieje się inaczéj po większéj części. Miasta powstają z powodów od okolicznego stanu rolnictwa niezawisłych i ożywiają wpływem swoim często obumarłe okolice. Podstawą, początkiem pomyślności tychże miast bywa właśnie nieraz handel i wyrób przedmiotów zbytkowych na potrzebę małéj liczby ludzi bogatych.

Co się tyczy wpływu miast na wsie i wsi na miasta, ten jest bezwątpienia zobopólny. Roscher podnosi myśl, iż korzystnie jest dla jednych i drugich, jeżeli bogaci właściciele spędzają zimę w miastach, a bogaci mieszkańcy miast lato na wsi. Przy silném rozwinięciu miast i przemysłu, te ostatnie silniéj oddziaływają na wsie; wzrost kapitałów szybszy w miastach oddaje coraz więcéj ziemi w ręce przemysłowców, aż wreszcie rolnictwo pod wpływem inteligencyi i kapitałów, staje się przemysłem.

Wchodzimy za autorem w kwestye czysto-rolnicze i zaczniemy od charakterystyki gospodarstwa lnżnego i natężonego. Rolnictwo jest to wyrób działania trzech czynników: to jest ziemi, pracy i kapitału. W danych okolicznościach może jeden z tych czynników, mniéj lub więcéj w działaniu przez inny być zastąpiony. Ze stanowiska ekonomisty systematy uprawy odróżniają się głównie podług tego, jaka ilość pracy i kapitału jest w ziemi użyta. Te więc, które jak najszersze działanie siłom natury zostawiają, nazywamy luźnemi; te zaś, które jak największą oszczędność w ilości użytéj ziemi zaprowadzają, natężonemi.

To określenie sądzimy być zupełnie trafném i jasném, i bardzo dobrze ono służy, jako podstawa i punkt wyjścia do klassyfikacyi systemów uprawy.

Nie pójdziemy za autorem w nauczających jego badaniach nad systematami rolniczemi zwanemi przez niego, sybirskim, trzy-polowym, pastwiskowym, płodozmiennym. Notujemy tylko, że ten ostatni w Lombardyi, Toskanii i Romanii, znany jest od wieków średnich; w Belgii i Flandryi od 15go wieku, i że te ostatnie prowincye uważać należy za klassyczną ziemię płodozmianu. Anglia skorzystała od Flandryi i Hollandyi, a Norfolkski system przybrał ten charakter, jaki ma dzisiaj, już w początku 18go wieku.

Pierwsza rzecz, która zwraca uwagę przy przeglądzie systematów rolniczych jest ta, że im więcéj natężone gospodarstwo, tém większa produkcya rolnicza. Płodozmienne gospodarstwo belgijskie produkuje żywność na milę kwadratową dla 7,345 ludzi; meklemburgskie pastwiskowe dla 3182; polskie 3-polowe dla 2,229 (1), a jednakże Belgijczyk lepiéj się żywi a ziemię ma gorszą. Nic więc dziwnego, że wielu ma gospodarstwa luźne i złe za jedno, a jednakże nie wszędzie i zawsze da ono się przenieść. Są naturalne warunki dla każdéj uprawy, których przekroczyć bezkarnie nie można. Każda operacya rolnicza, która produkcyę zwiększa, zwiększa koszta nakładowe; aby koszta te pokryć,

(1) Autor nie podaje źródła, z jakiego czerpał powyższe cyfry statystyczne co do Polski, rachunek jego jest taki: od 1836—40, i w r. 1847 wyprowadzono z Polski 2,360,000 szefli zboża, (więc potrzebę roczną (licząc po 7—5 szefli) dla 315,000 ludzi. Dodawszy to do potrzeb rocznych ludności wynoszącéj 4,800,000, daje na rozległość 2,294 mil kwadr., ludność na milę kwadr. 2,255.

potrzeba wzrostu ludności, bogactwa i żądania płodów rolniczych. Za to w zamian zyskuje się to, że ze wzrostem kultury rolniczéj ziemia podnosi się w cenie, a siły robocze i kapitał tanieją. To tłumaczą elementarne zasady ustalania się cen. Ziemi nie przybywa w miarę żądania, ale kapitały i siły robocze mogą wzrastać bez ograniczenia, a właśnie postęp kultury dopomaga wzrostowi kapitału, równie jak wzrostowi siły roboczéj przez przybytek ludności, ukształcenie jéj, podział pracy. Leży więc w interesie gospodarza, przy postępie rolnictwa, coraz więcéj warsztatu rolniczego, to jest ziemi, oszczędzać, a powiększać nakład kapitału i sił roboczych, czyli gospodarstwo robić coraz więcéj natężoném.

Zwracamy pilną uwagę rolników na następujące prawidło: *Każdy stopień natężenia uprawy rolniczéj musi być w związku z podniesieniem się cen.*

Tutaj stawia autor taki przykład: cztery sąsiednie folwarki jednéj natury: 1szy S. uprawiany podług syberyjskiego systemu, 2gi T. podług dawnego 3-polowego, 3ci M. na sposób meklemburgski, 4ty F. na sposób flandryjski, produkują:

	S.	T.	M.	F.
	500 szefli	1,200 sz.	3,000 sz.	7,000 sz.
koszta	50 tal.	300	1,000	3,000

jeżeli cena szefla wynosi ¼ talara, czysty dochód będzie: + 75 0 —250 —1,250

a więc przy téj cenie tylko syberyjskie gospodarstwo czysty zysk przynosi, Meklemburgskie i Flandryjskie stratę. Przy podnoszeniu się cen, jeżeliby koszta produkcyi w tym samym stopniu rosły, czysty zysk pozostałby ten sam. To jednakże być nie może, bo tylko

niektóre czynniki kosztów produkcyjnych przez wzrost cen zboża się powiększają, inne są od nich niezależne; są takie wreszcie, które wprost w innym zmieniają się kierunku. Do pierwszych należą, ziarno użyte na wysiew i karm inwentarza; do drugich procent od użytych kapitałów. Co do cen robotnika, część zapłaty idąca na jego wyżywienie, musi wzrastać z ceną zboża, nie idzie zatém, aby wzrastała ta, która idzie na inne jego potrzeby. Oprócz tego, podnoszenie cen zboża bywa skutkiem stałego wzrostu ludności, a z tym wzrostem idzie zniżanie się cen pracy, doskonalenie się téjże pracy i jéj lepszy podział. Z tych powodów autor w swoim przykładzie przy każdém podwojeniu się cen zboża, półtora razy tylko koszta nakładowe podwyższa.

Przy cenie pół talara za szefel, taki się stawia stosunek:

	S.	T.	M.	F.
Dochód brutto talar.	250	600	1,500	3,500
Koszta produkcyi	75	450	1,500	4,500
Czysty zysk . . .	175	150	0	—1,000

Przy cenie 1 talara za szefel:

	S.	T.	M.	F.
Dochód brutto talar.	500	1,200	3,000	7,000
Koszta produkcyi	112,5	675	2,250	6,750
Czysty zysk. . .	387,5	525	750	250

Przy cenie 2 talarów za szefel:

	S.	T.	M.	F.
Dochód brutto tal.	1,000	2,400	6,000	14,000
Koszta produkcyi	168,75	1,012,5	3,375	10,125
Czysty zysk. . .	831,25	1,387,5	2,625	3,875

To pokazuje że na nizkich stopniach kultury gospodarstwo luźne jest korzystniejsze, na wyższych gospodarstwo natężone. Ścisły tylko rachunek gospodarski wykazać może jak stopniować stan gospodarstw.

Zwrócić jeszcze musimy uwagę na to, że wprowadzenie natężonego gospodarstwa jest wcześniéj możebne na gruntach dobrych jak na złych. Jeżeli przyjmiemy w gruncie *A* dochód czysty 10% w gruncie *B* 4%, to kapitał na grunt B wtenczas dopiero będzie mógł być przeniesiony, kiedy grunt A tak zostanie nasycony kapitałem, że każdy nowy nakład przynosiłby już tylko 4%. To objaśnia nam, dlaczego w krajach, gdzie kultura rolnicza na najwyższym stoi stopniu, wiele spotyka się przestrzeni niepoddanych uprawie. Dlaczego gdzieindziéj grunta niegdyś uprawiane ale złéj natury, przy wzroście rolnictwa zostają opuszczone.

Wszystko to, co poprzedza jest wielkiéj wagi dla nas przy obecnéj radykalnéj ekonomicznéj przemianie, w jaką nasz kraj wstąpił. Właściciele ziemscy, aby się utrzymać przy majątkach, będą bardzo pilnie musieli rozważyć swoje położenie, wejrzeć w rachunki gospodarskie, i w ogólne stosunki kraju. Właściwy system gospodarski dla każdéj miejscowości musi być obmyślany. Niewątpliwie wtenczas okaże się, że dla braku rąk i kapitałów potrzeba będzie nie w jedném miejscu ścieśnić uprawę do gruntów lepszych. Tu zaraz nastręcza się pytanie, jak najkorzystniéj rozporządzić gruntami zbywającemi od folwarcznéj uprawy.

Cztery są sposoby ich użycia: 1. sprzedaż ogółowa lub cząstkowa; 2. dzierżawa na podział płodów; 3. dzierżawa prosta, czasowa; 4. dzierżawa wieczysta z *wkupem*. Bezpośrednie użycie ekonomiczne zaś przedstawia 2 sposoby: wprowadzenie gospodarstwa pastwiskowego lub obsiew lasem. Nie masz co mówić o sprzedaży bo to jest środek finansowy, ale nie ekonomiczny. Sądzimy przecież, że w niektórych okolicach, gdzie są wielkie posiadłości, sprzedaż częściowa a za nią idące

pomnożenie się liczby średnich ziemskich własności, miałoby ważne dla dobra ogólnego korzyści. Dzierżawa na podział płodów nieznana u nas i już z tego powodu nie łatwoby się przyjąć mogła pomiędzy ludem naszym niesk łonnym do nowości chociażby lepszéj. Roscher wskazuje różne rodzaje takiéj dzierżawy i jéj ekonomiczne niedogodności. Tak ze względu tych niedogodności, jak ze względu usposobienia moralnego ludu naszego, nie radzimy prób nawet z tego rodzaju dzierżawą przedsiębrać. Dzierżawa prosta długoletnia największe przedstawia korzyści tak dla właścicieli, jak w ogólności dla dobra krajowego rolnictwa. Należałoby tylko tym nowo-tworzącym się posiadłościom dzierżawnym nadawać rozmiary takie, aby dały możność zajęcia i utrzymania dla rodziny z wyższém ukształceniem, a nie wymagały zbyt wielkich kapitałów na urządzenie i prowadzenie. To zaś zależy od okolicy i żyzności ziemi. Tworzenie zbyt małych włościańskich dzierżaw pół włókowych lub włókowych, byłoby błędem ekonomicznym i zdaje się, że mało okolic po świeżém oczynszowaniu włościan mogłoby takich ludzi dostarczyć. Ale rozradzające się rodziny szlacheckie i miejskie mogą dostarczyć znaczną liczbę bardzo indywiduów z niewielkiemi kapitałami, niewystarczającemi na kupno ziemi, a bardzo dostatecznemi dla średniéj dzierżawy. Dać pole pracy dla tych ludzi i sposobność użycia ich drobnych kapitałów, jest to rzeczywiście oddać przysługę rolnictwu krajowemu. Tworzenie osad kolonialnych wieczysto-dzierżawnych z wkupem ma także swoje dogodności. Zapewnia stały dochód w czynszu i widoki zysków propinacyjnych. Ale nie wiele okolic może takich ludzi wynaleźć w dostatecznéj liczbie, a sprowadzania ich z Niemiec radzićbyśmy nie mogli. Zresztą jeżeli stosu-

nek wieczysto-dzierżawny ma ważne korzyści, jako przejście ze stosunku pańszczyznianego do bezwarunkowéj własności, to tworzenie tego stosunku doradzaném być nie może, bo w dzisiejszym stanie wyobrażeń, nazwa dzierżawy wieczystéj jest prostém złudzeniem. Doradzać go można tylko w takim razie, gdy właściciel ziemi ze świadomością rzeczy działając, a przygotowany będąc na wszystkie ewentualności, znaczne wkupne odbierze, a czynsz i dochód propinacyjny uważać będzie tylko za procent od pofolgowanego kapitału, który może w części tylko kiedyś odebrać będzie zmuszony.

Co się tyczy bezpośredniego użycia ekonomicznego zbytecznych od uprawy gruntów, to według zdania naszego, na pastwiska stałe z korzyścią te tylko grunta użyte byćby mogły, które są w stanie dostarczyć stosowną ilość paszy na wypas letni, dla bydła lub owiec wprost na rzeź użyć się mogących. Inne grunta mniéj w trawę obfite, w naszym klimacie z długiemi zimami nie oddałyby usług rzeczywistych, ani przyniosły dochodu, chyba w zetknięciu z gospodarstwami bardzo intensywnie prowadzonemi, jako pomoc w letniém utrzymaniu owiec. Zdaje się, że znaczna przestrzeń ziemi pójdzie napowrót pod lasy z których niepotrzebnie ogołoconą została. Należałoby tylko zwrócić uwagę na pomaganie umiejętne naturze w zagajaniu miejsc pustych, bo inaczéj teraźniejszość i przyszłość nie będzie z nich miała żadnego pożytku.

Nie możemy zatrzymywać czytelnika na téj części dzieła Roschera, które traktuje obszernie o przyczynach, jakie sprowadziły emancypacyę włościan w Europie, o środkach i drogach, jakie w różnych krajach do usunięcia powinności i wynagrodzenia właścicieli obierano.

Przedmiot ten jest pełen interesu, ale rozszerzylibyśmy zanadto rozmiary tego sprawozdania. Przytoczymy tylko ten ustęp:

„W większéj części krajów usunięcie powinności włościańskich nastąpiło wśród burz politycznych, i tak: we Francyi w r. 1789, w Prusach po katastrofie 1806 w Austryi w r. 1848. Gdzie prąd wypadków odrazu rzeczy nie załatwił, zwykle wstrzymywała się reforma na czas jakiś, ale zawsze ze szkodą właścicieli. Nowy bałwan przynosił zwykle cięższe dla nich warunki. Powinni więc właściciele ziemscy mieć to na pamięci, że tam gdzie przemiana raz się zaczęła, powrót do dawnych stosunków jest nie możebnym. Jedyna odpowiednia duchowi czasu forma, w jakiéj stosunek większych właścicieli ziemskich do reszty ludności rolniczéj na nowo zawiązać się może jest ta, że więksi właściciele ziemscy staną się przedstawicielami najgorliwszymi i najświatlejszymi powołania rolniczego, że staną się przewodnikami mniejszych w obronie praw i potrzeb rolnictwa, że staną się prawdziwie chrześcijańskimi opiekunami wiejskiego proletaryatu. Ale taić sobie tego nie można, że cel ten w całéj czystości wtenczas dopiero będzie osiągnięty, wtenczas znajdzie dopiero rzeczywiste uznanie, kiedy wszelkie podejrzenia zginą, przez usunięcie zupełne wszelkiego sporu i wszelkiéj kolizyi, a prawa wzajemne zostaną ostatecznie uregulowane.“

Rozważając ustęp powyższy i stosując go do naszego obecnego położenia, widzimy że nawet dobrze zrozumiany własny, jeżeli nie ogólny interes, powinien nas prowadzić do tego, aby rozgraniczenie praw, ustalenie własności włościańskiej, w zupełności przeprowadzone było w jak najkrótszym czasie. Wprawdzie nie w na-

széj to mocy leży wykonanie tego, ale w naszéj jest mocy sumiennie i gorliwie popierać wszystkie środki, jakie rząd krajowy w ręce nam poda, w naszéj mocy badać i usuwać przeszkody, oświecać umysły i torować drogi.

Aby zaś właściciele ziemscy mogli kiedyś dojść do tego, chociaż w dalszéj przyszłości, iżby się stali najbieglejszymi przedstawicielami sztuki rolniczéj, przewodnikami w obronie praw i potrzeb rolniczych, opiekunami proletaryatu wiejskiego, potrzeba przedewszystkiém, aby zawczasu wzięli na oko, że w niezawisłości majątkowéj tylko, w wyższéj oświacie i moralności, mogą znaleźć środki do działania wpływowego, do podnoszenia rolnictwa, do umiejętnego i skutecznego kierunku, w zamiarach cywilizacyjnych i dobroczynnych. Nadwerężona podstawa dzisiejszych dochodów z wielkiemi tylko usiłowaniami może być na nowo odbudowana. Potrzeba na to pracy, ale pracy oświeconéj, potrzeba oszczędności, potrzeba odłożenia na bok wielu przesądów, nawyknień i mniemanych potrzeb.

Każda ważna reforma społeczna, zmieniająca podstawy bytu pewnych warstw społecznych, musi prowadzić odpowiednią naturze rzeczy reformę w przekonaniach i zasadach, a wyobrazić się w obyczajach tych warstw społecznych. Rozbrat i antagonizm pomiędzy obyczajami a warunkami bytu prowadzić musi do katastrofy. Ludzie, którzy nie chcą zrozumieć swego czasu, nie umieją życia swego nagiąć i zastosować do warunków społecznych pod jakiemi żyją, padają ofiarą swego braku energii i przezorności i zostają na brzeg wyrzuceni, jak rozbitkowie przez wzburzone morze.

Nie potrzeba na to żadnéj głębokości umysłu, aby dostrzedz że reforma stosunków włościańskich, zmienia

u nas podstawę bytu właścicieli ziemskich. Zmienia ją tém więcéj, że ani stan moralny, ani stan oświaty, ani wzrost bogactwa krajowego i taniość kapitałów, reformy téj nie ułatwia, owszem trudniejszą i kolczastszą ją robi. Nie ulega także wątpliwości, że reforma ta zmienia stosunek właścicieli ziemskich do włościan. Znosi zwierzchnictwo dominialne. Zmusza więc do zawiązania stosunków, tak koniecznych pomiędzy warstwami mieszkańców wiejskich sąsiadającemi ze sobą, na nowych zasadach. Do tego potrzeba będzie światła, poświęcenia, a mianowicie środków odpowiednich. Kto więc ręce założy, nic w sobie i koło siebie zmienić nie podoła lub nie zechce, ten prądowi się nie oprze i pójdzie na dno.

Ten tylko się obstoi, ten tak potrzebną i nieodzowną każdemu społeczeństwu missyę światła, niezawisłości majątkowéj i tradycyi będzie mógł daléj prowadzić, lub na nowo w danéj chwili rozpocząć, kto zrozumiawszy czas swój, potrafi nagiąć i przyciosać do obecnych warunków, swój tryb życia domowego, towarzyskiego, samego siebie w swoich myślach, przekonaniach, nawyknieniach, wychowaniu swoich dzieci, zarządzie swego majątku.

Zostawiamy moralistom z professyi dalszy rozwój tego textu, chcielibyśmy tylko aby ci missyonarze obyczajowi byli ludzie bez plamy, z wyższém światłem; aby rozumieli istotnie przeszłość i teraźniejszość, aby przychodzili nie z żółcią i potwarzą, ale z miłością.

Wielkim niedostatkiem dzieła Roschera jest pominięcie prawie zupełne materyi o gminie, o różnych jéj kształtach i przeobrażeniach, jakim w różnych krajach i w różnych czasach ulegała; o jéj prawach, przywilejach, sądownictwie, zarządzie wewnętrznym. Nie spotykamy téż wzmianki i zdania autora o wpływie, jaki

urządzenia gminne na rolnictwo i losy ludności rolnéj wywierały. To co autor w rozdziale mającym tytuł: „das Grund Eigenthum und die Gemeinden“, mówi, wcale nietylko nie wyczerpuje przedmiotu, ale nawet nie wskazuje, iżby go w jego znaczeniu, doniosłości i rozległości oceniał. Wszystko co tu spotykamy, dotyczy tylko rozkładu gruntów, sposobu ich użytkowania, wspólności gminnych. Pod tym względem ciekawe spotykamy wiadomości. Dowiadujemy się mianowicie, że wiele bardzo ludów zaczęło swój zawód rolniczy od wspólności posiadania ziemi; wspólność ta rozmaitego była rodzaju i rozmaicie z wiekami się stopniowała. W Gallii i Germanii, według Cezara i Tacyta, prawo do ziemi zdaje się było tak nieoznaczone, iż prywatna własność, ani granicy, ani określenia nie miała; przez starszyznę i książąt co rok oznaczane były grunta dla pokoleń i rodów podług upodobania.

Pomięszanie pól, podział równy bez wyjątku, cząstką gorszą lub lepszą, przy wspólności gruntów pustych spotyka się późniéj u ludów północnych. Był to rodzaj stowarzyszenia akcyonaryuszów z równym udziałem i z równym obowiązkiem stosowania się do prawa gromadzkiego. Bliskoznaczne z tym rodzajem wspólności są niemieckie Markgenossenschaft, a słowiańskie opola (1), tylko że tak jedne, jak drugie mogły zawierać więcéj osad z wspólnemi pastwiskami, lasami, wodami. Takie gruppy osad tworzyły się niekiedy na sposób rojów pszczół; a osada główna, osada matka zastrzegała sobie pewne zwierzchnictwo. Takie marki i opola musiały mieć właściwą formę gminnego zarządu i własne sądownictwo.

(1) O tych jednakże Roscher wcale nie wzmiankuje.

Przykłady wspólności gruntów w nowszych i dawnych czasach są bardzo liczne i wszędzie i zawsze znamionuje taka wspólność, dzieciństwo rolnictwa i cywilizacyi społecznéj. Possevin powiada o Moskwie p. 291, nemo vere dicere possit, sibi quidquam esse proporii. Znany jest z Haxthausena i zkąd inąd obraz dzisiejszéj gminy w Rossyi. Grunty się w niéj dzielą i losują co lat 10—15. Pastwiska, lasy i wody wspólne. Szafarzyk i Palacki wsie czeskie uważają jak rozmnożone rodziny. W Serbii i Kroacyi dotąd trwa podług C. Roberta wspólna uprawa i żniwa pod przywództwem starców. Liczne dowody istnienia wspólności spotyka się w dawnych zabytkach prawa niemieckiego. W Skandynawii i Danii, u Brytów i Celtów i wielu innych. Dotąd na wielką skalę wspólność gruntowa jest według autora u kozaków uralskich. Daléj na wyspie Sardynii z corocznym podziałem gruntów. Z kilkoletniém losowaniem w niektórych częściach Indyi, wyjątkowo jako zwyczaj tradycyjny niektórych gmin w Niemczech, Norwegii, Francyi, Irlandyi i w. i. (1)

Zaczepiliśmy o ten przedmiot dlatego, że gmina słowiańska jest dla niektórych naszych ekonomistów jakimś typem, jakimś ideałem, za którym tęskne oczy zwracają. Określenia jéj dotychczasowe zawsze były niedostateczne. Dotąd jest to rodzaj mytu. Może p. Ma-

(1) Autor w jednym z przypisów mówi, opierając się na powadze Kruga: , In *Łowicz* bestand zu Anfang des 19 Jahrh. kein vahres Grundeigenthum, sondern jährliche Neuvertheilung der Ländereien."— Miałażby to być mowa o naszym Łowiczu? o właściwém mieście? czy o całych dobrach wówczas podobno ieszcze arcybiskupich? Sama rzecz godna bliższego sprawdzenia.—(Krug, Geschichte der staatswirthsch. Gesezgeb. Preussens 1. s. 187).

ciejowski podoła, jak zapowiedział, dać nam zaspakajające wyjaśnienia. W każdym razie z powyższych przytoczeń widać, że jeżeli gmina słowiańska była czemś istotnie odrębném i oryginalném, to ta odrębność i oryginalność nie leżała we wspólności gruntów i użytkowań, ani w peryodyczności podziałów i rozdzielaniu ich losem, ani w przywództwie starców. Jeżelibyśmy w wywodzie gminy słowiańskiéj przypuścili, jako myśl zasadniczą, prawo rozrastającéj się rodziny do wspólnego mienia i do wspólnych praw, jeżelibyśmy przypuścili, że każda wieś i osada słowiańska była jedną rodziną, w któréj nie było miejsca dla obcych przybyszów, to ta własność nadaćby tylko gminie mogła charakter więcéj patryarchalny, może nieco odmienny pod względem obyczajowym i zwyczajowym, aleby natury współki i jéj skutków ekonomicznych, nie zmieniała. To pewna, że poszukiwań i badań nad gminą słowiańską nie można robić, tylko badając porównawczo inne formy i zwyczaje gminne. To także nie ulega wątpliwości, że badania takie jako studyum historyczne i obyczajowe może być ciekawe, jako ekonomiczne niema żadnego istotnego znaczenia. Cała cywilizacya spółczesna spoczywająca na pracy i wolności pojedyńczego człowieka, pobudzanéj współzawodnictwem, dąży po innéj pochyłości. Perspektywa dzisiejszych społeczeństw leży w stowarzyszeniu pracy i wolności osobistéj, ale nie w zabijaniu jednéj i drugiéj narkotykiem wspólności.

Najgłówniejszy zarzut jednak, jaki mamy do zrobienia Roscherowi, jest obojętność i lekceważenie stosunków rolniczych polskich. W książce mającéj charakter kosmopolityczny i naukowy, jak dzieło o którém mówimy, podobne opuszczenie jest zarazem winą naukową

i ujmą dla charakteru pisarza. Powiada za Roeplem, że stosunki rolnicze polskie najpodobniejsze do niemieckich, i na tem kończy. Narodu 16-milionowego, który tak ważne zajmował miejsce w 16 i 17 wieku przez swoją produkcyę rolniczą, w ten sposób się nie zbywa. Podobieństwo nie jest tożsamością, gdzie jest podobieństwo, tam jeszcze mogą być ważne różnice. Jakoż były, nie będziemy ich tu wyliczać, bo Roczniki nie są polem dla studyów lub sporów historycznych. Niedopatrzenie ich i nieuwzględnienie wystawia na szwank sławę erudycyi niemieckiéj.

W innem miejscu (str. 355) mówi o narodowéj lekkomyślności polskiéj. Dziwną zaiste jest jednomyślność i zgoda pisarzy niemieckich w traktowaniu rzeczy polskich. Zawsze dotąd dla nich ten wschód, jak niegdyś, jest światem prawie bałwochwalskim, niegodnym uwagi i istnienia. Jeżeli nie dążą do pochłonienia go, to przynajmniéj do poniżenia. Najwzględniejsi jeszcze pomijają go, jak gdyby nie istniał. Czy jest w tém więcéj chciwości czy pychy?

Zaledwie w czterech lub pięciu króciutkich przypiskach, dotyka autor rzeczy naszych, zawsze kuso, niedostatecznie, złośliwie lub błędnie.

Ale koroną tych not jest następująca: „Im J. 1830 bereitete Fürst Czartoryski den polnischen Aufstand namentlich dadurch vor, das er seine in Russland belegenen Güter mit mehreren Milionen hipothekarisch belastete.“ Taki jeden przypisek zdolny jest zachwiać całą wiarę w powagę i wiarogodność pisarza.

Jeżeli jednak robimy Roscherowi zarzuty o niedostateczność, a raczéj prawie zupełne pominięcie stosunków ekonomicznych dawnéj Polski, uderzmy się sami w piersi i powiedzmy sobie, żeśmy nie dość zrobili, że-

by je sami zbadać i innym dać poznać. Zwłaszcza prace historyczne w tym kierunku nie są nigdzie porównawczo z innemi krajami i stosunkami tamecznemi przeprowadzone.

Pomimo zarzutów powyższych, nie podobna odmówić całemu dziełu pożyteczności a nawet znakomitości. Pogląd jego na ogół stosunków państwowych jest pełen umiarkowania, i wieje po całém dziele silne poczucie prawa i słuszności. Niekiedy pojęcia jego o budowie społecznéj na sposób niemiecki przykrojone, przypominają architekturę gotycką. Ale chociażby kto inne w téj mierze żywił przekonanie, to takiéj budowie społecznéj, jak architekturze gotyckiéj wielkości i siły odmówić trudno. Umie jednak autor brać pod rachubę potrzeby nowoczesnych społeczeństw i korzystać z wszystkiego co zdrowego i dobrego przyniosła w sobie nowoczesna cywilizacya. A właściwie tém kojarzeniem tradycyi ze zdobyczami rozumu ludzkiego, z natury swéj przeznaczonego do postępu, zdobywa sobie uznanie każdego myślącego człowieka.

Niejako ideał swój dla stosunków ekonomicznych kraju, kreśli w następującym ustępie, którym kończymy nasz przegląd:

„Do ekonomicznego zdrowia każdego ucywilizowanego narodu, potrzebne są trzy warunki. Najprzód harmonijny stosunek miast do wsiów, przemysłu do rolnictwa. Gdzie ten istnieje, nadmiar ludności wiejskiéj znajduje odpływ do miast, zasila rzemiosła, a wzrost miast wpływa na podniesienie rolnictwa. Drugim warunkiem jest równowaga i szczęśliwe połączenie wielkiéj, średniéj i małéj uprawy, które to połączenie niesie w sobie rękojmię trwałości. Wreszcie trzecim warunkiem jest połączenie gruntów pojedyńczych gospo-

darstw. Jest to lekarstwo przeciw szkodliwemu prądowi nie ekonomicznego cząstkowania ziemi. Gdzie jednakże jest niczém nie skrępowana rozrządzalność ziemią, tam musi być obok swoboda w miastach pod względem rzemiosł i zarobkowania. Inaczéj nadmiar ludności rolnéj nie miałby się gdzie podziać. Postęp społeczny nie może iść skokami tylko krokami; ale każdy krok musi jednocześnie całe społeczeństwo mieć na oku.“

E. S.

MYŚLI

O ROZPOWSZECHNIENIU PIŚMIENNOŚCI

MIĘDZY LUDEM WIEJSKIM.

I.

Doczekaliśmy się nareszcie pierwszych początków wielkiego przekształcenia społecznego, upragnionego oddawna przez prawdziwych przyjaciół kraju; doczekaliśmy się ustania pańszczyzny, zaczém iść ma trwałe urządzenie innych, sprawiedliwszych i rozumniejszych stosunków w naszéj rolniczéj społeczności. Massa włościańskiego ludu, uwolniona od przymusowéj pracy i złączonéj z taką pracą zależności osobistéj, wejdzie wkrótce na szeroką drogę cywilizacyi, na drogę samodzielności i odpowiedzialności moralnéj; przestanie być prostym jak dotąd czynnikiem rolnéj produkcyi, organem materyalnych funkcyj społecznych; zacznie owszém stanowić i siłę moralną, niewątpliwie coraz przewa-

żniejszą, a wyszedłszy z odwiecznéj, jednostajnéj kolei w jakiéj się mechanicznie tylko, że tak powiem, obracała, rzuci się z czasem we wszystkie zawody życia i całe odmienną może nadać postać narodowi, który się z zupełną stosownością szlacheckim dotychczas mianował.

Zapewne, że do tak wielkiéj odmiany jeszcze daleko, i próżną byłoby dziś rzeczą rozprawianie o możliwych wynikłościach fenomenów jeszcze nie zaszłych, lubo w przyszłości niezawodnych. Ze względu atoli na ostatnią okoliczność, należałoby dziś już i natychmiast uznać i wszechstronnie zrozumieć tę, zdaniem naszém, jasną i osobliwie przeważną prawdę, że od zachowania się ogółu klass oświeceńszych względem emancypującéj się nowéj, a wielkiéj siły społecznéj, a szczególniéj od zachowania się względem tejże obywatelstwa ziemskiego i parafialnego duchowieństwa, zależy głównie przyszły stosunek takowéj do żywiołów dotychczasowych, i cała jéj rola w odnowionym organizmie narodu; zależeć będzie, wyraźniéj mówiąc, rozwiązanie pierwszorzędnego dla nas pytania, czy pozyskamy mianowicie w massie wiejskiéj ludności współdziałanie sforne i sympatyczne w pracach i postępach, jakie podjąć i dokonać winniśmy, czyli też wyda ona żywioły odrębne, niesforne, do przyjęcia cywilizacyjnych tradycyj mało pochopne?

Samo postawienie pytania, tak dla przyszłości krajowéj stanowczego, uwalnia już, jak sądzimy, od szczegółowych prawdy powyższéj rozbiorów i dowodzeń. Nie zamierzamy też w tych uwagach obejmować całego zakresu obowiązków, jakie wynikają, dla właścicieli ziemskich szczególniéj, z nowego ich stosunku do wy-

emancypowanéj ludności na gruntach ich osiadłéj: jeden z nich tylko mamy obecnie na myśli, a mianowicie ogólne oświecenie umysłów wszelkiéj dotąd kulturze obcych, o ile się takowe przez naukę szkolną i książkową daje osiągnąć.

Chodzi tu nasamprzód o obudzenie potrzeby takiego rodzaju nauki, którą ludność rolnicza w ogóle mało dotąd uczuwa, a uczuwając nawet, mniéj jeszcze jest usposobioną do ponoszenia na ten cel wydatków. Nie mówiąc o intencyach i projektach władzy krajowéj, mogących być bezwątpienia nader w tym kierunku skutecznemi,—to bowiem od nas nie zależy,—któż, zapytujemy, ma na początku wydatki owe ponosić, i co większa, połączone z niemi zachody podejmować, jeżeli nie przodkująca dotąd klassa narodu, głównie przechowująca jego tradycye, głównie téż i odpowiedzialna za jego losy? — Obok nawet rozległéj, przez rząd obmyślanéj i dozieranéj organizacyi edukacyjnéj wiejskiéj, obszerne w każdym razie pozostanie pole dla pracy, dla zabiegów i ofiar gorliwych o sprawę publiczną ziemian, którzy nie zapomnieli zapewne, iż kraj ich rodzinny był przecież przez wieki krajem samodzielności miejscowych i najswobodniejszego wywierania się sił i środków osobistych. I jeżeliby nad samo poczucie wysokiego powołania społecznego, nad tradycye dobrze zrozumianéj przeszłości, które w obywatelstwie polskiém żyć powinny, potrzebne były tutaj inne jeszcze pobudki, znalazłyby się one w odmiennéj, a równie wysokiéj sferze rozważań, nie z przeszłości lecz z terazniejszości zaczerpniętych, a najdalszą nawet obejmujących przyszłość. Sprawa wyżywienia i utrzymania ludności, któréj wszystkie warstwy, rozpierając stopniowo i krusząc

średniowieczne rozgraniczenia i zapory, cisną się i cisnąć się będą do coraz większego udziału w dobrodziejstwach cywilizacyi, pierwszorzędne znaczenie, jakie u nas mianowicie posiadłość ziemska i onéj użytkowanie w sprawie téj przybiera, — oto, jak sądzimy, wielka i główna kwestya społeczna czasów przyszłych, a którą dziś już, obok najpilniejszych nawet i najszlachetniejszych zaprzątnień politycznych, na oku mieć wypada i należy. Aby zaś kwestya ta, najbliżéj, bo bezpośrednio właścicieli ziemskich dotykająca, mogła się uregulować pracowicie spokojną koleją, nie narażając na bolesne przesilenia i wycieńczające przewroty, — potrzeba do tego koniecznie i niezbędnie jednakowego i rozumnego jéj pojmowania przez całą massę ludności, około ziemi pracującéj i powołanéj, czy uważającéj się za powołaną, do udziału w posiadaniu takowéj. Trzeba zatém ludność tę na drogę oświaty wprowadzić; oświecony tylko, a przynajmniéj oświecający się lud wiejski zdolny będzie do zrozumienia stosunków i położeń rzeczywistych, do rozsądnego poddania się koniecznościom, do sprawiedliwego sądu o tych, którym dziś zazdrości, do uszanowania dla praw nabytych; taki tylko lud nie da się uwieść podszeptom złych namiętnosci, lub interesów nieprzyjaznych, nietargnie się na cudzą własność, nie zaburzy społecznego porządku; niepotrzebując sekretarzy i komentatorów do każdego zapisanego lub zadrukowanego papieru, pozbędzie się przesądnych wyobrażeń o znaczeniu pisma i druku; nauczy się widzieć w nich to tylko co wyrażają, a nie to czegoby się rozogniona podejrzliwość, ciemna zawziętość, lub potworne zachcenia dopatrzéć pragnęły.

Takie są podniety postępowe, takie jednocześnie i zachowawcze (że użyjemy tych często dziś nadużywa-

nych wyrażeń), znaglające do szczerego i natychmiastowego podjęcia sprawy edukacyi elementarnéj po wsiach.

Nadmieniliśmy w końcu powyższego wywodu o piśmie i druku: do tego w istocie przedewszystkiém zmierzamy. Piśmienność jest jedynie płodną matką rzetelnéj oświaty, t. j. oświaty samodzielnéj, prawdziwe indywidua ludzkie ukształcającéj. Rozumiemy tu zupełnie swobodne i jak najszersze rozpowszechnienie pisma i druku, jako najdzielniejszego środka ku nabyciu świadomości w rzeczach boskich i ludzkich. Bez piśmienności, nie przeczymy, iż bywało osięgane innemi środkami pewne, mniéj więcéj ogólne uporządkowanie i umoralnienie stosunków społecznych, pewne ucywilizowanie mass, ale nie inaczéj jak przy materyalném lub duchowém onych poddaństwie; stan taki wszakże, zadawalniający z pozoru, dogadzający może przesądom i roszczeniom kastowym, interesom egoizmu lub ciasnym systematom i sztywnym formułom, nigdy podobno cięższych prób nie wytrzymał. Nie wytrzymał zaś dla tego, że z natury swojéj przeciwny wyrabianiu się jednostek moralnych i odpowiedzialnych t. j. wolnych, zostawiał lud bez hamulca i światła za każdym razem, ilekroć skruszyły się lub osłabły, owe jakiéjbądź natury karby, którym przedtém nieruchomy byt jego ulegał. Wtedy i główny cement budowy społecznéj, religia, nie zabezpieczał od rujnujących wstrząśnień: bo religia, jako prawo moralne dla indywiduów, skuteczną jest istotnie tylko pod tym warunkiem, jezeli na indywidua po szczególe wpływając, takowe po szczególe zdoła ukształcić. To może mieć miejsce jedynie przy piśmienności; z jéj dopiero pomocą wejdą massy na drogę postępu; zaczną żyć, a nie tylko istnieć. Z jéj pomocą powiadamy, a nie przez nią wyłącznie i ostatecznie, boć wszystkie sto-

sunki życia na usamodzielnienie człowieka składać się winny, i jak szarlatanizmem jest panacea medyczna, czyli uniwersalne lekarstwo, tak płytkością byłoby występowanie z panaceą socyalną lub moralną, którą też nie jest i być nie może piśmienność.

Omawiamy się w ten sposób dla uprzedzenia jedynie doraźnych zarzutów; a nateraz jest to wzgląd podrzędny. Nie ma się o co spierać, czy piśmienność ludu wszystkiemu zaradzi czy nie, skoro się na to zgodzimy, że od niéj koniecznie zaczynać należy, i jak w naszém położeniu od niéj jedynie zaczynać można. Wszelkie bowiem rozleglejsze plany edukacyi ludowéj systematycznéj, racyonalnéj, zupełnéj, należą do przyszłości, — daj Boże, żeby nie nadto odległéj — dla dwóch (między innemi) ważnych przyczyn: braku potężnych środków materyalnych, niezbędnych do przeprowadzenia takowych planów, oraz, co najgłówniejsza, braku wykwalifikowanego i gotowego personału nauczycielskiego. Wytworzenie się takowego personału, to jest nowéj, licznéj klassy społecznéj, — zaimprowizować się nie da; jest to zadanie na przeciąg lat. Pamiętajmy, że klassa ta zająć ma wcale ważne w układzie społecznym miejsce; powinna więc tworzyć się organicznie czyli naturalnie, z ogólnemi prawami ludzkiéj i społecznéj natury zgodnie, aby naturalnie też w organizm narodowy weszła i stała się pożyteczną jego częścią. Otóż prawem jest niezaprzeczoném ludzkiéj natury i ucywilizowanego społeczeństwa, że jak indywidua tak i klassy całe dążą do polepszenia bytu i sytuacyi swéj towarzyskiéj, że pragną podnosić się, a nie zniżać: na tém więc przyrodzoném i słusznem usposobieniu oprzéć się należy, chcąc wywołać nowy stan w kraju, stan poważny i wpływowy. Ale dodajmy zaraz, że pomimo wymie-

nione dopiero zalety, stan o którym mówimy, dla materyalnych i innych warunków, *wysoko* w hierarchii społecznéj w żadnym razie zajść nie może; zajmie on miejsce ponad massą pracującego fizycznie ludu, obok niższych klass officyalistów i procederzystów, — ale nie wyżéj. Wynika ztąd, iż prawdziwych wiejskich nauczycieli, rzeczywistą klassę społeczną stanowiących, t. j. z powołania swego zadowolonych i onemu mniéj więcéj odpowiednich —. winniśmy szukać głównie pośród samych włościan: bo dla włościańskich tylko synów zawód taki będzie niewątpliwém społeczném wyniesieniem, da im stanowisko pod moralnym i towarzyskim względem oczywiście wyższe nad ich poziom dotychczasowy, pod materyalnym zaś, jeżeli nie znacznie lepszy byt, to przynajmniéj zabezpieczony, z przyzwyczajeniami, potrzebami i wymaganiami ich nie sprzeczny, w pojęciu ich zupełny i stały. A możeż znaleźć się to wszystko w skromném nauczycielstwie wiejskiém dla indywiduów z innych warstw społecznych? Dosyć na chwilę pomyśléć o kimkolwiek do ukształceńszéj niż włościańska klassy należącym, lub co gorsza, mającym się tylko za takiego: — zrozumiemy natychmiast jak się wszystko to z odwrotnéj jakoby okaże strony. Co dla parobczego, albo i gospodarskiego wyrostka, syna licznéj rodziny (a nie możemy przecież wątpić, że nie każdy tam koniecznie do cepa i pługa przyrodzoną ma skłonność, że owszem, jak i między nami, rozmaite są usposobienia, które tylko stan dotychczasowy tłumił i marnował), co tedy dla wieśniaczego wyrostka uśmiechającą się i ambicyi godną wyda się perspektywą, — oddzielna chata z ogrodem, zapewniona ordynarya, kilka set złotych pensyi w gotówce, życie familijne z wybraną swego stanu towarzy-

szką, a przytém powaga pewna w rodzinném siole i wśród własnych krewnych, — cały ten wyższy w stosunku do prostego rolniczego zawód i położenie zadawalniające, — czemże będą dla młodzieńca z wyższém ukształceniem, a nawet dla jakiegobądź miejskiego wychowańca? Oto zawsze rodzajem towarzyskiéj i ekonomicznéj degradacyi, na którą się chyba z biedy, z nieudolności, z niepowodzeń i zniechęcenia w czém innném, czasami zapewne z poświęcenia, zrezygnuje, ale pospolicie tylko na czas, zanim się co lepszego nie nawinie. Bez używań i stosunków jakie miał lub mieć pragnął w mieście czy miasteczku, inaczéj oceni ten człowiek powyższe korzyści skromniutkiego bytu sielskiego; ani on pomyśli o małżeństwie, a to już ważny brak w wiejskim nauczycielu i nie potrzebujemy wytykać jak szkodliwy; szczerze się temu zawodowi nie odda, zbrzydzi go sobie niebawem i tylko ciągle o wyrwaniu się zeń myśléć będzie; a jeżeli go idea poświęcenia na wieś wyprowadziła, to po roku dajmy na to lub dwóch usilnéj, lecz kto wie, czy zawsze trafnéj działalności, da sobie sumienne świadectwo, że się już dosyć poświęcał, i że czas též o osobistym losie pomyśléć, i do przerwanego lub zamierzonego właściwego powołania wrócić. I nikt go w tém zaiste zganić nie ma prawa, bo poświęcenie życia całego, w znaczeniu wyrzeczenia się tego co człowiek za najpożądańsze dla siebie uważa, odrzucenia środków ku temu prowadzących, oraz ciągłego gwałcenia swych usposobień i skłonności, — jeżeliby i było możliwem, to pewno nie stworzyłoby żywego i trwałego czynnika społecznego, o który tu idzie. Ma dzięki Bogu natura ludzka tyle różnych sił i uzdolnień, ma społeczność tyle w sobie żywiołów, że znajdą się zawsze odpowiednie do każdego rozumnego celu, byle ich

tylko poszukać i dobrze użyć; nie ma więc potrzeby, a zatém i użyteczności istotnéj w kierunkach nadzwyczajnych i forsownych. Jesteśmy tego zdania, że obrócenie dziś wyższych zdolności i kwalifikacyj na elementarną po wsiach naukę, zrządziłoby szkody wcale nie nagradzające się osiągniętemi ztąd korzyściami; tak jak to bywa zawsze, kiedy się bierze materyał drogi, tam, gdzie tańszy w zupełności wystarcza. Stan ludności wiejskiéj — umysłowy, moralny, obyczajowy, ekonomiczny — jest dziś w ogóle bardzo nizki, jak to każdemu wiadomo; szkółki same, w pierwszym z tych względów bezpośrednio skutecznemi się okażą; w dwóch drugich, pośrednio już tylko i słabo działać mogą, we względzie zaś ostatnim t. j. ekonomicznym wpływ ich będzie z początku prawie żaden. Natura organizmu ludzkiego jest taka, że nie da się z pożytkiem rzetelnym rozwinać w jednym kierunku, bez odpowiedniego rozwinięcia w innych; wyradza się owszém z takiéj jednostronności fałsz i dysharmonia w położeniach i stosunkach, któréj pojedyncze, choćby i świetne wyjątki, nie naprawią. Ważną zatém jest rzeczą, w interesie ogólnego dobra, ażeby postęp był normalny, jednostajny na wszystkich drogach, i szczęściem, że taki tylko postęp jest w naturze społecznéj istotny i możliwy; że jak same pokarmy i napoje nie przyspieszą wzrostu i sił ciała niezależnie od innych rozwinięcia się fizycznego warunków, tak i praca na polu społeczném w jednym kierunku, wyda owoce nie według łożonych na to jedynie usiłowań, ale według ogółu wszystkich prac we wszystkich innych kierunkach. Tak i nauka w szkółkach wiejskich posunie lud wiejski wcale nie tak daleko, jak zdolności, ukształcenie i gorliwość najlepszych nauczycieli spodzie-

waćby się kazały, ale owszém o tyle tylko, o ile na to starczy summa wpływu wszystkich innych czynników, ku temu celowi użytych. Stąd wynika, że nie o dobór nauczycieli na teraz nam iść powinno, ale o większą ich liczbę, nie *o stopień ukształcenia* ludu, ale o *powszechność przygotowania*, i mamy za rzecz oczywistą, że ostatnie jest w dzisiejszém naszém położeniu łatwiejsze do osiągnienia od pierwszego. Na czém że zależy owo grzygotowanie? Nie na czém innėm naturalnie, jak na umiejętności czytania, pisania i rachunków, czyli na piśmienności.

Zatrzymujemy się więc przy téj myśli będącéj osnownym tematem niniejszych uwag. Staraliśmy się wykazać:

1. że oświecenie wiejskiéj ludności, a mianowicie jéj szkolna i książkowa edukacya, jest tak ze strony moralnéj jak i materyalnéj pierwszorzędnym obowiązkiem i interessem obywaleli ziemskich tego kraju;
2. że nauka w szkółkach wiejskich nie może być systematycznie prowadzoną ani utrwaloną bez powstania i ugruntowania się osobnego stanu nauczycieli wiejskich;
3. że stan ten wytworzyć się może organicznie i naturalnie z samejże ludności włościańskiéj a nie z innych żywiołów społecznych;
4. że piśmienność jest niezbędném i najgruntowniejszém przygotowaniem do oświaty, jako najdzielniejsze, bo wprost na indywidua działające téjże oświaty narzędzie.

II.

Rozpowszechnienie piśmienności dwoma jednocześnie środkami dziać się winno: osobistą nauką czytania, pisania i rachunków udzielaną indywiduom niepiśmiennym, i obfitém dostarczaniem tanich i dobrych książek, dla pokarmu duchowego tych wszystkich, którzy zeń korzystać już mogą, lub w przyszłości będą mogli.

Nauka czytania i pisania trzech głównie warunków ze strony uczących, a jednego ze strony uczących się wymaga. Tym ostatnim jest chęć do nauki, dla obudzenia i utrzymania której potrzeba dobréj woli rodziców i przynaglania ze strony parafialnego duchowieństwa, pośrednio zaś, ma się rozumieć, gorliwości i szczerych zachodów obywateli, w czém najważniejszym jest artykułem baczny i ile można ciągły nadzór. Warunki skutecznego nauczania są, jak mówiliśmy, trzy główne: pilność, cierpliwość i czyste wymawianie dzwięków ojczystéj mowy. Nie powiemy żeby to były bardzo pospolite przymioty; uważamy je atoli za konieczne i mogące być chyba w ostateczności pominiętemi, gdzieby już żadną miarą mieć ich nie można, a początek jakiś niezbędnie uczynić należało, Trzeba tedy podwojeniem nadzoru wady uczącego miarkować. Nauka czytania i pisania obchodzi się bez wykładu: zależy ona na powtarzaniu i wprawie, potrzebuje też stosunkowo więcéj czasu niż jakikolwiek dalszy postęp naukowy. Nauczyciel więc pilny, t. j. czasu nieżałujący, przedewszystkiém jest pożądany. Cierpliwość potrzebna jest jako rękojmia łagodnego obejścia z dziećmi, aby godziny nauki nie były dla nich godzinami męczarni, aby

rodzicom słusznego powodu do użaleń i zniechęcenia nie podały. Powołanie przeto do elementarnego nauczycielstwa kobiet, a zwłaszcza starszych wiekiem, uważamy za bardzo stosowne i użyteczne, jak z drugiéj strony dla wielu z nich, przy znośnych warunkach utrzymania, odpowiednie i dobroczynne. Czysta wymowa jest również warunkiem niezbędnym i dowodzenia nie potrzebującym, kiedy sobie tylko pomyślimy, jak powszechnie lud wiejski dalekim jest, tak w oddaniu kombinacyi współgłoskowych, jako też w intonacyi, czyli wymawianiu samogłosek, od poprawności w mowie ludzi ukształconych zachowywanéj.

Czy znajdzie się dostateczna liczba indywiduów powyższe warunki w zupełności lub przybliżenie przynajmniéj posiadających, a mogących być do nauczania, choćby już tylko czytania i pisania, albo nawet samego czytania, użytemi, tak aby w każdéj większéj czy mniejszéj osadzie wiejskiéj znalazła się dla chętnych dzieci zapewniona początkowa ta nauka, — to się naturalnie w praktyce dopiero okaże. Przez praktykę zaś chcemy rozumieć możliwe wytężenie usiłowań i zabiegów w tym kierunku ze strony właścicieli ziemskich, rodzin ich i duchowieństwa, ze strony dzierżawców, rządzców, administratorów, wszystkich zgoła oświeceńszych osób na lud wiejski wpływ jakikolwiek wywierających. Jeżeli te wszystkie wyższe społeczności rolniczéj warstwy, przejmą się serdecznie wielką myślą oświaty ludowéj, ku czemu krok pierwszy, o którym mówimy, do nich prawie wyłącznie należy, jeżeli ta myśl będzie im przytomną wciąż i bez ustanku, jak jest przytomnym człowiekowi sumiennemu podjęty przezeń obowiązek,—to bardzo być może iż da się w każdéj wiosce albo gdzieś niedaleko odszukać, choćby i nie osobny nauczyciel, to

zawsze ktoś taki, co stale czy czasowo, za uprzejmą zachętą i wynagrodzeniem oddzielném, lub zwiększeniem pobieranego z innych tytułów, w pieniędzach, w naturaliach lub dogodnościach, podejmie się uczenia wiejskich dzieci. Byle się na to dobrze uwziąść i nie pozory albo drobiazgi, lecz rzetelny tylko rezultat mieć na oku, byłoby rzeczą możliwą w ciągu lat dwóch lub trzech dać rosnącemu pokoleniu włościańskiemu tak powszechne przygotowanie, żeby się przez nie nauka w przyszłych formalnych szkółkach bądź przez rząd, bądź prywatnemi środkami, stale i systematycznie urządzonych i prowadzonych, nadzwyczajnie ułatwiła. Wiadomo każdemu, ilebądź zastanawiającemu się nad przedmiotem, że pierwsze początki piśmienności wymagają bezpośredniego i osobistego z każdém dzieckiem zajęcia; wszelkie metody zbiorowego uczenia mało tu są przydatne, gdyż obok, a może właśnie dla samych swych zalet, muszą one zawsze przypuszczać ze strony uczących się pewien stopień samodzielnej uwagi i pracy, — przymiotu niesłychanie w dzieciach rzadkiego; powtóre, im lepsze są te metody, tém ukształceńszych, przytomniejszych i zręczniejszych potrzebują nauczycieli, i nie obchodzą się bez licznych i kosztownych przyborów i pomocy. Na to wszystko my się zdobyć jeszcze nie możemy, a ztąd idzie, że nauka elementarna w szkołach, nieco liczniejszych zwłaszcza, nadzwyczajnie leniwo postępuje i pochłania nieraz dziesięć kroć więcéj czasu, niżby jéj zakres, przy bezpośredniem uczeniu, potrzebował. Inna rzecz dopiero kiedy dziecko może już samo z książki użytkować i z pismem bez nieodstępnéj pomocy sobie poradzić: tu już uczenie w szkółce postępować może szybciéj, dozorować dzieci jest snadniéj, czas zużytkować nierównie korzystniéj się daje. Otóż do tego dążą

uwagi nasze, aby, zanim do urządzenia porządnych i stałych po całym kraju szkółek przyjdziemy, na co dziesiątków lat może potrzeba będzie, gorliwość nasza miała natychmiastowe i bezpośrednie pole działania; ażeby do szkółek, gdzie będą, dzieci z pewném już przychodzić mogły przygotowaniem, ułatwiającém uczenie większéj liczby. Takie zaś ułatwienie skróci czas nauki i pomoże do pogodzenia z nią rodziców, które dzieci do posług domowych i pomocy w pracach potrzebują; w każdym zaś razie, elementa piśmienności, choćby ich szkółka nie rozwinęła i nie uzupełniła, będą same przez się ziarnami oświaty, z których jeźli i nie każde pożądany plon wyda, toć zawsze zasiew daremnym się nie okaże; czytanie stawać się będzie powoli to powabną rozrywką, to żywą potrzebą, a ta jak się raz obudzi i podsycaną być nie przestanie, doprowadzi lud z czasem do świadomości wszystkich szlachetnych zadań i przeznaczeń człowieka, do wyższych pragnień moralnych, do pojęć i uczuć obywatelskich, do wyobrażeń prawdziwie chrześcijańskich.

Czyż więc nie należy, czy nie jest naglącym obowiązkiem dać do ręki upośledzonéj braci naszéj ten klucz czarodziejski, którym otwierają się zapory dzielące ją od krainy światła, niedające jéj iść wraz z nami po szerokich drogach cywilizacyi?

III.

Drugim, równie niezbędnym jak i osobiste uczenie, środkiem rozpowszechnienia piśmienności są oczywiście książki. Nie można powiedzieć, żeby nasza tak

zwana ludowa literatura była ubogą; kto wie nawet, czy nie była i nie jest do téj chwili obfitszą niż onéj żądania. Co do jakości, rzecz się ma trochę inaczéj. Dziełka elementarne nie mogą być z natury swojéj, w ogóle przynajmniéj, ani produktami twórczości, ani produktami właściwéj naukowości; nie wydaje ich wewnętrzna potrzeba, pod wpływem któréj literat lub uczony ogłaszają światu swe uczucia, wrażenia, obserwacye, sądy lub wypadki swych poszukiwań, — ale tylko potrzeba zewnętrzna, rzeczywista lub przypuszczalna. Nie chodzi w tych pismach o nowość idei, ani oryginalność formy: zaletami ich są, prostota i jasność w układzie i wysłowieniu, a mianowicie umiejętne i baczne rozwijanie wyobraeń i pojęć, bez opuszczenia najmniejszego ogniwa w tym umysłowym łańcuchu, obok niemniéj troskliwego doboru wyrazeń, któreby początkowy ten proces rozwijania się nieukształconych umysłów możliwie ułatwiały. Trafność żatém i dogodność, czyli ostatecznie użyteczność, — oto racye, a zarazem criteria dobroci elementarnych książek. Z powszechnéj więc tylko potrzeby, z mnogości i ciągłości prób, przy wielkiéj liczbie nauczycieli znających się na rzeczy, może prawdziwie zakwitnąć literatura edukacyjna. Nie dziw przeto, że posiadając znakomite dzieła w poezyi, belletrystyce i niektórych umiejętnościach, nie mamy celniejszych dzieł dla nauki początkowéj. Książki na ten cel były do ostatnich czasów po większéj części owocem spekulacyi nakładców, gdzie praca autorska najmniejszą podobno pozycyę nakładu stanowiła, bo i powiedziawszy prawdę, nie zasługiwała na wysokie wynagrodzenie. To wszakże nie przyczyniało się zgoła do taniości książek: były owszém i są dotąd drogie, a to głównie z przyczyny małego pokupu. A że znowu drogość do pokupności nie pomaga, mamy

więc błędne koło, z którego na pierwszy raz niezwykłemi tylko usiłowaniami wydobyć się będzie można. Włościanie nie prędko jeszcze książki kupować zaczną w takiéj mierze, aby się zwykłe przedsięwzięcia nakładowe na tém oprzéć i do tego zastosować mogły; kupował je dla nich i kupuje kto inny. Otóż zanim się w samym ludzie potrzeba nabywania książek obudzi, trzeba przyjść w pomoc gorliwym i bezinteresownym osobom wydatki na ten cel ponoszącym: trzeba im ulżyć ciężaru przez wydawnictwo, jeżeli nie zupełnie bezinteresowne, to przynajmniéj do minimum korzyści ograniczone. Wiemy że przykłady tego rodzaju, jakie widzimy w wydaniach b. Tow. Rolniczego i byłéj współki żytomirskiéj, nie mogą być przez nakładców z professyi naśladowane; ale z tego wynika, że powinni się znaleść nakładcy nie z professyi, dla którychby dopełnienie wielkiego obowiązku dostatecznym mogło być bodźcem: w nadzwyczajnych położeniach i potrzebach, nadzwyczajne też sposoby i środki.

Nauka czytania musi się zaczynać od elementarza, książki elementarnéj per excellentiam. Takich mnóstwo u nas wychodziło i cośmy powyżéj o spekulacyi nakładców mówili, do elementarzy szczególniéj da się odnieść. Kilkanaście kartek zadrukowanych najprzód abecadłem różnych wymiarów i kształtów, a daléj szeregami syllab pospolicie bez myśli porządkującéj ustawianemi, i zawsze niekompletnemi, wreszcie parę modlitw i bajeczek, do tego illustracye ladajako rysowane i ladajako kolorowane, — oto zwykłe dawniejsze elementarze. Koszt ich wydania mało znaczący, zysk ogromny, bo cena pięć, sześć i dziesięć razy czasem nakład przewyższała. Ostatniemi laty staranniéj już obrabiane elementarze wychodzić zaczęły, a niektóre tanio-

scią swoją przeznaczenie dla ludu wiejskiego wyraźnie wskazując, świadczą zarazem o bezinteresowności nakładu. Elementarz dla chłopców i oddzielnie dla dziewcząt wiejskich, przez b. Tow. Rolnicze wydany, oraz elementarz żytomierski, pierwsze tu zajmują miejsce. Elementarze poznańskie Łukaszewskiego i Kiszewskiego, jeżeli nie pod względem taniości, to pod względem pełności swojéj i staranności opracowania, słowem, wartości wewnętrznéj, obok tamtych, a nawet i przed tamtemi, najsłuszniéj się zalecają.

Układ elementarzy nie zdaje nam się rzeczą bardzo ważną. Czy po abecadle i syllabach mają następować zdania moralne, bajeczki, modlitwy, lub powiastki, czyli téż krótkie zbiory najpotrzebniejszych wiadomości, a nawet początki nauk,— wszystko to może być równie dobre, w tym lub owym kierunku, bo rozwijać się mający umysł dziecka wszystko zużytkować potrzebuje i może. Za to największéj wagi jest opracowanie szczegółów i redakcya. A najprzód co do saméj nauki czytania, powinien zawierać elementarz w tablicach syllabowych wszystkie możliwe kombinacye głoskowe naszéj mowy, a co najmniéj wszystkie współgłoskowe. Potrzebne tu są bowiem cierpliwe i dlugie ćwiczenia, jeżeli ma się skutecznie działać w kierunku oczyszczenia wiejskiéj mowy od zgrubiałości i innych błędów. Powtóre, potrzebném jest staranne rzeczonych kombinacyj uszykowanie w takim porządku, iżby się od łatwiejszych do trudniejszych stopniowo przechodziło, począwszy od prostego *ba*, aż do takich łamańców jak *chrzęst*, *krzta*, *zmierzch*, i t. p. Daléj, co ma następować po tém, z niemniejszą winno być pisane bacznością, ażeby i zdania i wyrazy w nich użyte przedstawiały również staranne

ustopniowanie wyobrażeń i pojęć. W zdaniach pojedynczych, modlitwach, powiastkach i bajeczkach rzecz ta trudności szczególnych nie ma, skoro się ją z namysłem traktuje. Ale z początkami nauk nie będzie to już ani proste ani łatwe. Chcąc takie materye w elementarzu traktować, trzeba mieć jeden z dwóch tych przypadków na pamięci: albo jest przy dziecku intelligentny nauczyciel, posiadający początki nauk, albo ktoś mogący czytać jedynie uauczyć. W ostatnim z tych przypadków, gdzie uczeń i uczący na jednym niemal są stopniu, początkowe wiadomości z niektórych nauk mogą być o tyle tylko pożyteczne, o ile się obrazowym sposobem wyłożyć dadzą; w pierwszym zaś możnaby obmyśléć i systematyczny jaki układ, w przypuszczeniu iż obok objaśnień nauczyciela rzecz wyczerpujących, będzie to służyło do zadawania zrozumianéj już lekcyi na pamięć. Ma się rozumieć, iż w takim razie bardzo zwięzłym być nie można, i trzebaby przejść daleko za zwykłą objętość elementarza. Sądzimy więc, że to już do drugiego, a nie do pierwszego peryodu początkowéj nauki należy i we właściwych elementarzach probować tego nie warto.

Pozostają więc tym ostatnim wiadomości z geografii, historyi ojczystéj, historyi naturalnéj, fizyki, chemii, technologii gospodarstwa, — o ile się takowe, jak mówiliśmy, w prostych opisach, czyli téż obrazach, ująć dadzą; zadanie, trzeba wyznać, arcy niełatwe, dojrzałego obmyślenia i nader umiejętnéj pracy wymagające. Nie mamy elementarza, któryby pod tym względem zadawalniał (a). Co zaś do wykładania w elementarzach

(a) Osobnym tu i łatwiéj dającym się traktować przedmiotem jest dla dzieci wiejskich gospodarstwo rolne i domowe, jako właśnie sferę ich najpierwszych wrażeń i ich codziennego życia stanowiące. Tu

arytmetyki lub gramatyki, — to uważamy za niemożliwe z gruntu, a więc za zupełnie bezużyteczne. Nauki bowiem dopiero wspomniane wychodzą z pojęć wyłącznie abstrakcyjnych i kowencyonalnych, a zdaniem naszém wyrazy w książce drukowane są dla dziecka już same przez się abstraktami, z któremi ono się oswaja, i które wyrozumiewa w miarę tego, jak ich odczytanie obudza w jego umyśle obrazy i pojęcia żywe, wydatne, definicyi nie potrzebujące. Jeżeli zaś tak nie jest, — a w arytmetyce i gramatyce tak być żadną miarą nie może, — wynika ztąd iż się tych nauk ani dziecko, ani prosty człowiek sam z książki nie nauczy, lecz trzeba do nich niezbędnie wykładu ustnego, urozmaiconego co chwila stosownie do indywiduów, powtarzanego wielokrotnie, posiłkującego się wreszcie, jak zwłaszcza w arytmetyce, demonstracyą materyalną i doraźnemi ćwiczeniami.

Te uwagi wystarczającemi będą zapewne dla osób ogólne posiadających ukształcenie, jeżeli tylko przy

możemy się też pochlubić dwoma małemi arcydziełami w swoim rodzaju, jakiemi są: *Prawdy gospodarskie i domowe* w obu wspomnionych elementarzach b.Tow. Rolniczego dla chłopców i dziewcząt ułożone, a pod względem treści, układu i redakcyi rzeczywiście wzorowe. Przypisują się one zwykle w publiczności, wraz z elementarzami, pojedynczym znamienitościom literackim, są zaś w istocie, równie jak i elementarze, owocami zbiorowéj pracy wydziału wydawniczego w komitecie b. Towarzystwa, który się wprawdzie posiłkował talentami literackiemi przy układaniu *Prawd* (nb. tych wyłącznie), ale tylko w mierze *bezwarunkowo ograniczonéj* przez jego własny sąd i znajomość rzeczy, co też *przeważnie* na redakcyę *Prawd* wpłynęło. Lubo wskazani dopiero współpracownicy elementarzów Tow. Rolniczego rozgłosu w piśmiennictwie z tego tytułu nie pragnęli, wypada wszakże w interesie prawdy opinię publiczną objaśnić, skoro się potemu choć spóźniona sposobność nadarza.

kupowaniu elementarzy zechcą poświęcić choć po kwadransie czasu pilnemu przejrzeniu każdego jaki im podany zostanie.

Idzie daléj o to, co po przejściu elementarza ma być dzieciom wiejskim do czytania i nauki podane, a nadto, obszerniéj rzecz biorąc, czém zaspokoić ciekawość i chęć oświecania się obudzoną w indywiduach doroślejszych i starszych przez nabyte już początki piśmienności. Różnego rodzaju czytań początkowych mamy dosyć w naszém piśmiennictwie i w téj liczbie książki istotną zalecające się wartością; szkoda tylko, że albo są w ogóle za drogie dla wiejskich dzieci, albo jeżeli tanie, to po za granicami Królestwa wyszłe i w sprzedaży u nas rzadkie. Te ostatnie mają jeszcze częstokroć i tę względnie nas niedogodność, że są zastosowane do położenia prowincyi polskich pod innóm panowaniem będących. Dla tego zalecając w ogólności dziełka tego rodzaju, tak pojedyncze (np. p. Siemieńskiego *Czytania postępowe*) jak zbiorowe (np. p. Witowskiego, p. Pruszakowéj i inne), których długi szereg wyliczyćby można, obstajemy wszelako za wydaniem kilku obszerniejszych książek, ale ile możności jak najtańszych, nakształt ułożonych w Galicyi i Szląsku dla użytku szkół polskich katolickich. Są to małe encyklopedye, według wieku i klass w szkołach ludowych stopniowane; jest tam między dalszemi i początkowemi różnica częścią w zakresie wiadomości, a główniéj w onych rozwinięciu. Szląskie są od galicyjskich nierównie lepsze, lubo ich, zwłaszcza co do obrobienia, za wzór zupełny nie podajemy; ale idea jest jak najtrafniejsza. Trzy takie książki, z którychby jedna około 200 stronnic zwyczajnego druku w ósemce, druga około 300 drobniejszego, trzecia wreszcie do 500 stronic obejmowała,— byłyby, aprobacyę

władzy edukacyjnéj uzyskawszy, wystarczającemi na czas długi potrzebom uczyć się zaczynających pokoleń po szkółkach publicznych i prywatnych.

Tak zwany większy elementarz żytomierski jest próbą w rodzaju o którym mówimy, ale próbą, nie ubliżając dobrym chęciom wydawców, niefortunną, dla nieumiejętnego czyli też niedbałego obrobienia. Z wyjątkiem chyba rad gospodarczych, wątpiemy iżby dziecię, czy też człek prosty,cośkolwiek stamtąd sami zrozumieć mogli.

Zachwalane wielokrotnie po pismach publicznych *Nauki wiejskie* Estkowskiego nie są wcale, zdaniem naszém, do czytania dla dzieci. Pomijając zarzuty jakieby co do saméj treści poczynić im można, jest to właściwie zbiór tematów dla nauczyciela i notabene bardzo ukształconego, do rozmów z uczniami, ale z uczniami już nie dziećmi. I tu także nauki o gospodarstwie, w części ostatniéj zawarte, są pod tym względem najlepsze, że przystępne.

Co do czytania dla dorosłych i dojrzałych, skoro czytać umieją, idzie tu przedewszystkiem o podtrzymanie ich ochoty, o wrażenie im potrzeby ciągłego duchowego pokarmu. Nie masz na to lepszego środka nad umiejętnie redagowane pisma peryodyczne. Umiejętne zaś redagowanie zależy, jak na teraz, na zupełnéj jasności wysłowienia i możliwie urozmaiconéj treści, w jak najliczniejszych kierunkach umysł rozbudzić mogącéj. Niezawodną zdaje się być rzeczą, iż gdyby te parę pism tygodniowych, dla ludu przeznaczonych, jakie posiadamy, mogły być zbogacone stałą rubryką wiadomości bieżących krajowych i zagranicznych, to jest stać się w części właściwemi gazetami dla ludu, wziętość ich nierównie byłaby większą niż jest dotąd; prenumerowaliby je

bowiem sami ci, dla których je dziś powszechnie kto inny opłaca. Nic tak ogółu ludzi nie interesuje, jak współczesność; żywi—żywego też życia nadewszystko potrzebują: dobrze byłoby dać im je nieskąpą i zręczną ręką. Dopóki wzmiankowane dopiero uzupełnienie pism ludowych nie będzie mogło nastąpić, dopóty też i podstawa ich exystencyi musi po największéj części sztuczną pozostać, to jest protekcyjną. Że atoli zmiana nie od nas zależy, starajmyż się tymczasem jak największém pism rzeczonych rozpowszechnieniem przysługiwać się, jak można, młodszéj braci, co i ciężarem wielkim nie jest, gdyż tak *Czytelnia Niedzielna* jak i *Kmiotek* zalecają się taniością, która przy zdwojonéj chociażby tylko liczbie prenumeratorów jeszczeby większą być mogła, bądź przez proste zniżenie ceny, bądź też przez powiększenie za tęż samą cenę objętości, co zdaniem naszém byłoby pożyteczniéj; oba te bowiem wydania są widocznie za szczupłe. Coby można saméj onych redakcyi zarzucić, tak pod względem treści, jako też układu i opracowania, to po części ze szczupłości właśnie pochodzi, ale najgłówniéj z rzeczywistego braku ludzi chcących i umiejących zarazem dla ludu pisać, gdy praca taka bardzo podrzędne w literaturze zajmując miejsce, mało daje rozgłosu i niewiele korzyści przedstawia. Trudno więc na to się zdobyć, czego niema skąd wziąść. Chyba tylko silny wzrost materyalny pism peryodycznych ludowych, połączony z powiększeniem ich objętości, zdołałby może zjednać im współpracownictwo liczniejsze uzdolnionych ludzi, albo i wywołać talenta jakich one potrzebują.

Ostatnie uwagi stosują się zapewne i do właściwych ludowych książek. Wątpimy zresztą, aby się dla téj gałęzi literatury dały obecnie wytknąć jakieś trafne

kierunki. Zgadnąć usposobienia i gusta literackie drzemiących dotąd milionów,—to już tajemnica szczęśliwego natchnienia. Póki się takie dzieła nie zjawią, dzieła któreby jakiś silniejszy polot ducha w massach wzniecić potrafiły, obowiązkiem jest naszym ułatwianie ludowi wiejskiemu nauki i dostarczanie mu szlachetnéj książkowéj rozrywki w takiéj mierze, jak to nam gorliwa dbałość o jego dobro przy rozsądném ocenieniu jego potrzeb wskazywać będzie. Gospodarstwo więc wiejskie we wszystkich jego częściach i ze wszystkich jego stron, przemysł wiejski jaki tylko jest lub może być z korzyścią w kraju naszym na małych posiadłościach prowadzony, ekonomija polityczna w odpowiednim zakresie, wiadomości z dziejów ojczystych, ciekawe podróże i wiadomości o obcych krajach, interesujące biografije,—te są, jak się zdaje, główne przedmioty do traktowania w książkach oddzielnych dla dorosłéj i dojrzałéj ludności włościańskiéj. Oprócz gospodarstwa, z którém ludność ta zawsze do pewnego stopnia już jest obeznaną, wszystkie inne materye winny być w dziełkach w mowie będących tak wykładane i obrobione, żeby zawsze w całości swojéj przedstawiły się, żeby zaczynały się od samego początku, nie przypuszczając w czytelnikach żadnych przygotowawczych wiadomości. Na ten punkt nie zwracają zwykle uwagi, piszący; tymczasem powinien on być obecny w ich umyśle nieustannie, nietylko przy początku, ale przez cały ciąg i aż do ukończenia ich pracy; gdyż on to, a nie co innego, stanowi ściśle biorąc całą różnicę książki tak zwanéj ludowéj od nieludowéj, czyli pisanéj w przypuszczeniu pewnego przeciętnego stopnia kultury umysłowéj czytelników. Ale też z drugiéj strony i o tém pamiętać należy, że doskonale logiczne definicye, jako wypadki rozumowania ści-

słego, są właśnie z tego powodu niedostępne częstokroć dla nieuprawnych umysłów; tłomaczenie zatém rzeczy i wyrazów musi być nie tyle zupełne i dokładne, ile raczéj jasne i zrozumiałe. Aby w to utrafić, potrzeba zaiste wyjść niejako ze zwykłego trybu myślenia, co już do szczególnych zdolności pisarskich należy.

Nie możemy pominąć i właściwych powieści, tak do zajęcia prostych umysłów przydatnych i dających się do różnych nauczających intencyi zastosować. Domyślamy się wszakże, iż powieści dla ludu powinnyby być nie na dzisiejszy sposób pisane: pilne studjowanie skomplikowanéj natury człowieka, subtelna analiza uczuć i sytuacyi, wykończone malowidła charakterów i akcessoriów, wszystkie te zadania naszéj powieści nowoczesnéj a zarazem criteria jéj wartości, do których dodać jeszcze trzeba prostotę układu,—wszystko to nie przypadłoby podobno do gustu ludowego, o ile się dziś obserwować daje. Dziecinna imaginacya wieśniacza odmiennych szuka zalet w powieściach: trzeba jéj wielkiego bogactwa układu, położeń i kolei rozmaitych, a zato charakterów prostych i jednostajnych, uczuć i namiętności, że tak powiemy, elementarnych, bez komplikacyi i cieniowań; potrzeba zaciekawiających epizodów i zakończenia zadawalniającego moralne uczucie. Jak w powieści ukształconéj główny interes skupia się pospolicie w dialogu, tak w ludowéj narracya i opis za rzecz główną a dialog za podrzędną uważać się musi: tam przeważnie zjawiska świata duchowego, dzieje umysłowe, katastrofy serdeczne, tu nadewszystko igrzyska losu, tok wypadków, obrazy pomyślności lub niedoli. Jeżeli się w tém widzeniu rzeczy nie mylimy, to opowiadania takie jak Historya Genowefy, Eustachjusza, Czarnoksiężnika Fausta i t. p. pomiędzy naszą piśmienną szląską ludno-

ścią popularne, długo jeszcze bardziéj niż cokolwiek innego prostych czytelników i słuchaczy zajmować będą.

Rozpowszechnienie między ludnością wiejską użycia kalendarzy, czego spodziewać się należy przy pierwszych zaraz postępach piśmienności i gospodarności, jeżeli tylko wydawnictwo krajowe trafny onych układ obmyśli, nastręczy naturalnie bardzo dobrą a ciągłą niejako sposobność podawania tejże ludności coraz to rozmaitszéj i świeższéj duchowéj strawy.

Kończymy te uwagi nad pierwszemi krokami i środkami, jakie się w celach edukacyi ludu wiejskiego dobrym intencyom ziemian, duchownych i w ogóle oświeconych i działać mogących osób w tym kraju zalecić dają, wynurzeniem nądziei, iż intencye te, dziś jak się zdaje żywo rozbudzone, w nieustanną i trwałą przechodząc czynność, dadzą nam nieraz jeszcze sposobność wrócenia do przedmiotu, który jeżeli sam z siebie nie szczególnie może czytelników interesujący, dla ważności swéj atoli bacznéj ich uwagi zwracać nie przestanie.

A. A. K.

PRZEGLĄD
PRAC TOWARZYSTW ROLNICZYCH
W POZNAŃSKIEM I GALICYI.

Towarzystwa rolnicze zawiązały się w ostatnich czasach we wszystkich krajach Europy; wszędzie uznano, że rolnictwo nie można traktować jak odwieczną rutynę, że jest umiejętnością postępującą i doskonalącą się i że wspólnie z rozwinięciem i zgłębieniem zasad ekonomii politycznéj, z postępem chemii, fizyki, mechaniki, łączy się z temi naukami i samo się rozwija i onym praktyczną wartość nadaje.

W każdym kraju rozwinęły się Towarzystwa rolnicze, odpowiednio do stosunków społecznych. Gdzie te stosunki już oddawna są urządzone, to jest gdzie praca jest wolna, gdzie własność drobna jest ustalona i oswobodzona od wszelkiéj zależności, tam działania Towarzystw rolniczych zwracają się do materyalnych ulepszeń, do zbóż, roślin ogrodowych, inwentarzy, do środków ułatwienia odbytu, przerabiania pło-

dów rolniczych zakładania fabryk mających bezpośredni związek z rolnictwem. W krajach, gdzie jeszcze potrzeba regulować, że tak powiem, grunt, na którym budowę systematu rolniczego stawiać mamy, szersze i trudniejsze mają zadanie. Muszą przygotowywać umysły i torować drogę dla prawodawcy; spotykają się co krok z najważniejszemi zadaniami ekonomii społecznéj, jakiemi są: podział i użycie ekonomiczne ziemi, znoszenie służebnictw, ustalenie bytu oficyalistów, robotników wiejskich, szkoły rolnicze, tworzenie instytucyj kredytowych i t. p.

Po tych żywotnych moralnych kwestyach idą dopiero kwestye czysto rolnicze.

Taki kierunek widzimy w Towarzystwach rolniczych w Krakowskiem i Lwowskiem, a poczęści w W. K. Poznańskiem; których prace dokonane w r. 1861 chcemy podać do wiadomości czytelnikom naszym.

Wiadomość o Towarzystwie rolniczem w Księstwie Poznańskiém, czerpaliśmy głównie z Ziemianina, pisma dodatkowego do Dziennika Księstwa Poznańskiego; o Towarzystwie rolniczem Krakowskiem, z Tygodnika rolniczego krakowskiego; o Lwowskiem zaś z Roczników tego Towarzystwa.

I.

W Księstwie Poznańskiém było do końca r. 1860 kilka Towarzystw rolniczych.

Pierwsze, powiatów: szubskiego, wągrowieckiego i wyrzyckiego.

Drugie, ,, średzkiego, wrzesińskiego i gnieźnieńskiego.

Trzecie, „ szremskiego, krobskiego, kościańskiego i wschowskiego.
Czwarte, „ poznańskiego i szamotulskiego.
Piąte, „ mogilnickiego, i inowrocławskiego.
Szóste, „ pleszewskiego, odolanowskiego i ostrzeszowskiego.

O czynnościach tych tylko towarzystw donosi Ziemianin. Inne nie nadesłały do redakcyi tego pisma wiadomości o działaniach swoich.

Przejdziemy ich czynności tym porządkiem, jak są wystawione w Ziemianinie.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa rolniczego średzkiego, wrzesińskiego, gnieznieńskiego, z r. 1860, wskazuje nam, że zajmowano się rozbiorem kwestyi: jakie są korzyści samorodnego, obszarowego gospodarstwa w porównaniu z gospodarstwem przemysłowem? Rozprawy nie zostały wyczerpnięte; mówiono o skutku czynionych doświadczeń rozrzucania mierzwy na rolę w czasie zimowym, i tę metodę uznano jako bardzo korzystną i lepszą od przechowywania mierzwy w większéj lub mniejszéj ilości przez zimę.

Towarzystwo urządziło wystawę narzędzi i machin rolniczych i ta odbyła się w Gnieźnie w czasie targu na konie.

Żniwiarka księdza Podlaszeckiego pokazała się do niczego niezdatną; lepszą jest żniwiarka angielska Husseya. Wspólnie z Towarzystwami rolniczemi powiatów powyżéj wymienionych, założone zostało pismo rolnicze p. t. *Ziemianin*, i utworzono Centralne Towarzystwo rolnicze na całe Księstwo Poznańskie.

Przychód Towarzystwa roln. powiatów średzkiego, gnieźnieńskiego i wrzesińskiego, wynosił w r. 1860, ta-

larów, 1077 wydatek 945 tal., a w tym koszta wystawy rolniczéj i wyścigów, kupno narzędzi rolniczych i nagród, oraz laboratoryum chemicznego, zajmują główne pozycye.

Staraniem Towarzystwa agronomicznego powiatu wrzesińskiego, średzkiego i gnieźnieńskiego, zawiązało się 15 kwietnia, 1860 roku, stowarzyszenie złożone z ekonomów i posiadaczów ziemskich, mające na celu pomoc w chorobie, opatrzenie na starość i wyszukiwanie posad dla oficyalistów dworskich, a tém samém ich uzacnienie i poprawę. Jest to myśl bardzo szczęśliwa i może dobre skutki przynieść, lecz potrzeba, żeby do takiego stowarzyszenia przystąpili dworscy oficyaliści, gospodarze i wszyscy, czy to dziedzice, czy dzierżawcy majętności ziemskich. Wtenczas składka, jak jednych tak drugich, nie będzie przechodzić ich możności i cel swój osiągnie. Dotąd jeszcze, myśl ta jest w zawiązku, ale spodziewają się wzrostu téj instytucyi. Co do nas, uważamy, że jest bardzo potrzebna także w kraju naszym i osobny artykuł poświęcimy temu przedmiotowi.

Na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego powiatów szubskiego, wyrzyckiego i wągrowieckiego, odbytém w dniu 1go marca 1861 r., znajdowało się członków 60 i przewodniczącym obrany został p. Konstanty Zabłocki, sekretarzem Józef Ulatowski.

Czytano rozprawę czysto rolniczą: O chowie i poprawie rasy owiec przez p. Ig. Grabowskiego.

Na następne posiedzenia przeznaczono dwa tematy do rozbioru: *pierwszy*, o środkach moralnego podniesienia naszych robotników; *drugi*, o uprawie roli z szczególném zwróceniem uwagi na orkę.

Na posiedzeniu, w dniu 1szym maja roku 1861, utworzono powiatowe filie stowarzyszenia ekonomów.

P. Buchowski odczytał rozprawę o moralném podniesieniu naszych robotników, w której z głęboką znajomością rzeczy skreślił stosunki wiążące czeladź z chlebodawcą, pana ze sługą, porównał dawniejszy stan patryarchalny z dzisiejszym niemal merkantylnym, wykazał dodatne i ujemne obudwóch strony, a szukając środków na ostatnie, wskazał je w oparciu się na duchu chrześcijańskim i narodowym. Rozprawa ta wymownie i z uczuciem napisana zajęła całą uwagę Zgromadzenia. Zapadła uchwała, aby pracę tę, jako jedną z najlepszych Towarzystwa, szczególniéj polecić do ogłoszenia, w mających wychodzić Rocznikach Towarzystwa centralnego.

Z kolei członek L. Radoński odczytał rzecz: „O uprawie roli, w szczególności o orce.“ Rozprawa ta podała materyał do ożywionéj nad wielu jéj szczegółami dyskussyi; autor jednak zawarł się ściśle w obrębie uprawy, mianowicie gruntów spoistych, wiśnych, pod zboża ozime, które stanowią podstawę każdego u nas systematu gospodarczego i w tych granicach wywiązał się zupełnie z podjętego zadania. Zebranie postanowiło przesłać tę pracę zarządowi Towarzystwa centralnego.

W skutek wezwania Towarzystwa centralnego, Towarzystwo przystąpiło do podzielenia się na sekcye: ogólną, rolną i chowu inwentarza, które jednocześnie między siebie rozebrały do opracowania kwestye témże wezwaniem wyznaczone.

Członek, Karol Brodowski, zwrócił uwagę Zebrania na rozmaite sposoby obchodzenia się z mierzwą, mianowicie owczą. Ważna ta kwestya gospodarska, pomimo, że się nia najznakomitsi uczeni i rolnicy zajmowali, nie

jest bynajmniéj wyczerpniętą; uproszono pana Brodowskiego, aby podjął się streszczenia wszystkiego, co w téj mierze nauka i doświadczenie stwierdziły i opisał najstosowniejsze w naszych warunkach postępowanie z mierzwą.

Nakoniec członek Koczorowski przyrzekł odczytać, na najbliższém zebraniu, rozprawę: „O chowie bydła rogatego,“ poczém posiedzenie zamkniętém zostało.

Posiedzenie Towarzystwa rolniczego powiatów: poznańskiego i szamotulskiego, odbyło się 17 maja 1861 r. Odczytano sprawozdanie komitetu z jego czynnosci, od 28 września 1860 r. aż do obecnéj chwili, obejmujące zarazem obszerną pracę, t. j. streszczenie opisów stanu gospodarstwa (dokonane według podanego szematu) w 12stu rozmaitych majątkach.

Z kolei odczytano rozprawę pana Grabowskiego, który podupadłą w żyzności majętność Karłowicką, nową u nas metodą, nawozem torfu i murszu, wysoko w kulturze podniósł.

Po odbytém następnie balotowaniu nowo przystępujących członków, odczytał prezydujący swój projekt do szkółek gospodarczych dla włościan, któreby ich, już to z poprawnemi narzędziami rolniczemi, już też z dokładniejszą uprawą roli obeznawali. Dozór nad temi szkółkami przyjęliby niezawodnie chętnie właściciele lub dzierżawcy ziemscy, księża i nauczyciele miejscowi. Towarzystwo adoptując projekt powyższy, celem ułożenia w téj mierze stanowczego planu, wyznaczyło Delegacyę złożoną z członków: *J. Mycielskiego*, *St. Łubieńskiego*, *Zygm. Szołdrzyńskiego i F. Wizego*, która projekt bliżéj roztrząśnie, opracuje i na przyszłém walném Zebraniu przedstawi.

Potém członkowie rozebrali między siebie zadania: o marglowaniu, o karmie bydła na uwięzi, o pracy na wydział, o melioracyi łąk, o uprawie chmielu. Ustanowienie filii w powiecie poznańskim do stowarzyszenia ekonomów. W końcu zachęcał komitet do czynienia prób z aklimatyzacyą roślin przed kilkoma laty sprowadzonych do Europy.

W opisie stanu gospodarstwa w dwunastu majątkach odznaczających się w tychże powiatach, szczególną zwrócono uwagę na korzyści, wynikające z uprawy łubinu na paszę dla owiec i wystawiano potrzebę ulepszenia łąk naturalnych, które nigdy nie zawodzą, gdy przeciwnie w ostatnich kilku latach susze zniszczyły koniczynę i lucernę.

W dniu 1 lipca 1861 r. odbyło się walne Zebranie centralnego Towarzystwa gospodarczego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, składające się z połączonych sześciu Towarzystw wymienionych powyżéj, i obejmujących ośmnaście powiatów. Zjechało się więcéj jak stu członów. Prezes Towarzystwa, p. Adolf Łączyński zagaił posiedzenie, a p. Kazimierz Kantak, sekretarz Towarzystwa zdał sprawę z czteromiesięcznych czynności Towarzystwa od jego zawiązania, w d. 21 lutego r. b. Zarząd zajął się najprzód urządzeniem wystawy zwierząt, płodów rolniczych, ogrodowych i przemysłu gospodarczego, machin i sprzętów gospodarskich. Wystawa ta nie doszła do skutku, z powodu, że stosunki nowo zawiązanego Towarzystwa, z władzami miejscowemi dotąd uregulowane nie zostały, i że zwykle sprawy takie, odsyłane do Berlina, ulegają zwłoce. Dopóki stan funduszów i rozwinięcie Towarzystwa nie dozwoli na wydawanie osobnego pisma gospodarczego, *Ziemianin* pozostaje jego organem.

Zwrócił komitet uwagę na rozwój stowarzyszenia, mającego na celu wspieranie ekonomów i wezwał członków, żeby jak najsilniéj myśl tę popierali. Zajmował się przygotowaniem do otworzenia szkoły agronomicznéj. Na ten cel oddawna gromadzono fundusze w współce Bazarowéj, a hr. Tytus Działyński ofiarował w dobrach swoich, Kurniku, odpowiednie dwa budynki na szkołę i pomieszkania nauczycieli, oraz pomoc, jakiéj dobra jego dostarczyć mogą. August hr. Cieszkowski, na ten cel przeznaczył przez lat dwadzieścia dochód całkowity z wsi swojéj Wierznica, pod warunkiem założenia szkoły w témże miejscu, i nadania mu imienia *Haliny*. Syn hr. Tytusa Działyńskiego, hr. Jan Działyński, rozszerzył zakres ofiary ojcowskiéj. Takie mając pomoce, komitet Towarzystwa wyznaczył delegacyę do zbadania wyższych agronomicznych zakładów, obliczenia kosztów i przywiedzenia do skutku zamiaru założenia tak pożytecznéj instytucyi.

Przystąpiono potém do referatów z czynności wydziałowych. Ważniejsze kwestye, nad któremi przesłali członkowie uwagi swoje, były: O pracy na wymiar lub dziennie wynagradzanéj, o marglowaniu, o utrzymywaniu bydła ciągle lub czasowo na stajni. Na następne walne posiedzenie, podano następujące zadania do rozbioru: Jakich chwycić się sposobów, żeby lud nasz wiejski (niewyłączając gospodarzy) uczynić więcéj produkcyjnym? O kulturze łąk, o skutkach wapnowania roli i łąk; o przysposobianiu kompostów w jak największéj ilości i najtańszym kosztem?

Następnie komitet uczynił wniosek, aby założyć instytucyę, którąby ułatwiła młodzieży kształcenie się w zawodzie rolniczym.

II.

Towarzystwo gospodarcze rolnicze krakowskie, odbyło ogólne doroczne zebranie w dniach 4, 5, 6 i 7 lutego 1861 r. Delegowanym ze strony rządu kommissarzem był p. Innocenty Linkiewicz; obradom przewodniczył Prezes Tow. Michał Badeni;' członków czynnych obecnych na posiedzeniu było 205. Oprócz tego znajdowali się delegowani Towarzystw, Czeskiego, Styryjskiego, Chorwackiego, Transylwańskiego, Lwowskiego, Warszawskiego i Wiedeńskiego. Prezes zagaił posiedzenie, oświadczając, że z powodu podeszłego wieku, składa swoje urzędowanie i raz ostatni przewodniczy zgromadzeniu; cieszył się, że powiększenie liczby członków dozwala rozwinąć działania Towarzystwa, a mianowicie założyć szkołę rolniczą. Zgromadzenie z uczuciem żalu przyjęło to oświadczenie i ofiarowało Prezesowi tytuł honorowego członka Towarzystwa.

Następnie Sekretarz Tow. p. Marcelli Jawornicki, przeczytał sprawozdanie z czynności Towarzystwa od 1 stycznia 1860 r. do ostatniego grudnia tegoż roku. Z tego sprawozdania, okazuje się że:

1) Nie we wszystkich powiatach są korrespondenci Towarzystwa, a i tam gdzie są, nie nadsyłają regularnie rapportów o stanie gospodarstwa swojego powiatu. Spodziewać się trzeba, że przy powiększonéj liczbie członków, opóźnienie to i brak wynagrodzoném zostanie. Na takich rapportach, do których odpowiednie szematy rozesłane zostały, opierać się będzie opis Galicyi pod względem rolniczym i przemysłowym, którym Komitet Tow. zająć się zamierza.

2) Projekt założenia powszechnego towarzystwa emerytalnego dla officyalistów gospodarskich, mimo uznania jego pożyteczności, jeszcze nie został rozwinięty, z powodu trudności wynikających z form i przepisów od Towarzystwa nie zależnych.

3) Urządzenie straży polowéj, niezbędnéj po ustaniu zależności włościan od władzy dominialnéj, stosownie do prawa w tym przedmiocie wydanego, jeszcze nie jest uskutecznione. O to prawo, oraz o rozstrzygnienie służebnictw, to jest użytkowania opału i paśników, upraszał komitet Tow. Ministra Spraw Wewnętrznych. Na postęp tych działań, zważa komitet, aby w stosownéj porze przedstawił wyższym władzom potrzeby kraju.

4) O zmianę podatku od wyrobu wódki, komite zaniósł przedstawienie do rządu, prosząc, żeby opłatę pobierano nie od zacieru, ale od ilości wyrobionych garncy, tak jak w królestwie Polskiem, i żeby od wódki za granicę wyprowadzanéj cło zwracano. Dotąd proźba ta nie otrzymała skutku.

5) Zajmowano się projektem urządzenia, z większą dogodnością dla obywateli, stacyi ogierów rządowych. Zwrócono także uwagę władzy na ścisłe zachowywanie przepisów o polowaniu, żeby zapobiedz wyplenieniu zwierzyny. Starał się Komitet o ułatwienie zakupu wody słonéj dla bydła i usunięcie uciążliwych w tym przedmiocie formalności.

6) Szkoła rolnicza w Czernichowie była szczególnym przedmiotem troskliwości komitetu, a zwłaszcza Prezesa Tow. Komitet uzyskał wsparcie jednorazowe na ten cel od rządu 5,000 Zło. waluty austr. Obywatele zebrani na uroczysty obchód otworzenia téj szkoły, podpisali się na dawanie corocznego zasiłku 1,512 Zło. wal. austr. i tym sposobem zapewnili uiszczanie należnych rat Bankowi za nabycie téj majętności.

7) Komitet również, jak w poprzednich latach, zajmował się sprowadzaniem i przedażą nasion zagranicznych i krajowych. Przedaż tych nasion potroiła się w ciągu lat ośmiu. Jest to oznaką rozwijania się ulep szonego gospodarstwa w kraju.

Przybyło w ciągu r. 1860 członków czynnych 145, honorowych 2, korrespondent 1. Ubyło, przez śmierć czł. czyn. 12, przez wystąpienie 2, korrespondentów 2. Ogółem liczy Towarzystwo Człon. Honor. 23, koresp. 45, człon. czyn. 509. Biblioteka i zbiory Towarzystwa powiększyły się ofiarami członków, różnych autorów i wydawców.

Fundusze Towarzystwa wynosiły w 1860 roku, 5,747 Zło. waluty austryackiéj 19 k.

Wydatki 3,918 Zło. waluty austryackiéj 90½ k. Główne pozycye wydatków, składają się, z lokalu, ogłoszeń w Dzienniku *Czas*, pensyi i wynagrodzeń za usługę, dopłaty do kosztów urządzenia wystawy rolniczéj, o ile te przychodem z niéj zebranym pokryte nie były.

P. Józef Konopka, inspektor szkoły Czernichowskiéj, odczytał o niéj sprawozdanie. Zebrało się na początek, po ukończeniu pomieszkań, uczniów dziewiętnastu. Wykonywali sami wszelkie prace rolnicze, a prócz tego uczyli się religii, ogrodnictwa, rachunków, geometryi, miernictwa, fizyki, rolnictwa, weterynaryi i budownictwa, Najmniéj usposobieni z nich biorą lekcye ortografii i rachunków początkowych. Większa ich część jest pochodzenia szlacheckiego i początkowe nauki odbywała w szkołach. Zakład ten jest w samym zawiązku, a z pomnożeniem liczby uczniów nastąpi ich rozdział stosownie do usposobienia. Zawsze jednak praktyczne czynności rolnicze wykonywać będą.

Potém, Zebranie podzieliło się na sekcye i w nich roztrząsano kwestye gospodarcze, podane do rozbioru programmatem.

Z pomiędzy nich wspomnimy o wyborze ziarna do siewu, i o ile jego zmiana wpływa na powiększenie plonu. Jeden z członków dowodził, opierając się na długiém doświadczeniu, że siejąc oczyszczonem ziarnem, i najcelniejsze biorąc do siewu, otrzymywał plon bardzo dobry pod względem obfitości jak i gatunku. Wszyscy inni byli za odmianą ziarna co lat trzy, ze względem na jego dobroć.

Hodowanie, poprawa i dobór ras koni i bydła, najstosowniejszych do naszych potrzeb gospodarskich, były przedmiotem narad sekcyi inwentarzy. Jednomyślnie zgodzono się, że ogiery czystéj krwi wschodniéj, najstosowniejsze są do poprawy rass krajowych. Co do bydła, uznano, że kształcenie osobnych ras, roboczéj, opasowéj i mlecznéj, nie jest jeszcze stosowne w kraju naszym, ale trzeba zaprowadzać rasę łączącą te trzy przymioty, a temu celowi najlepiéj odpowie poprawna nasza rasa krajowa.

Towarzystwo urządziło w Rzeszowie d. 4go czerwca wystawę rolniczą. Na wniosek Członka Towarzystwa, księdza Gornickiego, przeznaczono z funduszów ogólnych Towarzystwa, stypendya dla czterech uczniów szkoły rolniczéj w Czernichowie.

Przystąpiono potém do wyboru prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, oraz członków komitetu na następne trzy lata. Prezesem obranym został *Henryk* hr. *Wodzicki*, a wiceprezesem *Franciszek Paszkowski*; na téмże posiedzeniu czytał p. Alojzy Alth, *O potrzebie krajopisu Galicyi*; wystawił, że na téj pracy, ile tylko można uskutecznionéj najdokładniéj, polega zaprowadzenie instytu-

cyi kredytowéj rolniczéj, bez któréj gospodarstwo nie podźwignie się i nie rozwinie. Do téj pracy radził wezwać Towarzystwo naukowe krakowskie i Towarzystwo rolnicze lwowskie.

P. *Konstanty Piliński* czytał rozprawę o potrzebie banków rolniczych i wystawił, że po zniesieniu pańszczyzny, a podrożeniu ceny najmu, jedynie tylko kredyt, na umiarkowaną stopę procentową udzielony, utrzyma właścicieli ziemskich. Zakończył odezwą do możnych obywateli, żeby te kapitały, które lokują u bankierów zagranicznych, na czém bardzo znaczne straty ponieśli, obrócili na założenie banku rolniczego, a będą mieli lepszą pewność i krajowi ważną pomoc przyniosą.

P. *Siegler von Eberswald* odpowiadając na pytanie: jaka jest różnica wartości gruntów dworskich i włościańskich i jaka jest téj różnicy przyczyna, wykazał, że ona jest tak wielką, iż gdy włościanin ma z 40 morgów 539 zł. w. a. czystego dochodu, nie licząc tego co najmem zarobić może, to dwór zaledwie 159 zł. w. a., otrzyma, a i ta cyfra nie raz, skutkiem nadzwyczajnych wydatków gospodarskich i opłat, zniża się do zera. — Wniósł z tego obliczenia, że podatek gruntowy, równo dotykający włościan i dwory, opiera się na mylnéj zasadzie.

W tak przykrym stanie rzeczy, właściciele wydzierżawiają swoje grunta cząstkowo, dzieląc je na małe gospodarstwa.

Takie postępowanie roztrząsał Czł. Tow. *Gorczyński, Bruno Trojacki* wyprowadziwszy ten wniosek, że tam można wydzierżawiać grunta, gdzie włościanie mało roli posiadają, a zatém chętnie biorą w dzierżawę grunta dworskie. Uczynił także sprawiedliwą uwagę, że raz przyjąwszy ten systemat, już trudno będzie wyjść z niego,

bo wypowiedzenie dzierżaw licznych, a drobnych, zostawiłoby mnóstwo ludzi bez chleba. Chociaż więc w ostateczności chwycił się tego środka i dotąd bardzo regularnie wypłacają się jego cząstkowi dzierżawcy, przekłada jednak wydzierżawianie majątków folwarkami średniej wielkości.

Tegoż samego zdania był Adam Gorczyński, który takie cząstkowe wydzierżawianie, uważał przytém za niezgodne z obowiązkami obywatelskiemi, które nam nakazują, żebyśmy nie zamieniali się w rentierów francuzkich i angielskich, lecz żyli i pracowali na ziemi odziedziczonéj po naszych naddziadach.

III.

W dwóch tomach Roczników, 27mym i 28mym, Towarzystwa gospodarskiego Galicyjskiego we Lwowie, znajdujemy obraz czynności dwóch Zgromadzeń, pierwszego od 23 do 28 czerwca 1860, które zakończone zostało publiczném posiedzeniem, a drugiego w dniach od 25 do 31 stycznia 1861 r. odbytych.

Towarzystwo gospodarcze galicyjskie liczy szesnasty rok bytu swego. Zawiązane było w r. 1845; początkowo liczyło 299 członków, lecz ich liczba ciągle wzrasta, a w roku 1861 doszła do 839. Dochody Towarzystwa wynosiły w r. 1860, ze składek od członków za bieżące i zaległe raty, tudzież z darów, sprzedaży druków własnego nakładu, sprzedaży soli bydlęcéj i innych przypadkowych zrzódeł, 10,928 zł. w. a.

Towarzystwo ma pod swoim zarządem gospodarstwo w Dublanach, folwarku nabytym przez akcye obywatelskie. Na założenie szkoły rolniczéj, utrzymanie tego gospodarstwa, szkoły, wystawa rolnicza, zakup soli dla bydła; razem wynosiły summę 47,942 zł. w. a.

Pozostało ogólnego remanentu w kassie ze wszystkich lat po koniec 1860 roku 5639 zł. w. a. (a).

Główniejsze czynności Towarzystwa w roku 1860 były następujące:

1) Ustanowienie Delegacyi, z grona Towarzystwa wybranéj, do ułożenia zasad kadastralnego szacunku gruntów. Delegacya ta po odbyciu kilku narad, powierzyła ułożenie projektu czł. Tow. Kornelowi Krzeczunowiczowi, a jego praca roztrząśnięta raz jeszcze w Delegacyi i w komitecie, przełożoną została rządowi.

2) Druga Delegacya wyznaczona z Towarzystwa, wypracowała obszerny projekt ustawy banku krajowego; projekt ten przejrzany przez komitet; odesłany został do izby handlowéj lwowskiéj, a po zkorzystaniu z jéj uwag, podany jest do namiestnictwa Galicyi. — Miano w tym dziele głównie na względzie kredyt rolniczy. Założenie banku zależeć będzie od kapitalistów. Rzecz ta przy słabym stanie kredytu publicznego, może uledz trudności i zwłoce. Tyle jednakże dobrego przy-

(a) Złoty austryacki nominalnie wart jest 4 złote polskie, teraz, z powodu spadnięcia papierów tego kraju, wynosi zaledwie $^2/_3$ części swojéj nominalnéj wartości.

niosły starania Towarzystwa, że we Lwowie założona zoztała filia kredytu ruchomego wiedeńskiego.

3) Do zjazdu obywateli, zawiązujących Towarzystwo wzajemnego zabezbieczenia od ognia, odbytego w Krakowie 1 marca 1860, wysłało Towarzystwo dwóch delegowanych i ofiarowało medal p. Fr. Trzecieskiemu za jego usiłowania przy zawiązaniu Towarzystwa ogniowego.

4) Rzucono myśl, żeby jeden dziennik rolniczy był organem obudwu Towarzystw gospodarczych, krakowskiego i lwowskiego, i starano się obmyślić na to potrzebne środki i fundusze. Dotąt atoli nic stanowczego nie zrobiono.

3) Zawiązanie spółek rolniczo-handlowych, na wzór Domów Zleceń w Królestwie Polskiém, nie uszło baczności Komitetu. Zebrał wiadomości o tego rodzaju domach, i gotów jest udzielić objaśnień i uwag każdemu, ktoby zamyślał o utworzeniu takowego zakładu.

6) Handel spirytusem rektyfikowanym i okowitą do Wiednia i Tryestu, ułatwienie przewozu wołów koleją żelazną, środki przeciw rozszerzaniu się zarazy bydlęcéj, były przedmiotem korrespondencyi komitetu z właściwemi władzami i w niektórych otrzymano pożądany skutek.

7) Zasługują na wspomnienie: *a)* uwagi p. Władysława Tynieckiego nad zbieraniem ściółki po lasach, *b)* nowy sposób leczenia wzdęcia

koni, doświadczeniem sprawdzony, *c)* wezwanie czł. J. Lityńskiego w przedmiocie rozpowszechnienia dziełka o sadownictwie.

8) Sekcya jedwabnicza rozszerzyła czynności swoje, wezwała bowiem wszystkie znaczniejsze miasta i miasteczka do zakładania plantacyj drzew morwowych. Gmina miasta Lwowa postanawia założyć plantacyą 8 morgów obejmującą i na to przeznaczyła odpowiedni fundusz. Żarnów, Drohobycz, Dolina, Żółkiew, Żywiec, Rochatyn, Busk, Złoczów, Przemyśl i Sambor poszły za jéj przykładem.

9) Na wniosek czł.Tow. Michała Mrozowickiego, zgromadzenie powierzyło komitetowi ułożenie projektu wydawnictwa książek dla ludu stosownych.

10) Szkółki drzew owocowych, a głównie upowszechnienie plantacyi morw potrzebują troskliwéj opieki i zachęty; uchwalono więc żeby zapraszać plebanów do zajęcia się tym przedmiotem, a komitet Towarzystwa udzieli wszelkiéj pomocy, jaka od niego zależeć będzie. Przedmiot ten, polecono sekcyi ogrodnictwa i jedwabnictwa. Będą także wybrani z pomiędzy członków Towarzystwa wizytatorowie honorowi. Fundusze na nagrody, za gorliwe i skuteczne hodowanie drzew owocowych, zostaną obmyślone z dobrowolnych składek.

11) Na wniosek księdza Święcickiego, upoważniono komitet, żeby upraszał rząd o podniesienie płacy nauczycieli wiejskich.

12) Najważniejszém ze wszystkich zadań Towarzystwa, była szkoła rolnicza. Mimo ciężkiego stanu obywateli ziemskich, Towarzystwo zebrało fundusze i zakupiło folwark o milę od Lwowa położony, wystawiło w nim potrzebne zabudowania i założyło szkołę, którą ciągle fundaszami swemi ze składek pochodzącemi podpiera.

Na posiedzeniu odbytém w d. 25 stycznia 1861 r. p. Wojciec Studziński, dyrektor zakładu w Dublanach, przedstawił obraz stanu pomienionego Zakładu, z którego bierzemy co następuje:

W przeciągu 7miu upłynionych miesięcy od ostatniego sprawozdania, stan Zakładu dublańskiego, tak pod względem szkoły, jako też gospodarstwa, silniéj się rozwinął.

W zeszłym roku tylko jeden uczeń szkołę ukończył, na drugim kursie było 12stu uczniów, na pierwszym, 13stu — razem 25.

Z dniem 23 października, rozpoczęli uczniowie swój nowy kurs szkolny. W metryce szkoły rolniczéj zapisanych jest nowo przybyłych uczniów na rok 18$^{61}/_{62}$, 29 a z przeszłego roku pozostałych 24; — razem 53.

Wykładane w Zakładzie przedmioty są: religia, administracya i rachunkowość wiejska, teorya i praktyka rolnicza, chów zwierząt domowych, fizyologia tychże, technologia, budownictwo, miernictwo, chemia, mineralogia, geologia, botanika, fizyologia roślin, arytmetyka, geometrya i mechanika.

Z 17 dla młodzieży szkoły rolniczéj przeznaczonych stypendyów, jest 10 rządowych po 105 Zło. w. a.;

3 JW. Amelii Hr. Stadnickiéj; jedno na 315 Zło., drugie na 210 Zło., a trzecie na 105 Zło. w. a.; 4 fundacyj ś. p. Maciąga.

Stosownie do § 28 ustawy zakładu Dublańskiego. Dyrekcya zawezwała tych uczniów, którzy z dobrym postępem nauki w szkole rolniczéj pokończyli i dwuletnią praktykę odbyli, aby się zgłaszali do Dyrekcyi dla złożenia examinów dojrzałości gospodarskiéj z przedmiotów teoryczno-praktycznych, w celu osiągnienia patentu na ukończonego ucznia szkoły Dublańskiéj.

Tak znaczna liczba nowo do zakładu rolniczego przybyłych uczniów, usprawiedliwia dostatecznie postanowienie Komitetu, rozszerzenia gmachu szkolnego. Wzrastająca z każdym rokiem liczba uczniów jako też i pomnażające się przybory naukowe, pomieszczone w ciasném miejscu, nie dozwalały tego rozwoju, jakiego każda szkoła, a osobliwie rolnicza, wymaga;—dziś już swobodniéj ruszać się możemy.

Z dniem 15 maja 1860 roku, rozpoczęta budowa gmachu szkolnego, już 23 października t. r. była ukończoną.

Produkcya nasion, traw i roślin pastewnych, choć liczna co do rozmaitości rodzajów, nie może jednakże odpowiedzieć co do ilości gatunku każdego; ponieważ pierwiastkowe nasiona, sprowadzone z Hamburga, były tak zanieczyszczone i rozmaicie pomięszane, że szkoła musiała z zasianych nasion pojedyncze ździbła i kłosy wybierać, ażeby czyste i nie zmięszane otrzymała gatunki.

Tym sposobem postępując, za parę lat odpowie szkoła swemu przeznaczeniu, jako też żądaniom kraju, dostarczając mu pewnych i niezmięszanych nasion.

Gospodarstwo folwarczne przy całorocznej fabryce, która dotychczas trwa jeszcze, i do której fornalki zakładowe, z przyczyny trudnego najmu robocizny pociągowej, musiały być użyte, swoim zwykłym postępowało trybem; wszystkie roboty polne były wczas i należycie ukończone — z żadną się nię spóźniono ani nie opuszczono.

Wykaz ilości zbiorów w r. 1860, jako nie wyszczególniający z jakiéj ilości zasiewu i na ilu morgach te zbiory otrzymano, pomijamy. Czysty dochód z gospodarstwa Dublańskiego wykazany, zdaje się być małym w stosunku do kapitału wkładowego i obrotowego, wydanego na ten folwark. Dlaczego zaś tak jest, czy to z powodu nie zupełnego urządzenia gospodarstwa, czy z nakładów na jego przeobrażenie czynionych, czy z wielkiéj ceny najmu i wydatków gospodarskich, nie znajdujemy wyjaśnienia w sprawozdaniu.

Delegacya wyznaczona z Towarzystwa do sprawdzenia stanu Dublan, zdała przychylny rapport o postępie szkoły i gospodarstwa w tym zakładzie, i tak mówi: „Ogród jest z wielką znajomością obsadzony szczepami, obsiany jarzynami, a szczególniéj kilkunastu gatunkami traw i roślin pastewnych, w czystych i niemieszanych grzędach. Będzie to niezaprzeczenie najważniejsza korzyść dla kraju, gdy sumiennie wypróbowane nasienia traw, do dziś dnia tak kosztownie z zagranicy sprowadzanych, będą w znaczniejszych partyach na przedaż wystawione. Dochód z nich będzie będzie pewnie znaczniejszy, niż z wszelkiéj innéj produkcyi, a dostarczenie ich pragnącemu obywatelstwu, będzie rzeczywistém dobrodziejstwém; oby tylko niebawem to nastąpiło. Równie życzyć trzeba, aby produkowano rośliny najdogodniejsze dla pszczół. Morwy, najwięcéj krzaczysto

prowadzone, dają już pożywienie jedwabnikom, jak o tym świadczą kokony na wystawie rolniczéj pokazywane. Zdaje się, iż grunt tym plantacyom sprzyja, bo nawet drzewka około drogi wysadzone, wydają się zdrowe i w dosyć bujnéj wegetacyi. Ta gałęź przemysłu gospodarczego, powinna w przyszłości pewne korzyści przynosić, a być przykładem dla obywateli posiadających podobną miejscowość lub zacisze, chroniące te plantacye od mroźnych zimowych wiatrów.

Znając grunt Dublan, w części piaszczysty, w części sapowaty, z prawdziwém zadziwieniem spoglądała Kommissya na łan pszenicy równéj i kłosistéj, któraby i na Podolu właściciela zadowolniła; zasianą jest w części na gnoju i kompoście, w części na popiołowym pognoju; zdaje się, iż ten ostatni był mniéj pożywnym i podniecającym dla tego zboża.

Budynek postawiony tego lata, przeznaczony na owczarnię, z drzewa szczelnie i praktycznie wybudowany, odpowiada swemu celowi. Trwałość przy miernéj cenie, oto architektura dla gospodarzy w dzisiejszych stosunkach. Owce pochodzą z darów obywateli. Z tych wszystkich postrzeżeń wynika przekonanie, że gospodarstwo w Dublanach znajduje się w rzeczywistym postępie, że ma troskliwą opiekę i zdolne kierownictwo; że nakoniec już dziś w części wynagradza poświęcenie obywateli, a daje rękojmię, iż cierpliwości wyczerpywać długo nie będzie i niemowlę stanie o własnych siłach, a dając objawy życia, służyć będzie nam wszystkim za przykład kultury praktycznéj i za pożyteczne źródło, w którém każdy chętnie czerpać będzie.”

Na tychże posiedzeniach, oprócz dyskussyi ustnych i sprawozdań, czytano kilka rozpraw średniéj objętości, jako to: o jedwabnictwie, torfie, zbiorze leśnem,

uważanym, ze stanowiska służebnictwa; o syropie kartoflanym i winie z tego syropu.

Rzecz o jedwabnictwie przez p. Ludwika Komornickiego, który oddaje się z szczególném zamiłowaniem téj tak ważnéj gałęzi przemysłu rolniczego, obejmuje wiele wskazań pożytecznych i zachęcających do hodowli tego owadu. Wystawiwszy przeobrażenia gąsienicy jedwabnikowéj, od jéj wylężenia się aż do oprzędu, podaje autor szczegółowe obliczenia.

Morwowe drzewo, gdy już dojdzie do pory swojéj, wydaje cetnar liści; a nim wykarmić można 1,600 liszek jedwabnic, przez ciąg ich żywota. — Wylęgły się one z takiéjże liczby jajeczek, złożonych przez cztery pary motylów; a wysnuły 10—12 funtów oprzędu, czyli funt rozwiniętego surowego jedwabiu.

Wprawna rozwijaczka wysnuwa dziennie na motki 16 łutów surowego jedwabiu i zarabia na dzień więcéj jak złoty reński (cztery złote pol.). Cena rozwiniętego jedwabiu i nierozwiniętych oprzędów, stosuje się do gatunku.— Im lepsze, im obfitsze jest pożywienie liszek jedwabnic, im pilniejsze ich pielęgnowanie i zachowanie czystości, tém miększy, mocniejszy i obfitszy,—a im zręczniejsza rozwijaczka, tém równiejszy jest jedwab i tém wyższą jest jego wartość.

Dziesięć funtów takich oprzędów, otrzymanych z liści jednego starego drzewa, przyniosłoby wprawdzie 800 centów, czyli 8 reńskich dochodu; ale, że drzewo jednego roku z liści ogołocone, w następującym wymaga wypoczynku; więc wypada, licząc tylko połowę, po 4 reńskie z jednego drzewa.

Dzieląc ten dochód, jak to bywa w sąsiednich Węgrzech, między właściciela drzewa i zbierającego liście wyrobnika, dla każdego w połowie, okaże się dochód

tylko gruntowy po 2 reńskie z jednego drzewa; a dopuściwszy nie przesadnie 100 starych drzew na jedném morgu, znajdziemy 200 reńskich dochodu z jednego morga.

Ta perspektywa nie jest marzeniem. Po naszych miastach i wioskach są niezatrudnione ręce niewieście, do rozwijania oprzędów uzdolnić się mogące. Są i serca dobroczynne sposobić je gotowe. W czasie przednówku, kiedy wychów jedwabników przypada, najmą się za mierném wynagrodzeniem wiejscy robotnicy, zwłaszcza starcy i podrostki, do lekkiéj roboty, jaką jest zbieranie liści. Gdy będą sady morwowe, znajdą się dzierżawcy drzew i liści, jako obecnie na owoce są sadownicy.

Potrzeba jedwabiu wzrasta i wzrastać będzie w miarę polepszonego bytu, a wzrastającéj cywilizacyi. Aby haracz opłacany cudzemu przemysłowi, nie ubożył całéj massy naszéj ludności, potrzeba nastręczyć jéj zarobek przy produkcyi jedwabiu, pierwéj, nim uczuje potrzebę jego użycia. Mimo wielkich trudności pociągania ociężałych mass, zawsze były na to sposoby, ilekroć oświeceńsza społeczność znalazła w tém własną korzyść, lub uczuła przyrodzone powołanie, przewodniczenia nieumiejętnym, na drodze do niewątpliwego pożytku.

Rozprawa p. Lehra, o zbiórce leśnéj, mieści w sobie porównanie wartości zbiórki z gałęzi opadłych w lesie z drzewem na sążnie wyrąbaném. Przytaczamy je, jako materyał do podobnego rodzaju czynności.

W pospolitem znaczeniu, rozumiemy pod wyrazem „zbiórka,“ te najlichsze odpadki z drzew na pniu stoją-

cych, które przy postępującym wzroście drzewostanu, same przez się powstają, i bez pomocy żadnych narzędzi, zebrać się dadzą.

Służebnictwo zbiórki, obok prawnego, ma także i dalsze jeszcze naturalne ograniczenie swoje, wypływające z właściwych warunków, od których tworzenie zbiórki zależy.

Z tego samego pojęcia, wychodzi nowe prawo leśne austryackie z d. 3go grudnia 1855 r., a § 9 przepisuje w tym względzie: „że lasy, na których służebnictwa ciężą, nie tylko powinny być utrzymane, ale téż w sposób właściwy temu, nieustannie prowadzone. Sposób i miarę użytkowania oznaczy plan gospodarstwa na téjże zasadzie, wydać się mającéj na żądanie uprawnionego lub obciążonego.“

Dla tego nader ważną jest rzeczą przy ocenieniu praw pobierania zbiórki, dokładna znajomość téj ilości, jaką można z obciążonego lasu stale otrzymywać. Nie mamy prawidła z doświadczenia wziętego, któreby w tym razie, miarę i wysokość stanowiło, gdyż stosunki w tym względzie, są tak niepewne, a wpływy, od których większa lub mniejsza ilość zbiórki zawisła, tak są rozmaite, iż zdaje się, że niepodobna postanowić coś stałego w téj mierze.

Dało się wprawdzie z wielu stron słyszeć życzenie, ażeby przynajmniéj na większe ilości w przecięciu podane były pewne liczby; lecz i w tych nawet przedziałach, nie możnaby nic pewnego postawić bez wystawienia przez to stron interesowanych na niebezpieczeństwo szkody.

W lesie mającym 1,000 morgów przestrzeni pastwiska na 100 lat podzielonych, okazało się z czynio-

nych doświadczeń, że drzewostany od jednego do dwudziestu lat nie dają wcale żadnéj zbiórki, a przeto nie mogą dać żadnego pożytku.

Co do reszty lasu, należałoby ze względu wydatności zbiórki, porobić następujące oddziały, jako to: np.

1szy oddział, drzewostany od 20 do 40 lat, 20 zrębów obejmujących przestrzeń 200 morgów.
2gi ,, drzewostany, od 40 do 70 lat, 30 zrębów z przestrzenią 300 morgów.
3ci ,, drzewostany od 70 do 100 lat 30 zrębów z przestrzenią 300 morgów.

Przy oszacowaniu znaleziono na przestrzeni 1 morga próbowego:

w pierwszym oddziale	. . . . .	1,25 wozów,
w drugim ,,	. . . . .	1,375 ,,
w trzecim ,,	. . . . .	1,5 ,,

Przy tych wynikłościach szukany rezultat rachunkowy byłby następujący: na sam przód należałoby strącić od przestrzeni lasu wynoszącéj . . . 1,000 morg.
Od użytku wyłączone zręby wynoszące 200 ,,

Z czego okazałby się obszar lasu z którego istotnie bierze się pożytek w ilości 800 morg.

Na téj przestrzeni lasu, dałby się zapas zbiórki na padstawie prób na pojedynczych morgach zrobionych, wyliczyć następnie:

a) W oddziale na przestrzeni 200 morgów byłoby podług rezultatu dochodzenia, po 1,25 wozów z morga, co pomnożywszy przez ilość morgów . . . . $200 \times 1,25 = 250$ wozów
b) w drugim oddziale, na przestrzeni 300 morgów

byłoby po 1,375 wozów z morga	300×1,375=413	„
c) w trzecim oddziale, na przestrzeni 300 mor. byłoby po 1,5 woz. z m.	300× 1,5=450	„
Razem . . .	1113	wozów.

Ten wynik rachunkowy, stanowi dopiero obecny zapas zbiórki, i na podstawie tych dat, musiałoby się dochodzić dalej ilości zbiórki, jaką dają lasy w przeciągu jednego roku. Dzieje się to po prostu w ten sposób, że przeciąg czasu, w którym na morgach próbowych, uprzątanie zbiórki nie nastąpiło, można określić i podług tego stosunku, obliczyć ilość, jakaby się wciągu całego roku uzbierać mogła; np. dochodzenie zbiórki w końcu marca wykazałoby zapas jéj na 800 wozów, i gdyby dalej dowiodło się, że w tym lesie, choć z początkiem rąbania sążni, t. j. od 1go grudnia, wszelkie pobieranie zbiórki ustało było, to w tych stosunkach wynaleziona ilość drzewa, wynosiłaby 800 wozów plonu z 4ch miesięcznego peryodu, a roczny przychód musiałby się przyjąć w trójnasób, t. j. 800×3=2,400 wozów.

Lecz i tę okoliczność trzeba wziąć na uwagę, że tworzenie się zbiórki, nie dzieje się jednostajnie a, mianowicie: że zapas tego podrzędnego paliwa, który się w zimowych miesiącach nagromadza, stanowi większą część rocznego plonu. W tym bowiem czasie szkodliwe wpływy jako to: śniegi, okiście, burze i t. d. tworzeniu się zbiórki nadzwyczaj sprzyjają.

Lecz z powodów naturalnych, że w lecie odpadanie gałęzi jest daleko mniejsze, ilość jéj trzeba przynajmniéj o 100 wozów zmniejszyć. Wielkości wozów nie

wymienia autor, zdaje się jednak, że to są małe wozy włościańskie, ponieważ cenę na siedm krajcarów za jeden wóz zbiórki naznacza.

Na rozmaitość téj ceny, wpływa także gatunek drzewa i grubość spadających gałązek.

Przeważenie wozu zbiórki i porównanie go z wagą sążnia na drzewo, jest jedynym sposobem porównania. Tak postępując, wynalazł autor, że 8$^{7}/_{10}$ wozów zbiórki mają tyle wagi, co sążeń austryacki drzewa opałowego tegoż samego gatunku, lecz inna jest siła wywiązanego cieplika w paleniu drzewa ścisłéj massy, a inna z gałązek, ten stosunek oznacza autor prawie na połowę i ostateczną stanowi zasadę, że 16 wozów zbiórki, równe są jednemu sążniowi tego samego drzewa.

Lecz jeszcze należy porównać koszta wyrąbania i ustawienia sążnia; z kosztami zebrania 16stu wozów zbiórki: że zaś zbiórka przynajmniéj dwa razy tyle kosztuje, co rąbanie, rzecz ta zdaje się żadnéj wątpliwości nie ulegać.

Podług tych wskazań, sprowadzonych i zastosowanych do miejscowości, można będzie ocenić wartość tak zwanéj gajówki wiejskiéj, która niczém nie jest jak zbieraniem odpadłych gałązek. Obłamywanie suchych gałęzi bosakami: przy czém połowa większa świeżych gałęzi obłamuje się i drzewo się niszczy, jest tylko nadużyciem, skutkiem nieładu i niedozoru, i w porządném hodowaniu lasów do żadnego obliczenia służyć nie może.

CZY MIESZKAŃCY KRAJU

NA JEGO KLIMAT WPŁYWAJĄ?

PRZEZ

H. KRUTSCH.

Często zdarza się słyszeć mówiących, że klimat jakiéj okolicy z biegiem czasu się zmienił, i to na nieszczęście w największéj części wypadków, stał się nielepszym, ale gorszym. — Jedni się żalą że zimy są słabsze, lata chłodniejsze niż dawniéj; inni uważają, że wiatry silniéj występują niż przedtém doświadczano; nakoniec skarzą się i na to, że wielkie susze z wielkiemi ulewami naprzemian następują. Skargi te były powodem, że meteorologowie w ostatnich czasach przejrzeli roczniki meteorologiczne rozmaitych miejsc, gdzie od lat 100 zmiany pogody, mianowicie temperatury były zapisywane — dla przekonania się o ile te zażalenia co do zmiany stosunków klimatycznych mogą być uzasadnione.

W rzeczy saméj, sądzono że z porównania pojedyńczych lat można przyjąć, iż temperatura w pewnym okresie czasu peryodycznéj zmiany doznaje, dochodząc w niéj najwyższego i najniższego stanowiska. Tak według Fritscha, średnie temperatury lat mają peryod 80—100 letni i po przejrzeniu dzienników obserwacyi z Wiednia, Pragi, Kremsmünster i Medyolanu sądzi, że w tych miejscach najwyższa temperatura roczna była 1790, najniższa 1840; gdy w Berlinie maximum przypada 1760, i od tegoczasu temperatura ciągle się zniżała do 1810, odtąd zaś rosła.

Przeciwnie, jeden z meteorologów angielskich, opierając się na obserwacyach w Londynie i Grenwich robionych, wnosił, że temperatury roczne mają peryod 28 letni; ponieważ w 1896, 1824, 1852 okazały minimum; w latach zaś 1810 i 1832 maximum dochodziły. Za przyczynę téj peryodycznéj zmiany temperatury podają plamy na słońcu, które w latach chłodnych mają się okazywać najczęściej, w ciepłych rzadziéj i także peryodycznie występują. Jak mało ta przyczyna jest uzasadniona, można już z tego wnosić, że w miejscach tak mało oddalonych niepowinnyby się okazać tak różne peryody zmiany temperatury, gdyby ona od takich przyczyn kosmicznych zależała.

Z tych badań przynajmniéj okazało się, że średnia temperatura roczna nie podnosi się i nie opada stale, lecz około pewnéj średniéj wielkości oscyluje — zarazem z tego wynika, że zmiany klimatu w niektórych okolicach uważane, niepochodzą jak mniemano od zmiany w działaniu słońca, od którego bezpośrednio lub pośrednio wszystkie fenomena meteorologiczne na ziemi zależą. Już ta okoliczność, że zmiany stosunków klimatycznych jednéj okolicy niewszędzie się objawiają,

więcéj jeszcze, że w jednem miejscu ta k, w inném inaczéj występują — przemawia za tém, że zmiany klimatu, które mniéj są widoczne w obserwacyach meteorologicznych, lecz szkodliwemi skutkami na uprawę roślin wyraźniéj dają się widzieć i zawsze są wyraźniejsze: mają przyczynę w stosunkach miejscowych, które w tych okolicach zwolna z postępem kultury uległy zmianie. — Gdy z pomnożeniem ludności powiększyły się potrzeby życia, z czasem błota i moczary zostały osuszone, i na pola uprawne zamienione, wielkie przestrzenie lasami pokryte, wzięto pod uprawę albo tam, gdzie człowiek tylko o zużytkowaniu produktów ziemi myślał, zamiemiono je na pustkowia. W téj zmianie utworu powierczhni ziemi należy szukać przyczyny, dla któréj stosunki klimatyczne w jednych okolicach wyrobiły się więcéj, w innych zaś mniéj korzystne.

Uwagi niniejsze mają na celu przedstawić: jak te przemiany stosunków klimatycznych, w pewnéj okolicy uważane, zależą od zmian w ustroju powierzchni ziemi z czasem wprowadzonych. Dla zrozumienia téj zawisłości, potrzeba poprzednio okazać, o ile w ogólności, stan powierzchni ziemi na fenomena meteorologiczne wpływa.

Jak nas doświadczenie uczy, temperatura powietrza w miejscach mało od siebie oddalonych może być bardzo różna, chociaż słońce rzuca na nie promienie pod tym samym kątem, i równie długo je oświeca. Przytaczam tu za dowód, nużący upał i migotające powietrze śród lata, na gołéj płaszczyznie piaskowéj; miły chłód jakiego doznajemy,pod cieniem jednego tylko drzewa na niej stojącego albo bliskości jeziora lub rzeki. Ta różnica co do temperatury powietrza, zależy od fenomenu, że powietrze mniéj się ogrzewa od słońca, więcéj od pro-

mieni ciepła przez ogrzaną ziemię wysyłanych. Ponieważ ciała tém więcéj ciepła promieniują, im więcéj są ogrzane pod wpływem słońca, z tego wynika, że podniesienie temperatury powietrza, przez ciemne promienie ciepła, na jednych miejscach musi być większe, na innych mniejsze, w miarę jak ustrój powierzchni ziemi dozwala, większego lub mniejszego ogrzania przez promienie słoneczne. Dla tego stan temperatury powietrza może być różny, nietylko wtenczas gdy powierzchnia ziemi na któréj leży, jest naga lub roślinami porasta, albo wodą pokryta — lecz w każdym z tych przypadków także wiele różnic zachodzi. Zwracamy tu uwagę na zdatność do ogrzania się łatwo wysychającego gruntu piaskowego, i zatrzymującego wodę gliniastego; również i na to, że ogrzanie powierzchni będzie także różne, w miarę jak przez rośliny na niéj rosnące będzie więcéj lub mniéj ocienioną.

Ogrzanie powietrza przy powierzchni ziemi, ma ważny wpływ na stan wilgotności atmosfery.— Powietrze przy ziemi ogrzane, jako lżejsze idzie w górę i tworzy prąd wstępujący, który tém większéj wysokości sięga, im wyższego stopnia ciepła nabyło powietrze przez promieniowanie ziemi. Taki prąd powietrza zabiera z sobą parę wodną, przez jéj ulatnianie w skutek ogrzania powierzchni ziem, w dolnych warstwach atmosfery utworzoną. — Z tego powodu, jak obserwacye hygrometryczne okazują, u nas w lecie rano od 8 i 9, gdy grunt już od słońca znacznie się ogrzał i powietrze zaczyna w górę uchodzić: w dolnych jego warstwach ilość pary wodnéj aż do 4 god. zmniejsza się, pomimo, że jéj ilość z podniesieniem słońca wzrasta; potém znowu zaczyna się powiększać, ponieważ prąd wstępujący ku wieczorowi jest słabszy, wskutek powolnego stygnię-

cia ziemi, para zniéj uchodząca gromadzi się w niższych warstwach atmosfery, i z góry massy powietrza parą nasycone z stępują.

Powiększenie pary wodnéj w górnych warstwach, atmosfery, gdy się ilość jéj w dolnych zmniejsza, nietylko zostało okazanem dostrzeżeniami na wysokich górach, ale się także różnemi fenomenami objawia. Owe półkuliste, podobieństwem do gór śniegowych odznaczające się obłoki, które się każdego dnia w lecie na horyzoncie okazują, gdy powierzchnia ziemi od promieni słońca zaczyna się ogrzewać, i aż do najwyższego upału dziennego co raz więcéj się powiększają, a przy zachodzie słońca nikną, są produktem wstępującego prądu powietrza. Para wodna z nim w górne warstwy atmosfery uniesiona, zostaje w nich na pęcherzyki wodne zagęszczona; powietrze bowiem wstępujące ogrzane traci ciepło, przez rozszerzanie się w skutek mniejszego ciśnienia w górze i zetknięcią z powietrzem mniéj ogrzaném. Te pęcherzyki wodne coraz wyżéj wstępują i obłoki powiększają, im silniejszy był prąd wstępujący, z powodu powiększonego ogrzania ziemi, i więcéj pary wodnéj w górę unosi; lecz gdy ku wieczorowi ruch jego słabnie, pęcherzyki giną, ponieważ w cieplejsze warstwy powietrza opadają i w nich zamieniają się w parę wodną nieprzezroczystą. Prąd powietrza wstępujący, nietylko daje powód do tego tworzenia się obłoków, lecz sprawia ten fenomen, że w lecie około południa niebo jest zwykle mgliste, mniéj czyste niż ku wieczorowi, w którym jak podróżujący w górach wiedzą, widok z gór jest najpiękniejszy.

Zagęszczenie pary wodnéj, przez prąd wstępujący w górę uniesionéj, niezawsze się ogranicza na zamianie w pęcherzyki obłoki tworzące; jeżeli w górze tempera-

tura jest niska, i górne warstwy powietrza już parą nasycone, a zpowodu silnego ogrzania ziemi, prąd od niéj wstępujący do znacznéj wysokości sięga: utworzone pęcherzyki mgliste mogą się zlać w krople i deszcz nastąpi. Nawet w naszych okolicach, gdzie słońce nigdy zenitu nie sięga, a tem samem powierzchnia ziemi i na niéj leżąca warstwa powietrza, tyle się nieogrzewa jak w krajach południowych: tworzenie się znacznéj części deszczu u nas padającego, pochodzi od prądu wstępującego; obserwacye bowiem w których osobno mierzono ilości deszczu spadającego w dzień i w nocy, podają że nierównie większa jego ilość w pierwszym czasie spada. Tak np. w Arys w Prusach wschodnich, ilość deszczu w ciągu roku spadająca wynosi 289 lin. par.; z tego 67,4% całéj ilości spada w dzień, reszta 32,4% w nocy. Gdybyśmy nawet przyjęli że taka sama ilość deszczu, jaka w nocy spada, także w dzień z innego powodu nie od prądu wstępującego pochodzi, i w tym razie pozostaje jeszcze 34,3% całéj massy deszczu, które przyjąć należy że początek swój winny prądowi wstępującemu. Wpływ tego prądu na tworzenie się deszczu jeszcze jest widoczniejszym, gdy stosunek spadającego w dzień i w nocy uważamy w czasie zimy i w lecie. W pierwszéi jest jak 100:60, w drugiéj 100:44.

Prąd wstępujący powietrza, nietylko przyczynia się do tworzenia deszczu, ale sprawia pioruny; gdy bowiem do powietrza ogrzanego, parą wodną nasyconego w tym prądzie, spływają strumienie zimne z góry lub z boków: w nagłem zgęszczeniu pary wodnéj uwalnia się elektryczność, w dostatecznéj ilości ażeby pioruny i grzmoty sprowadzić. Tym sposobem powstają w lecie około południa, w największy upał dzienny zdarzające się grzmoty, niekiedy kilka dni powtarzane, po których

znowu piękna pogoda następuje. W niektórych dolinach, na około górami otoczonych, z których prąd wstępujący bez zakłócenia ogólnym ruchem powietrza, do znacznéj wysokości sięgać może, w czasie najwyższego podniesienia słońca, prawie codziennie zdarzają się burze, jak np. w niektórych dolinach południowéj pochyłości Alp.

Jeszcze jeden fenomen często z burzą połączony, to jest grad, — jak wszystkie pojęcia co do tego, jeszcze w każdym względzie niezupełnie wyjaśnionego fenomenu, zgodnie świadczą,— od prądu wstępującego pochodzi, ponieważ tworzy się tylko w tych dniach, w których powietrze jest ciepłe, spokojne, przez wiatr nieporuszone, ziemia przez promienie słońca mocno ogrzana, a prąd wstępujący do bardzo znacznéj wysokości się podnosi. Gdy według pojecia Leopolda v. Buch, grad tym sposobem się tworzy, że krople deszczu, które się w górze tworzą przez zagęszczenie pary wodnéj, w prąd wstępujący spadają i w nim doznając znakomitego parowania na powierzchni, przez mocne utajenie ciepła marzną: Kämtz ze swéj strony objaśnia tworzenie się gradu w ten sposób, że w dniach w których się zdarza, temperatura w górę bardzo prędko się zmniejsza, tak że przez strumień wstępujący uniesiona para wodna, w górze na śnieg marznie. Gdy zimne strumienie powietrza w prąd wstępujący wpadają, tworzą się wiry wiatrowe, które kłaczki śniegowe zamieniają na krupy, piérwszy zarodek ziarna gradu; ten przelatując głębsze warstwy powietrza, wielkość swoją przez to powiększa, że wilgoć w nich będąca na powierzchni jego ziarn osiada, w postaci lodu jeżeli była w stanie pęcherzyków wodnych, albo w postaci szronu gdy tworzyła parę; dla tego często w ziarnach gradu widzimy, około

krupy wewnątrz, naprzemian ułożone warstwy lodu i i massy śniegowéj.

Trzy te fenomena, deszcz, grzmoty, grad, którym początek daje prąd wstępujący powietrza ogrzanego, przez to jeszcze się odznaczają, że *miejscowo występują*, jak to szczególniéj widzimy w gradzie, którego niszczące działania zwykle w małym pasie są ograniczone. Sposób ten objawiania się, mianowicie ta okoliczność że grady i burze w pewnych okolicach przeważniéj się ponawiają, i w swoiem rozwinięciu stale pewien kierunek zachowują—tak iż w niektórych suchych latach, w których burze tylko potrzebnego deszczu dostarczają, okolice blizkie tego kierunku często wcale deszczu nie mają—dał powód do przypuszczenia tak zwanych zastaw burzowych (Wetterscheide), które tworzy góra, albo las lub rzeka. Chociaż rzeczywiście zaprzeczyć niemożna, że w niektórych okolicach burza albo grad nieprzekracza góry, rzeki albo lasu, lecz od nich zostaje odwróconą: fenomenu tego nie należy objaśniać stawieniem mechanicznéj przeszkody, lecz tem że ogrzanie tych miejsc niebyło tak znaczne, ażeby wywołać prąd wstępujący dostatecznie silny, jakiego potrzeba nietylko do powstania ale i dalszego rozszerzenia burzy albo gradu; że dlatego idą w tym kierunku, w którym te warunki znajdują.

Jak prąd powietrza wstępujący, daje powód do tworzenia osadów wodnych przez to, że parę do górnych stron atmosfery przenosi, tak również w pewnych okolicznościach może im zapobiedz, czyli *przeszkodzić*. Jeżeli natura powierzchni gruntu jest tego rodzaju, że łatwo wysycha np. utworzona ze zwiru, albo mająca małą władzę zatrzymywania wody, w tym razie pod wpływem promieni słońca silniéj się ogrzewa, lecz massy powietrza od niéj w górę wstępujące, za mało pary

wodnéj z sobą unoszą, ażeby z jéj kondensacyi mógł deszcz lub burza powstać. W takiem położeniu, prąd wstępujący może w wielu razach przeszkodzić tworzeniu się osadów atmosferycznych; gdy bowiem chmury deszczowe nad taką mocno ogrzaną płaszczyzną przeciągają, i w ciepły suchy stromień powietrza wstępują, znowuż rozchodzą się w parę niewidzialną. Nawet i to nastąpić może, że krople deszczu z wyższych warstw powietrza spadające, dostając się w takie suche powietrze, znowuż zamieniają się w parę, zanim ziemi dosięgną. Na wiosnę przy zmiennéj pogodzie, można uważać ten fenomen, który się w tem objąwia, że szara smuga którą na horyzoncie tworzy deszcz z odległéj chmury spadający, aż do saméj ziemi nie dochodzi.

O *wpływie* tu podanym, jaki *powierzchnia* ziemi wywiera, na przestrzeń powietrza nad nią leżącą, każdy mieszkaniec okolicy w któréj ziemia na małéj przestrzeni, w swoim utworze wielką rozmaitość okazuje, może się przekonać, jeżeli uważa przemiany jakich doznają chmury nad nią przeciągające. Spostrzeże wówczas, że się nad jedną powierzchnią powiększają, nad inną do pewnéj granicy maleją, następnie w trzeciém miejscu znowuż rosną. Zmiany te dają nam obraz, rozmaitéj zdolności ogrzewania się ziemi; pole nad którem się chmura powiększała, z powodu swéj natury wcale się nie ogrzało i ochładza powietrze nad niem będące, tak że gdy się z niem zetknie i pomięsza prąd powietrza chmurę wiodący, para na nowo się zagęszcza na pęcherzyki mgłowe, i chmurę niemi powiększa. O płaszczyźnie nad którą obłoki giną musiemy przyjąć, że grunt z natury swojéj tak się mocno od słońca ogrzał, że utworzony prąd powietrza wstępujący, chmury rozpuścił.

Mamy jeszcze do rozebrania, jak się powierzchnia ziemi zachowuje w ciągu nocy, i jaki wpływ wywiera w tych warunkach, na warstwę powietrza nad tąż powierzchnią leżącego.

Każde ciało na powierzchni ziemi, wysyła promienie ciepła od słońca otrzymane. W dzień temperatura jego rośnie, więcéj bowiem ciepła otrzymuje niż przez promieniowanie oddaje; przeciwnie, w nocy gdy tylko oddaje ciepło, nic nieotrzymując stygnie tém mocniéj, im większą ma władzę promieniowania. Powietrze zostające w bezpośredniem zetknięciu z ciałami, przez promieniowanie oziębionemi, także zniża swą temperaturę. To oziębienie może w pewnych warunkach do tego doprowadzić, że powierzchnia ziemi niżéj 0 stygnie, gdy na 2 lub 3 stopy nad nią, powietrze jeszcze jest kilka stopni ciepłe. — Dostrzegamy to szczególniéj tam, gdzie ziemia na powierzchni swojéj nierówna, szorstka i chropowata, np. niskiemi trawami pokryta, promieniowanie ułatwia.

To zniżenie temperatury dolnych warstw powietrza, nie jest bez wpływu na ich stan wilgotności; on się zmniejsza, ponieważ część pary wodnéj na ciałach oziębionych osiada w postaci rosy, albo je szronem pokrywa, jeżeli ich temperatura niżéj zera opadła.

Z powłok powierzchni ziemi, szczególniéj lasy i błota mogą wywrzeć wpływ, na temperaturę i stan wilgotności powietrza. Grunt przez drzewa ocieniony, nie może się ogrzać, ponieważ doń promienie słońca nie dochodzą; nie może więc przez ciepło promieniejące podnieść temperatury powietrza na nim spoczywającego. — Zachodzi więc pytanie: czy działaniem promieni słonecznych na drzewa, takie zmiany w stosunkach temperatury powietrza nastąpią, jakie z ogrza-

nia ziemi przez słońce wynikają? Wszystkie spostrzeżenia uczą, że zielone części roślin, liście, nie odbijają promieni ciepłych słońca, lecz je wczęści przepuszczają, w części połykają; przez to jednak liście, nie zostają ogrzane, jak się dotknięciem przekonywamy, chociaż po śmierci, jak inne ciała tego koloru i w tych warunkach, w temperaturze swojéj znacznie się podnoszą. Fenomen ten objaśniamy tłumaczeniem, że ciepło promieni słońca przy parowaniu wody zostaje utajone. W tych więc warunkach, liście drzew nie mogą otaczającego powitrza ogrzać i prąd wstępujący powietrza sprawić.

Jak ziemia lasem pokryta nie może być w dzień przez promienie słońca ogrzaną, tak również nie oziębia się w nocy przez promieniowanie; mała bowiem ilość wysłanych przez nią promieni, zostaje ku niéj od gałęzi odbitą, co przeszkadza oziębieniu ziemi i powietrza na niéj leżącego. — Za to liście drzew wysyłają w przestrzeń promienie ciepła i z powodu silnéj władzy promieniowania, znacznie się oziębiają. Ten wpływ oziębiający na powietrze otaczające, jest nietylko z powodu znacznego zniżenia temperatury, ale i dla tego bardzo wielki, że w skutek większéj obszerności ogółu powierzchni lasu, w stosunku do równie rozległéj przestrzeni ziemi niepokrytéj, rozciąga się na większą massę powietrza; liście bowiem oziębiają nietylko otaczające je powietrze, ale po jego opadnięciu z powodu zniżenia temperatury i ciężkości, nowo w jego miejsce wstępujące. Spływanie mass powietrza przez liście oziębionego, nie może być bez wpływu na temperaturę warstw powietrza, na ziemi spoczywających; ona się przez to zmniejsza, równie jak przez parowanie wilgoci gruntowéj i deszczu, które cie-

pło do tego potrzebne zabiera z gruntu i powietrza. — Jeszcze więcéj to następuje przy topnieniu śniegu na wiosnę; ponieważ w zamianie na wodę wiele ciepła połyka. Z tych stosunków wynika, że lasy otaczającego je i zamkniętego w nich powietrza ogrzać nie mogą, lecz je oziębiają. *(d. c. n.)*

WSPOMNIENIE
O TOMASZU POTOCKIM.

Lat temu dwadzieścia, kilku obywateli ziemskich wspólnością zasad, uczuć i celów połączonych, powzięło myśl wydawania pisma peryodycznego, poświęconego gospodarstwu krajowemu w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu.

Miało pismo to, być odbiciem obywatelskiéj myśli w tém wszystkiém, co rolnictwa naszego, ekonomicznych stosunków i nakoniec obowiązków moralnych właścicieli ziemskich dotyczy. Tak powstały Roczniki Gospodarstwa Krajowego, a jednym z tych, którzy pierwszy zawiązek redakcyi utworzyli, był zmarły w dniu 12 grudnia 1861 r. nieodżałowany Tomasz Potocki.

Dzisiaj, gdy nad jego świeżo usypanym grobem, przychodzi mi kilka słów żalu i pamięci poświęcić, mimowolnie myślą przebiegam wszystkie koleje egzystencyi tego pisma: jego skromny i cichy początek,—wytrwałość redakcyi, mimo małego upowszechnienia pisma

w kraju, — chwile uśpienia lub więcéj rozbudzonego w niéj życia, — zawiązanie Towarzystwa Rolniczego, którego Roczniki zostały organem i dzisiejsze znowu, pod hasłem nauki i wspólnéj pracy, tegoż pisma w pierwotnéj myśli i formie prowadzenie.

Druga połowa żywota Tomasza Potockiego z kolejami temi ściśle połączoną była, o niéj téż głównie mówić zamierzam, jakkolwiek młodsze jego lata piękne i chlubne zawierają wspomnienia.

Młodemu pokoleniu obywateli ziemskich znany był Tomasz Potocki, jako pracownik na polu ekonomiczném, jako autor kilku pism i dzieł powszechnie znanych, jako obywatel zawsze czujny na wszystko, co dobro kraju obchodzi; gotowy poświęcić, dla tego co jego dobrem być sądził: zdrowie, majątek i ten ułudnéj popularności wieniec, który jednak prawie ciągle jego skronie otaczał. Widzieli go na mownicy Towarzystwa rolniczego złamanego fizycznie śmiertelną chorobą, ale przezwyciężającego najdokuczliwsze cierpienia siłą woli, w potędze ducha czerpanéj. Tylko blizna na jego pięknéj, choć cierpieniem zoranéj, twarzy świadczyła, że ów obywatel rolnik, gospodarstwa krajowego rozwojem zajęty, na inném dawniéj polu dobijał się zasługi i na niém życie swoje poświęcał.

Starsi przyjaciele i znajomi, pamiętali porucznika artyleryi, który po ukończeniu w 18stym wieku życia najwyższéj szkoły wojskowéj, z zapałem rycerskiemu poświęcił się rzemiosłu, pamiętali Tomasza Potockiego pełnego wdzięku, zdolności, i męztwa, nadzieją wojska i wodza.

Z żołnierza zostawszy rolnikiem, zwrócił Tomasz Potocki ku zupełnie sobie obcemu, a jedynie wówczas dla niego dostępnemu zawodowi, zdolnosci i pracę,

tą szybkością decyzyi, do której bogata i że tak powiem, elastyczna natura jego władz umysłowych, szczęśliwie go usposobiła.

Nie utartemi szedł on w tym zawodzie drogami, ani mu wyłącznie chęć zapewnienia sobie największych korzyści przewodniczyła. — Na doświadczeniach i próbach, nie bez znacznych strat dokonanych, zeszły pierwsze lata jego gospodarskiego zawodu, a usiłowania na tém polu, tém większą jednają mu zasługę, że Potocki nie odziedziczywszy bynajmniéj znacznego po rodzicach majątku, skromném swém mieniem tak rozporządzał, aby praca jego ogólnemu dobru służyła.

Uderzony brakiem innego, prócz gorzelniczego przemysłu, któryby rolnictwo krajowe podnieść był wstanie, już w r. 1838 powziął myśl założenia takiéj fabryki cukru, którąby nieprzechodząc możności pojedynczego obywatela, mogła gorzelnie zastąpić.

Zwróciła jego uwagę metoda maceracyi Dombasla i ją zastosować zamierzył. — Nie mogąc naocznie zwiedzić fabryk tą metodą zagranicą prowadzonych, postanowił przy pomocy książek i nagromadzonych przyrządów o własnych siłach pierwsze próby wykonać. — Nader zajmujące sprawozdanie z tych pierwszych prób i następnego rozwinięcia fabrykacyi zostawił nam w T. IV Roczników (a). „Przysposobiwszy się z panem A. O. kilkoma przyjaciołmi i krewnemi mówi on, wzięliśmy się do roboty. Ktoby nas był widział w tym ciemnym kącie otoczonych książkami i narzędziami wśród pary i dymu uwijających się we dnie i w nocy bez spoczynku, jak

(a) O cukrownictwie z buraków na skalę gospodarską, wraz z opisem prób i doświadczeń w tym kierunku w Chrząstowie dokonanych. Tom IV Rocz Gosp. krajowego.

dusze pokutujące, byłby nas wziął za alchemików lub waryatów, a przecież główną pobudką naszą była ta myśl: „za cóż cudzoziemcy mają koniecznie mieć więcéj od nas rozumu. Czemużby się i nam udać nie miało.“

Jakkolwiek wzrost wielkich fabryk cukrowych w kraju naszym, konkurencyę z niemi małym fabrykom niepodobną później uczynił, z pociechą widzimy, że nowe postępy nauki, myśl Potockiego zaprowadzenia małych fabryk na skalę gospodarską, rolnictwu miejscowemu pomocnych, jako bliską urzeczywistnienia wskazują.

Zmuszony następnie familijnemi interesami udać się do zachodnich prowincyj cesarstwa, ślad swego tam pobytu zostawił nam Potocki w dwóch, mistrzowską ręką nakreślonych obrazach stosunków rolniczych i przemysłowych Ukrainy i Białorusi (a). Sąd jego o stanie ówczesnym tych prowincyj, o warunkach przyszłego onych rozwoju, tak jest trafny i szczerą miłością dobra kraju nacechowany, że po latach blisko dwudziestu opisy te nietylko z zajęciem, ale i z pożytkiem prawdziwym czytane być mogą. Opis Ukrainy zakończył on zaleceniem pamięci tamecznych rodaków, tego po wszystkie czasy trafnego zdania, że „pomyślność jest córką pracy i rozumu“, i że „dobrze zrozumiany interes a sprawiedliwość, są to siostry rodzone.“

Innemi jeszcze pracami zasilał ciągle Potocki redakcyę pisma naszego, którego powiedzieliśmy, był jednym z założycieli (a). — Byłoby do życzenia, aby pomniejsze te prace i inne bezimiennie wydane, ze-

(a) Białoruś pod względem rolniczym i gospodarskim. Gospodarstwo na Ukrainie (Tom VII Rocz. Gosp. kraj.).

(b) O wyradzaniu się ziarna. O łataniu w gospodarstwie i t. p.

brane zostały i ogłoszone obok dzieł obszerniejszego rozmiaru i większéj donośności, które imie Tomasza Potockiego w rzędzie znakomitszych autorów naszych zamieściły.

Im głębiéj zastanawiał się nad ekonomicznemi kraju stosunkami, tém wyraźniéj widział ich ścisły związek ze społecznemi warunkami bytu, i ogólną ojczyzny naszéj pomyślnością. Radykalną stosunków tych wadę, słusznie w układzie pańszczyznianym i w zbytniem skoncentrowaniu własności ziemskiéj w ręku nielicznéj liczby właścicieli upatrzywszy, wszystkie odtąd usiłowania swoje obrócił do urządzenia stosunków włościańskich. Oczynszowanie, a następnie uwłaszczenie Włościan stało się wyłącznym przedmiotem jego prac, któremu do śmierci, mimo ciężkiéj choroby i niewypowiedzianych cierpień fizycznych, wszystkie niemal chwile życia swego poświęcił.

Dzieła: *o Urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce* i *Poranki Karlsbadzkie* były owocem zwróconéj jego ku temu przedmiotowi myśli. Nie mamy zamiaru oceniać krytycznie wartości obu tych dzieł, będzie to może przedmiotem obszerniejszéj w tém piśmie pracy; pominąć jednak nie możemy krótkiéj o nich wzmianki.

Pierwsze, obejmuje wykład głównych prawd ekonomicznych, na których stosunki społeczne, a w szczególności rolnicze, opierać się winny, opis urządzeń rolniczych stosunków w Anglii, Francyi i Niemczech, historyczny pogląd na kształcenie się tychże stosunków w Słowiańszczyznie, a mianowicie w Polsce, nakoniec podaje środki poprawy onych w Królestwie kongresowém.

Pierwszy to raz przedmiot urządzenia stosunków włościańskich w tak obszernym zakresie przedstawio-

nym został. Wstępny wywód prawd ekonomicznych i społecznych wybornie skreślony, jest niewątpliwie najlepszą częścią dzieła.

Gruntownie i świetnie dowodzi w niéj autor, jak błędnemi i niebezpiecznemi są teorye socyalizmu i komunizmu, które właśnie w téj epoce Europą wstrząsały, ale ta walka nie zasłania przed oczyma jego, jednostronności pojęć szkoły niektórych ekonomistów, nie tyle sprawiedliwym rozdziałem bogactwa, ile pomnożeniem onego przez powiększenie produkcyi zajętych, „Postąpili oni, są słowa jego, jak wódz co wśród zwycięztwa zapomina o potrzebach żołnierza, wśród cudów przemysłu zapomnieli o losie wyrobnika.” I na inném miejscu. mówi daléj, streszczając opinię swoją w tym przedmiocie:

„Jest więc złe w społeczeństwie, ale nie tam gdzie go socyalizm wskazuje—są lekarstwa, ale nie te, które on podaje. Nie prawa ich przypominać ludziom, ale ich obowiązki; nie znosić własności i familie, ale je chrześcijańskiemi cnotami uświęcić; nie pałać nienawiścią przeciw bogaczom, ale miłością ku biednym; nie z zwierzęcać człowieka, ale go oświecać i kształcić; nie burzyć istniejącej organizacyi pracy, ale ją uzupełniać i doskonalić, opierając każdą poprawkę na zasadach przez naukę wykrytych, i doświadczeniach udowodnionych. Oto prawdziwa droga do polepszenia bytu i pomyślności publicznéj!”

Słowa te malują dokładnie zasady, które Tomasz Potocki wyznawał, bronił i niemi w życiu się rządził.

Podane przez autora w 2iéj części dzieła środki poprawy stosunków rolniczych w Królestwie kongresowem nie wszystkie wprawdzie przyjętemi zostały, ani przyjętemi być mogły; główny jednak kierunek rozwiązania

kwestyi, to jest, jak najprędsze doprowadzenie włościan do własności posiadanéj ziemi, przez opinię publiczną, po dyskussyach Towarzystwa Rolniczego, uroczyście zatwierdzony, już w tém dziele wytkniętym zcstał.

W ogóle dzieło powyższe zaleca się gruntownością zasad ekonomicznych i społecznych, wyczerpaniem zadania według myśli autora do ostatnich jego wynikłości, jasnością stylu i szczególnie pięknym, że tak powiem, kunsztownym układem, który Czytelnikowi ułatwia poznanie całości przedmiotu i objęcie pojedynczych jego części.

Poranki Karlsbadzkie już w czasie choroby Toma- Potockiego napisane, są uzupełnieniem pierwszego dzieła i odpowiedzią na zarzuty przeciw niemu uczynione. Autor oprócz kwestyi włościańskiéj, dotyka w niém rozlicznych przedmiotów w związku z nią będących; mówi wiele o wychowaniu ludu wiejskiego, o instytucyach dobroczynnych dla włościan, o kredycie i t. p. Wszędzie znać umysł wszechstronny i jasny, dążący do praktycznych rezultatów, mniéj wprawdzie zajęty zgłębieniem i gruntowném rozpoznaniem przedmiotów, jak raczéj wynalezieniem i podaniem środków mogących złemu zapobiedz, trudności załatwić i one zawsze pod ręką znajdujący.

Jednym z wielkich Tomasza Potockiego przymiotów była czujność na wszystko cokolwiek dopomódz mogło do urzeczywistnienia myśli, któréj się głównie poświęcił.

Zaledwo długo oczekiwane, wydane nareszcie zostało prawo o Oczynszowaniu Włościan, z dnia 18 grudnia 1858 roku, Potocki pierwszy w kraju o zastosowaniu onego pomyślał. Obywateli Okręgu Wieluńskiego, w którym zamieszkiwał, zachęcił do ułożenia projektu oczyn-

szowania na zasadach przez Rząd wskazanych, i sam téj pracy, w Rocznikach umieszczonéj, przewodniczył (1). Gdy następnie Towarzystwo Rolnicze upoważnione przez Rząd zostało do: „roztrząsania na swych posiedzeniach środków, mogących posłużyć do postępu oczynszowania włościan," Potocki, któremu jak się często wyrażał, Towarzystwo Rolnicze życie wróciło, przybył do Warszawy, aby brać udział w przygotowawczych naradach Komitetu, i mimo nieustannych dokuczliwych cierpień, jego ówczesne prace podzielał. Obecny na dwóch ostatnich ogólnych zebraniach Towarzystwa, często w nich głos zabierał, a wymowa jego jasna i płynna, uczuciem miłości kraju zagrzana, oświecała umysły i najczęściéj przekonania słuchaczy pociągała. Po rozwiązaniu Towarzystwa, powołany do zasiadania w Radzie Stanu Królestwa, mimo trudności położenia, przyjął to miejsce na którém w sumiennem swém przekonaniu osądził, że powinien dla dobra kraju i dla przeprowadzenia prawa o stanowczém urządzeniu stosunków włościańskich, resztę sił swoich poświęcić. Kilkomiesięczna usilna i ciągła praca, wyczerpywała też widocznie ostatnie zasoby sił jego fizycznych; ale żołnierska natura raz obranego posterunku opuszczać, dla jakich bądź względów, nie dozwalała.

Synowiec jego widząc wzmagające cierpienia stryja, prosił go aby pracy pofolgował i na posiedzenie Rady dnia tego nie jechał. „*Trzeba wytrwać usque ad finem*" odpowiedział mężnie Tomasz Potocki, i rady sy-

(1) Zastosowanie zasad oczynszowania włościan w dobrach prywatnych okręgu wieluńskiego, ułożone przez komitet z grona Członków Towarzystwa Rolniczego w tymże okręgu wybrany 1859 roku. Tom XXXVII poszyt 3.

nowca nie usłuchał. Nazajutrz wycieńczony pracą, nagle niezłomnego ducha oddał Bogu.

Nie tu miejsce odsłaniać przymioty, które Tomasza Potockiego w prywatném życiu odznaczając, jednały mu miłość i poważanie; nietylko w kole rodziny, boleśnie jego stratą dotkniętéj, lecz wszystkich, którzy jako przyjaciele lub sąsiedzi w bliższych z nim pozostawali stosunkach; ale wspomnieć się godzi, że obok cnot prywatnych miał Tomasz Potocki przymioty, znamionujące zawsze i wszędzie wyższego politycznego człowieka. Obszerność i głębokość myśli, bywa więcéj udziałem ludzi teoryi niż czynu, powołanych do torowania dróg, któremi ludzkość ma postępować; politycznych mężów, drogami temi prowadzących, odznacza jasność pojęć, śmiałość idei, silne przekonanie, obok pewnéj giętkości w zastosowaniu się do chwilowych wymagań czasu i ludzi. Miał też nieodżałowany nasz dawny kolega pojęcia i zasady jasne, powątpiewaniem nie zamglone; przytomność i przenikliwość wielką, odwagę swoich przekonań, śmiałość postępowania w raz obranym kierunku; głęboką znajomość ludzi, hart duszy ani cierpieniem, ani przeciwnościami zrazić się niedającéj, i to, co przymiotów tych wartość nieskończenie podnosi, miał gorącą miłość kraju i dobra publicznego. Był nakoniec Potocki człowiekiem swego czasu; jego potrzeby, wyobrażenia, dążności rozumiał i podzielał. Nie zaćmiewały jego przekonań, ani przesądy rodu mimo historycznego imienia, które zaszczytnie nosił, ani tęskne ku wyobrażeniom minionych czasów powroty;—wierzył w postęp ludzkości, ufał w zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy!

Ludwik Górski.

ROZMAITOŚCI.

Rozbiory mąki, słodzin czyli młóta, tudzież jęczmienia i słodu jęczmiennego. — Przy mieleniu ziarn zbożowych na mąkę, przy zamianie na słód przez kiełkowanie, tudzież przez zmiany jakich słód przy wyrabianiu piwa doznaje: pierwiastki ziarna zawsze zostają rozdzielone, na uboższe i bogatsze w azot. W pierwszym razie, rozdzielenie to następuje przez sproszkowanie i przesianie (mechanizmie); w drugim przez działalność żywotną kiełkowania (chemiczno-fizyologicznie); w trzecim zaś przez wzajemne działanie pierwiastków słodu w wyższéj temperaturze (chemiczno-fizycznie). Z pierwszego rozdzielenia, jako materyał bogatszy w azot występuje mąka czarna i otręby; z drugiego kwiat słodowy, z trzeciego młoto albo słodziny. Badając dalej proces wyrabiania piwa, spostrzegamy jeszcze przy fermentacyi nowe rozdzielenie podobnego rodzaju, to jest rozkład bre-

czki na drożdże w azot bogate, i breczkę zfermentowaną czyli piwo, w azot ubogie.

1. Skład niektórych gatunków mąki.

W ziarnie zbożowém znajdujemy zewnątrz błonkę owocową, pod nią zaś warstewkę utworzoną z ścisłéj tkanki, napełnionéj matcryami proteinowemi (bogatemi w azot); nakoniec, resztę wnętrza jądra ziarnowego tworzy tkanka, zawierająca wiele krochmalu (uboga w azot), mało materyj proteinowych. Przy mieleniu zboża, zewnętrzne części ziarna trudne do rozkruszenia, dają głównie mąkę czarną (Schwarzmehl) i otręby; z wewnętrznych części łatwiejszych do sproszkowania, pochodzi mąka biała. Ponieważ ziarna nie zupełnie wykształcone, zawierają więcéj massy powłokowéj niż jądrowéj, wydają przeto otręby i mąkę czarną nietylko w większéj ilości, ale bogatsze w azot i w fosfor, jak następujące doświadczenia Dra Wunder widocznie przekonywają:

	Żyto ciężkie. 1 szefel saski=171 f. 1 szefel pruski=90,6 f.	*Żyto lekkie.* 1 szef. saski=158 f. 1 sz. prus. =83,7 f.
100 f. żyta dają: mąki białéj	73,0	63,3
— czarnéj	4,0	6,3
— otrąb	17,0	24,0
Materyj proteinowych zawierają:		
100 f. ziarn żyta	9,0	9,7
100 f. mąki białéj . . .	8,1	8,2
100 f. mąki czarnéj . . .	11,9	12,4
100 f. otrąb.	13,8	14,8

II. Skład niektórych gatunków słodzin (młóta).

Przy słodowaniu zboża, jak wiadomo, obudzamy rozwinięcie się kiełka korzeniowego, przez namoczenie ziarna i następnie rozesłanie go w miejscu chłodném; gdy kiełkowanie dosyć postąpiło, wstrzymuje się dalsze rośnięcie, przez prędkie wysuszenie w powietrzu albo w suszarni. Główne działanie processu słodowania, niezważając na zwolnienie części, mianowicie w tém leży, że część materyi proteinowych nierozpuszczalnych staje się rozpuszczalną i tak zmienioną (Diastas), że w obec wody nabywa zdolności, do zamienienia krochmalu na dextryn i cukier. Z materyi proteinowych rozpuszczalnych, część gromadzi się w kiełkach (kwiat słodowy) do tego stopnia, że przeszło dwa razy są bogatsze w azot, od ziarna z którego pochodzą, jak to okazały wypadki przez prof. Stein otrzymane.

100 cz. zupełnie suchych zawierają:

	jęczmienia	słodu	kwiatu słodowego
Materyi proteinowych rozpuszczalnych . . .	1,3	2,0	15,9
Materyi nierozpuszczaln.	11,0	9,8	14,7
razem	12,3	11,8	30,6

W wyrabianiu piwa, słód śrutowany mieszają z wodą ogrzaną do stopnia ciepła, w którym wyżéj wspomniona przemiana krochmalu na dextryn i cukier najłatwiéj następuje (około 70° C.) Materye te razem z materyami proteinowemi, które się stały rozpuszczalnemi, przechodzą do roztworu w wodzie, i tworzą tak zwaną breczkę (Würze), którą przez cedzenie oddziela

się od części nierozpuszczalnych słodu, zwykle młótem albo słodzinami zwanych. Słodziny powstają głównie z łupin i materyi tkankowéj (cellulosa), glutenu pozostałego w stanie nierozpuszczalnym i białka słodowego w cieple skrzepłego. Przy dobrze prowadzonym procesie zacieru, prawie $^2/_3$ pierwiastków słodu z mniejszą połową materyj proteinowych, przechodzą do roztworu; pozostała $^1/_3$ z większą połową mat. proteinowych w słodzinach zostaje. W równéj wadze suchéj, słodziny są bogatsze w azot od słodu, z którego pozostają.

Z 100 cz. suchego słodu, zawierającego 11—12 materyj proteinowych, otrzymuje się:

	Suchych słodzin	100 cz. suchych słodzin zawierają materyj protein.
Przy mniéj doskonałym zacierze . . .	34—38	16—20
w doskonałym. . .	30—34	20—24
w najdoskonalszym .	28—30	24—25

Badanie niektórych gatunków słodzin.

Trzy gatunki tych pozostałości piwnych, do rozbioru wzięte, pochodzące z wielkiego browaru piwa lagrowego Feldschlösschen i z Medingen około Drezna, trzeci z Czech, dały następujące wypadki, w badaniu przedsięwziętém dla użytku rolniczego:

	Feldschlösschen	Medingen	Czechy
Wody	78,6	78,4	75,3
Materyj proteinowych . .	4,2	4,1	3,6
Tłustości	—	—	1,2
Włókna nierozpuszczalnego	—	—	6,1
Innych materyj bezazotow.	16,4	16,5	12,6
Popiołów	0,8	1,0	1,2
	100	100	100

Do analizy były wzięte w stanie, w jakim je rolnikom sprzedają. Zestawiając te wypadki z dawniéj już znanemi, otrzymamy dla słodzin, które jeszcze zawierają krochmal, i przejęte są breczką, następujący skład średni; do tego dodajemy skład ich w stanie suchym, tudzież skład słodzin zupełnie wyczerpanych, krochmalu niezawierających, jak je Stein otrzymał po 24-godzinnym zacierze:

	Średni skład zwykłych słodzin		Słodziny po najzupełniéj szém wyciągnieniu, zupełnie suche
	mokrych	suchych	
Wody	77	—	
Materyj proteinowych. . .	4,6	20	25
Tłustości	1,3	5,5	6
Włókna nierozpuszczalnego .	6	25	29,5
Innych materyj nierozpuszcz.	10	45	36
Popiołów	1,1	4,5	3,5
	100,0	100,0	100,0
Ogół materyi pożywnych, zwykłym sposobem obliczonych.	16	70	67
Stosunek materyj azotowych do bezazotowych . . .	1:2,5	1:2,5	1:1,7
Ogół materyj pożywnych, z uwzględnieniem wartości pożywnéj tłustości i włókna.	21	91	91
Stosunek materyj azotowych do materyj bezazotowych . .	1:3,5	1:3,5	1:2,6

III. Skład słodu, porównany ze składem jęczmienia.

Szczegółowe zmiany, jakich jęczmień doznaje, gdy się na słód przerabia, ten zaś na piwo wywarza, w no-

wszych czasach zostały gruntownie zbadane przez Muldera i Oudemans w dziele: „Die Chemie des Bieres,“ tudzież przez prof. Stein z Drezna, który badania swoje ogłosił w „Politechnisches Central-Blatt. 1860. Heft 8 i nast.“ Z ostatnich, przy uwzględnieniu pracy Muldera i Oudemana, podajemy w krótkim wyciągu rezultaty i wnioski, interesujące praktykę techniczną i rolniczą. W tablicy dołączonej, rezultaty analityczne wzięto summarycznie, z wielu pojedyńczych badań.

Pierwiastki zupełnie suchego: zawierają:	jęczmienia	słodu powietrznego	słodu suszonego	kwiatu
Mat. protein. nierozpusz.	11,0	9,8	9,8	14,7
— rozpuszczalnych	1,3	2,1	2,0	15,9
Krochmalu	54,5	51,6	50,8	—
Dextrynu	6,5	7,6	8,2	3,2
Tłustości	3,6	2,9	3,4	21,3 mat.
Materyj extraktowych	0,9	4,0	4,7	bezaz. rozp.
Cellulozy i innych materyj bezazot. nierozpuszczalnych . . .	19,8	19,7	18,8	35,7
Popiołów.	2,4	2,3	2,3	9,2
	100	100	100	100

Objaśnienia i wnioski.

1. Ilość kwiatu z 100 cz. zupełnie suchego słodu, wynosi średnio 3,6. Liczba ta musi być zmienną, w miarę długości korzonków wyrosłych. W doświadczeniach tu podanych, długość korzonków była 1,5 długości ziarna.

2. Oznaczenie słodzin następowało w ten sposób, że jęczmień i kwiat były digerowane z wyciągiem słodu filtrowanym; słód zaś wodą w temperaturze 60—70° C. tak długo (zwykle 24 godzin), dopóki za pomocą jodu nieprzestała się okazywać obecność krochmalu.

Ze 100 części otrzymywano:	jęczmienia	słodu powietrzn.	słodu suszo.	kwiatu
Słodzin w zwykłym stanie	31,2	28,4	28,4	53,7
Słodzin w stanie odtłuszczonym . .	29,5	26,6	26,8	52,1

Jeżeli według znanych doświadczeń Steinheila, ilość suchych słodzin, które na wielką skalę ze słodu suszonego (Darrmatz) otrzymują, około 33—38% wynosi: widoczna że 7—11% wagi słodu ginie dla processu warzenia piwa. Stratę takową możnaby w browarach oszczędzić, przez extrakcyą więcéj niż zwykle przedłużoną; to jednak trudno wprowadzić. Rzeczywiście nawet nienależy jéj liczyć za stratę, ponieważ słodzin używają za wyborną paszę, a tém samém ich pierwiastki zamieniają się na tłustość i mięso. Z powyższych liczb także wynika, że po słodowaniu zmniejsza się ilość pierwiastków słodzin. Więcéj o tém wspominano w drugim paragrafie.

3. Liczby wyrażające zasób krochmalu w materyach badanych, są dla jęczmienia o 10—12, dla słodu o 5—6% mniejsze, niż winnych nowszych badaniach otrzymano. Z powodu faktu, że przy

oznaczaniu krochmalu za pomocą kwasu siarczanego zwykłym sposobem, otrzymuje się za wysokie wypadki, ponieważ część cellulozy także w cukier przechodzi, Stein wolał go oznaczyć w ten sposób, że po dodaniu wszystkich osobno oznaczonych pierwiastków, resztę brakującą jako krochmal oblicza.

4. Cukier według doświadczeń Steina, nieznajduje się ani w jęczmieniu surowym, ani też w słodzie. Wprawdzie w dawniejszych analizach często podawano, go jako pierwiastek ziarn zbożowych; lecz późniejsze rozbiory wykazały, że go nie ma w zdrowém zbożu. Powszechnie mniemano, że się znajduje w słodzie; lecz doświadczenia z całą przezornością robione dowiodły, że się w słodzie nieznajduje przed i po suszeniu; dopiero późniéj w następnych operacyach zostaje utworzony. Jeżeli cukru niema w słodzie, nie musi więc tworzyć się w procesie kiełkowania, albo zaraz w nim zostaje rozłożony. Że się cukier nie tworzy, nawet w suszeniu słodu, to wskazuje, że do swego wyrobienia wymaga więcéj wody, niż jéj słód zawiera; czyni zarazem podobném do prawdy, że się i w czasie kiełkowania nietworzy. Lecz że to następuje w żuciu słodu, przekonywa jego smak słodki, którego wywiązanie się można tak objaśnić, jak smak gorzki migdałów. Dla praktyki rzecz obojętna, czy cukier jest gotowy w słodzie; dosyć że się prędko i łatwo wyrobić może.

5. Zasób tłustości w materyach badanych, okazał się większym niż w innych doświadczeniach dotąd wykonanych, zapewnie z powodu dokładniejszego

sposobu jéj wyciągnienia. Eter sam zwykle mniéj zabierał tłustości, niż użyty naprzemian z gorącym alkoholem 98-procentowym. Również ilość tłustości przez eter wyciąganéj była większą, gdy materye nie były zupełnie suche, lecz na powietrzu suszone. W czasie kiełkowania zmniejsza się ilość tłustości w jęczmieniu; przeciwnie suszenie słodu ją powiększa (w porównaniu ze słodem na powietrzu suszonym). W dokładnym zacierze połowa tłustości przechodzi do breczki, reszta pozostaje w słodzinach. Te po zupełnem wysuszeniu, blisko dwa razy więcéj tłustości mają, niż słód suchy. — Tłustość jęczmienia i słodu, w temperaturze zwyczajnéj jest mazista, brunatnawo-żółta, w największéj części w alkoholu 98-procentowym rozpuszczalna; zawiera fosfor i azot. Czy dwa te pierwiastki należą do jéj składu, albo pochodzą z materyj proteinowych, uporczywie do niéj przylegających, nieoznaczono.

6. Extrakt z tych materyj otrzymano, przez następne traktowanie ich wrzącym alkoholem, potém zimną wodą.

Ze 100 części:

otrzymano:	jęczmienia	słodu zielonego	słodu powietrz.	słodu suszonego	kwiatu
Extraktu alkoholowego, wolnego od tłustości	1,2	4,1	4,7	5,1	18,9
Extraktu wodnego	8,6	10,2	9,0	9,8	16,0
Razem . .	9,8	14,3	13,7	14,9	34,9

Liczby powyższe okazują widocznie, że pierwiastki jęczmienia w saméj wodzie rozpuszczalne,

odmiennéj natury niż w słodzie: przez słodowanie mało się zmieniają co do ilości, nawet w słodzie suszonym (Darmalz). Lecz ilości pierwiastków w alkoholu rozpuszczalnych, są różne w jęczmieniu i słodzie, i to jest najważniejsza zmiana, jakiéj w słodowaniu doznaje. To zarazem podaje wyborny i łatwiejszy niż dotąd używany sposób, do próbowania dobroci słodu, ponieważ dobry słód winien najmniéj 4% extraktu alkoholowego dawać. Mając przeto dobrą wagę, można próbę wykonać na 5 grammach słodu. Zasługuje tu na wzmiankę, że największa część diastazu będącego w słodzie, przechodzi do extraktu alkoholowego.

Ze względu praktycznego ważna różnica, między słodem zielonym i powietrznym tudzież suszonym, polega jak wiadomo, na ich zachowaniu się przy wyciąganiu wodą; słód zielony i powietrzny dają rozciek mętny, trudny do cedzenia; przeciwnie, roztwór słodu suszonego łatwo się cedzi i wyjaśnia. Różnica ta zapewne ztąd pochodzi, że materye proteinowe przez mocne wysuszenie ściągają się, przez to tracą władzę utrzymywania się w stanie zawieszenia w breczce. Druga także znana różnica, że słód zielony i powietrzny silniéj zmieniają krochmal na dextryn i cukier, ztąd wynika, że część diastazu w czasie suszenia słodu rozkłada się albo staje bezwładną.

Z extraktów otrzymanych oznaczono w powyższych badaniach, ilość materyi proteinowych rozpuszczalnych, dextrynu, pierwiastku extraktowego; do oznaczenia zaś ogółu materyj proteinowych, służył zasób azotu zwykłym sposobem wynaleziony.

7. Jako materyę *tkankową* (Zellensubstanz) uważamy tu wszystkie materye bezazotowe, które nieprzechodzą do roztworu breczki, nie dają się rozpuścić w eterze i alkoholu (mogą one być rzeczywiście cellulozą albo pektynem lub czém innêm), jak ze słodzin zostają, po odliczeniu znalezionych ilości materyi proteinowych, tłustości, extraktu alkoholowego i popiołów. W pozostałości téj, oprócz właściwéj cellulozy czyli włókna drzewnego, które zwykłemi metodami, jak wiadomo mało ścisłemi, oznaczone, połowę téj ilości wynosi jaką tu podano (jęczmień i słód około 8%, kwiat słodowy 18%): są tu jeszcze objęte wszystkie inne bliżéj nieznane materye bezazotowe, które stają się rozpuszczalnemi, w traktowaniu materyi roślinnych naprzemian kwasami rozwolnionemi i alkaliami.

8. O materyach proteinowych i ich przejściu w stan rozpuszczalny, przy kiełkowaniu i nagromadzeniu w kiełkach w czasie słodowania, w słodzinach zaś przy wyrabianiu breczki, wyżéj już mówiono. W procesie kiełkowania niewątpliwie część ich ubywa, chociaż o bardzo małą ilość. Ciało azotowe diastazem zwane, widocznie się rozpuszcza w mocnym alkoholu.

9. Oznaczenie popiołów okazało, że z materyj mineralnych w jęczmieniu, słodzie i kwiecie słodowym zawartych, przez digestyę z wodą albo wyciągiem słodowym w $+60-70^0$ C., do roztworu przechodzi z jęczmienia 62%, ze słodu powietrznego 60%, z kwiatu słodowego 86%. — *(Chem. Ackers. N. 4. 1861).*

Działanie gipsu na koniczynę. — Działanie gipsu na koniczynę, świetne wypadki tego nawozu na jedném miejscu, całkowite chybienie na innem, w stosunkach napozór zupełnie jednakowych, pomimo wielu przypuszczeń w tym względzie czynionych, dotąd jeszcze nie zostało wyjaśnioném. Nawet i niniejsze uwagi nie wiele wytłumaczą, lecz uważamy je témczasowo za przyczynek do ogółu obserwacyi, które ostatecznie muszą do rozwiązania doprowadzić. — Powód do tego badania, podało doświadczenie w roku 1854 w Saksonii zrobione.

Niektórzy gospodarze w Dahlen, na tamtejszym gruncie wrzosowiska piaskowego (Heidesandboden), ze znakomitym skutkiem użyli na koniczynę, częścią popiołu (mieszaniny popiołu sosnowego i torfowego), częścią gipsu. Koniczyna niemi nawieziona, odznaczała się z daleka bujnym kolorem ciemno zielonym, tudzież wzrostem ¼ — ⅓ wyższym od nienawiezionej. — Na życzenie tajnego radcy rządowego Dr. Reuning, oznaczono wagę plonu, i probkę téj koniczyny przysłano, do stacyi doświadczalnéj Möckern, w celu chemicznego zbadania. — Przytém okazały się następujące szczególne wypadki.

Koniczyna popiołem nawieziona, dała z saskiego akru (prawie mórg polski), na zielono	174 ct.
Obok nienawieziona . .	144 —

a zatém gnojona wydała około ⅕ cz. więcéj.

Koniczyna gipsowana, zielona, dała	259 ct.
obok niegipspwana . .	219 —

a zatém gipsowana około ⅙ cz. więcéj.

W suszeniu na słońcu, koniczyna równie popiołem jak gipsem nawieziona, straciła tyle wody i tak opadła, że siana na powietrzu wysuszonego, z akru saskiego pozostało:

z koniczyny popiołem nawiezionéj	60,40 ct.
— obok nienawożonéj .	63,15 —
również:	
z nawiezionéj gipsem	55,95 ct.
z obok nienawiezionéj	60,46 —

w obu więc razach, z koniczyny nienawożonéj więcéj otrzymano siana na akrze, niż z koniczyny napozór nierównie bujniejszéj.

Po wysuszeniu okazała się jeszcze w tych probach różnica, ściśle z rozmaitym stopniem ich wodnistości połączona. Koniczyna nawożona w porównaniu z nienawożoną, posiadała łodygi z cienkiemi ścianami, wewnątrz próżne, gdy z nienawożonéj były zapełnione tkanką komorkową, tak nazwanym rdzeniem.

Analiza chemiczna, wykonana na koniczynie nawiezionéj popiołem, i obok niéj bez tego nawozu otrzymanéj, według Ritthausena dała następujące wypadki:

W 100 cz. koniczyny na powietrzu suszonéj

	nawożona	nienawożona
Wilgoci	12,91	13,05
Materyi azotowych .	15,39	10,68
„ bezazotowych	15,24	23,73
Włokna roślinnego .	48,00	46,25
Popiołów	8,37	6,54
	100	100

Z tego oblicza się według metody Wolfa, equivalent użytkowy, w sianie wyrażony . 188 190

Podobne wypadki, według wszelkiego podobieństwa, dałaby koniczyna gipsowana i niegipsowana.

Główny wniosek z tego badania da się wyrazić w następującém orzeczeniu.

Koniczyna nawożona była nierównie wodnistszą niż nienawożona. Siano z pierwszéj otrzymane, było wprawdzie w azot bogatsze, ale za to w tym stopniu uboższe w wodowęgliki, że jego wartość pożywna, mało co wyżéj staje niż ostatniéj. — Na równéj przeto powierzchni roli, po nawiezieniu gipsem albo popiołem, otrzymuje się znacznie wiecéj paszy zielonéj, lecz mniéj siana, a przynajmniéj nie więcéj wartości siennéj niż bez nawozu. — Piękny więc pozór koniczyny był zwodniczym; mniemany plon wyższy, był tylko wodą.

Chociaż Rithausen nie przyznaje téj obserwacyi ogólnego znaczenia, lecz uważa ten przypadek za niezwykły i od przypadkowych okoliczności zależący: zdaje się jednak, że powtórzenie tych badań będzie ciekawém.

Wiadomo, że rośliny bujnie rosnące zawsze są wodnistsze; niezawodnie ciekawém jest poznać więc jak dalece to następuje w rozmaitych warunkach.

Ponieważ tu, blisko Dahme, gips bardzo mało albo wcale nic na koniczynę niedziała, na rozmaitych przeto zebraniach rolniczych prosiłem pp. Ziemian, o przysłanie mi do badania prób koniczyny gipsowanéj i niegipsowanéj z pól, na których działanie gipsu było widoczne. — Z dwóch punktów Uckermark żądane próby otrzymałem. Rozbiory ich przez assystenta Lucanus były wykonane.

Proba Nr. 1, przysłana przez p. Mehl z Gollmitz: *a)* gipsowana, *b)* niegipsowana.

Z każdéj wstanie świeżym, 10 f. na polu odważono. Zasób wody oznaczono przez wysuszenie całéj prze-

syłki na słońcu, następnie próbkę przecięciowe suszono w 100° C.

100 cz. świeżéj koniczyny zawierały.

	a.	b.
Wilgoci	74,92	71,22
Materyi azotowych .	4,02	3,34
„ bezazotowych	11,61	14,96
Tłustośei	1,19	0,98
Włókna drzewnego (Cellulosy) . . .	6,23	7,20
Popiołów	2,03	2,28
	100.	100.

Z tego oblicza się, według metody Wolfa, equivalent użytkowy w wartości siennéj: 202 . . 206.

Tu więc także, jak w powyższym wypadku, koniczyna gipsowana ukazała się uboższą w materyą suchą, ale tylko o $^1/_9$ część.— Gips także i tu powiększył ilość materyi azotowych, zmniejszył stosunek materyi bezazotowych, tak, że wartość sienna obu prób świeżo wziętych, była prawie jednakowa.— Inaczéj się rzecz przedstawia, jeżeli plon świeżéj koniczyny obliczamy.

P. Mehl do przesyłki swojéj dodał uwagę: Z koniczyny gipsowanéj i niegipsowanéj ściśle odważyłem 10 funt. i znalazłem, że pierwsza nieco mniéj około 5 łutów siana wydała. — Lecz się okazało, że 1 pręt kw. gipsowanéj dał 35 funt. koniczyny zielonéj, gdy równa przestrzeń niegipsowanéj tylko 22 f. dała. Chociaż te podania są nie zupełnie ścisłe, ponieważ przez nieuwagę koniczyna już zkoszoną była przed mojem przybyciem, i musiałem ją z pokosów na przestrzeni odmierzonéj zgrabić — jednak różnica nie może być znaczną, ponieważ przezornie postąpiłem. — Na oko

było widoczném, gdy jeszcze koniczyna stała i jéj pokosy leżały, że znaczna między niemi była różnica.

W czasie gipsowania, pogoda była sucha z wiatrem. Dopiero późniéj deszcz padał. — W krótce jednak okazała się różnica po deszczu; koniczyna gipsowana w całym ciągu wegetacyi wyprzedzała nie gipsowaną, co jeszcze było wyraźniejszém po nastaniu żyznéj pogody.

Przyjmując, że znalezione wagi plonu koniczyny zielonéj przedstawiają rzeczywisty średni wypadek, z morga pruskiego otrzymano:

	gipsowanéj.	niegipsowanéj.
paszy zielonéj . . .	63 ct.	40 ct.
„ suchéj . . .	15,8 —	11,5 —

czyli siana koniczynowego, ze zwykłym zasobem wilgoci

hygroskopowéj: . .	18,2 ct.	13,2 ct.
w wartości siennéj .	31 —	20 —

a zatém, koniczyny gipsowanéj z morga około 11 ct. więcéj.

Rożnica jest tak wielka, chociażby nawet błąd zaszedł w ważeniu koniczyny zielouéj, że zawsze na korzyść gipsowania znaczne plus zostaje.

Proba Nr. 2 nadesłana p. Ballmana z Boitzenburg *a)* gipsowana, *b)* niegipsowana.

Z obu na polu odważono 8 funt. na zielono i zaraz zapakowano.

Postępowanie było takie, jak przy 1széj probie.

100 cz. koniczyny zielonéj zawierają:

	a.	*b.*
Wilgoci	80,98	79,86
Materyi azotowych .	2,55	2,37
„ bezazotowych	8,38	9,05

		a.	*b.*
Tłustości	. . . . .	1,02	0,99
Włókna drzewnego	. .	5,50	5,94
Popiołów	. . . . , .	1,57	1,79
		100	100,

Z tego oblicza się według metody Wolfa, equivalent użytkowy w wartości siennéj 315 323.

Tu różnica w składzie obu koniczyn była bardzo małą. Jednak zboczenia w poprzednich analizach dostrzeżone, tu się także okazują; koniczyna gipsowana zawiera więcéj wody, więcéj materyi azotowych, mniéj bezazotowych. Jéj wartość sienna jest nieco wyższa, niż koniczyny niegipsowanéj.

Nie możemy tu obliczyć przewyżki plonu z morga, ponieważ nie podano wagi zbioru koniczyny zielonéj. — Że jednak gipsowanie było korzystne, wnosić można z uwagi p. Bollmann do przysyłki dołączonéj. „Co do źdźbła, koniczyna gipsowana była silniejszą; niegipsowana miała kolór jaśniejszy, i wiele w niéj ziarn trawowych zeszło.“

Wniosek z obu podanych tu badań jest następujący:

Koniczyna gipsowana zawsze jest wodnistsza, i w materyą suchą uboższa. To zmniejszenie dotyka szczególniéj wodo-węglików; za to materye azotowe są nieco obfitsze. Za zmniejszeniem zasobu materyi suchéj, bynajmniéj nie idzie zniżenie wartości siennéj; przeciwnie bywa niekiedy większą niż koniczyny gipsowanéj. Powiększenie zasobu wody w koniczynie przez gipsowanie, jest różne, zależy od miejscowych okoliczności, głównie zaś od natury gruntu; w największéj liczbie

przypadkow do tego stopnia niedochodzi, ażeby wyższość plonu paszy zielonej osłabiała. Przypadek w Saksonii, przez Ritthausen przytoczony, był nienormalny.— *H. Hellrigel. (Annal. d. Land. in d. Kön. Preus. Staaten v. Salviati. 1861. Februar-März).*

O funkcyach liści w czasie wzrostu buraków cukrowych, tudzież uszkodzenie ich przez Trichina. — Liczne artykuły przez prof. Schacht w pismach peryodycznych ogłoszone, o wzroście buraków cukrowych i ich nieprzyjaciołach, zawierają wiele interesujących podań, których treściwy obraz Chem. Ackers. podaje (Nr. 4 1861 r.).

Z doświadczeń anatomicznych w r. 1858 wykonanych, Schacht wnioskował, że dopóki liście buraków cukrowych rosną, pobierane przez nich pokarmy naprzód zużywają na własne wykształcenie i na wzrost części buraka, z któremi są w bezpośrednim związku; że dopiero wtenczas gdy przestają rosnąć, pokarmy obracają na wyrobienie cukru. — Dla tego liście dawniejsze, zielone już nie rosnące, są ważne do tworzenia cukru w burakach.

Liście przeto dawne, które już więcéj nierosną, wzrostu buraków nie powiększają; lecz go popiera rozwinięcie świeżych liści, z któremi zostaje w związku tworzenie się nowych słojów wiązek naczynnych, około będących już w korzeniu.

Wnioski te zostały stwierdzone, porównawczemi probami uprawy, przeszłego lata w ogrodzie botani-

cznym w Bonn, wykonanemi. Buraki zasadzono w polu z którego połowa była niegnojoną; drugą zaś nawieziono gnojem mocno przegniłym.— W d. 14 sierpnia: 1) wyjęto kilka buraków dla oznaczenia wagi i zasobu cukru; — z pozostałych zaś 2) częśc zostawiono nietkniętą; 3) część zupełnie z liści obrano, tak, że tylko młode jeszcze nierozwinięte na środku głowy zostały; 4) część obrano z liści połowę głowy każdego buraka od strony północnéj; w 5 części obrano liście ze strony południowéj. W dniu 15 września powtórzono toż samo, w sposób wyżéj wskazany. Dn. 31 października wszystkie buraki wybrano, i z nich najnormalniéj wyrosłe do oznaczenia cukru przeznaczono.

Wypaki doświadczeń przedstawia następująca tablica.

	Waga buraków próbowanych.		Stopnie według Brixa.	Cukier przez polaryzacyą
	funty.	łuty.		procent.
I. Buraki niegnojone.				
1) nawpółrozwinięte (14 sier.), nie obrane z liści	1	5	11 1/5	8,60
2) dojrzałe; (31 paźdz.) nie obrane z liści . . .	2	4	16	13,12
3) w d. 14 sierp. dojrzałe i 15 września zupełnie obrane	1	15	12	8,24
4) 14 sierp. dojrzałe, 15 od północy obrane . .	3	4	12 3/5	8,89
5) 14 sierp. dojrzałe, 15 wrześn. od południa obrane	2	—	13 2/5	9,96

	Waga buraków próbowanych funty	łuty	Stopnie według Brixa	Cukier przez poloryzacyę procent
II. Buraki gnojone.				
1) na wpół rozwinięte, nie obrane . . .	1	2	11⁴/₅	8,34
2) dojrzałe (31 paźdz.) nie obrane z liści	1	16	14	9,96
3) 14 sierpnia dojrzałe, i 15 września zupełnie obrane . .	2	6	9	5,34
4) 14 paźd. dojrzałe i 15 wrześ. od północy obrane	2	10	11¹/₅	6,99
5) 14 sierpnia dojrzałe i 15 wrześ. od południa obrane . .	1	18	14	10,51

Wielkość i waga buraków, wedle powyższych doświadczeń, niezmniejszyły się przez obranie liści; zdaje się nawet, że buraki obrane w ogóle nieco większe wypadły, co możnaby objaśnić podnieconém tworzeniem nowych liści. Chociażby to nie było dowiedzioném, dokładne obejrzenie buraków okazało, że i w połowie z liści obrane, nie są więcéj wykształcone z jednéj niż drugiej strony, lecz mają przecięcie okrągłe, i na korzeniu dostrzedz nie można, która strona była z liści ogołocona. Ztąd wnosić należy: że liście zielone zupełnie rozwinięte, nieprzyczyniają się do wzrostu buraka, lecz powiększenie objętości i wagi buraków, zależy od liści *młodych*, ciągle rozwijających się ze środka głowy korzenia.

Przeciwnie, wyrobienie się cukru w burakach, zostaje znakomicie przez obranie liści wstrzymaném;

szczególniéj jest to widoczném w burakach gnojonych, już samo przez się w cukier uboższych; jak o tém przekonywa, porównanie zapasu cukru w burakach całkowicie i w połowie obranych. Zdaje się nawet, że strona świata z któréj liście obrano, nie jest w tym względzie obojętną; ponieważ buraki gnojone i niegnojone od południa obrane, dały większy zasób cukru. W burakach dwa razy zupełnie obranych, cukier od 14 sierpnia wcale się niepowiększył, ale nawet zmniejszył: w 1 rzędzie (niegnojone) blisko o 3%, w 2 rzędzie (gnojone) o więcéj niż 30%; co objaśnić można pomnożonym przyrostem massy buraka i zarazem wskazuje, że ten przyrost i tworzenie się cukru, są od siebie niezależne, dlatego zmniejszenie względnéj ilości cukru może w buraku nastąpić. Z tego wypływa następujący wniosek: że dawniejsze wyrosłe liście zielone, do wyrobienia cukru w burakach są konieczne, przedstawiają rzeczywiste organa wyrobienia cukru. Czas, w którym jest najwięcéj wyrosłych liści zielonych, stanowi peryod największéj produkcyi cukru w burakach; co zupełnie się zgadza z badaniami Bretschneidera, i miesiąc wrzesień za taki peryod wskazuje. Zbieranie liści jeszcze zielonych na paszę dla bydła, albo znaczne ich uszkodzenie, przez grad albo inne przyczyny, w *tym czasie* najszkodliwiéj wpływa. Nawzajem, długie przebywanie buraków w gruncie, chociaż się nowe liście nie tworzą, dopóki już będące są zielone i świeżo się utrzymują, przyczynia się do powiększenia cukru, chociaż buraki nie rosną.

Zdaje się w ogóle, że liście buraków i, najpodobniéj do prawdy, wszystkich innych roślin, muszą dwa peryody przechodzić; w pierwszym działalność swoją

zwracają na własne wykształcenie, i wzrost części rośliny bezpośrednio z niemi związanych; w drugim zaś jako organa wykończone, zamieniają pokarmy pobierane, na materye zapasowe, jak np. cukier w burakach.

Nowy nieprzyjaciel buraków—Trichina burakowa.

Przy zajęciu jakie w nowszych czasach obudziło odkrycie Trichina spiralis, w mięsie niektórych świń, krów i t. d., tudzież ludzi, interesującą będzie wiadomość, że w korzeniach niektórych buraków cukrowych professor Schacht znalazł prawie mikroskopowego robaka, familii Nematodow (do niéj także Trichina należy), który się i w wytłoczynach bliskich gnicia znajduje.

Spostrzeżenia dotąd przez Schachta zebrane, są następujące. W r. 1859 uważał na polach burakowych około Halli, między roślinami bujnie rozwiniętemi, pojedyncze egzemplarze chorowitego wejrzenia i w wzroście wiele wstrzymane. Na burakach jeszcze cienkich i bocznych korzonkach, tkwiły liczne białe punkciki, wielkości małéj główki szpilkowéj, które się łatwo od korzenia oddzielały, i igłą ukłute wydawały z siebie materyę białą. Na pierwszy rzut oka, możnaby je za *roztocze* albo *moliki* (Acarus, Milbe) uważać; lecz po bliższém badaniu okazało się, że powstają z błonkowatego worka, który się w końcach zwęża i na nich ma otwory ciała. Przy otwarciu jednego z większych worków, za pomocą igiełki, wypłynęła massa, powstająca z niezliczonéj liczby jaj jednakowéj wielkości, które okazały wszystkie stadya rozwinięcia, mianowicie tak ciekawe fenomena podziału zapasu jaja na 2, następnie 4 i 8 komórek i t. d., aż nakoniec budowa komórkowa zupełnie zginęła, i kilkakrotnie zgięty przezroczysty robak był otoczony powłoczką jaja, w któréj się żwawo poruszał i nakoniec

z niéj wymknął. Mały, do wymoczka octowego podobny robak, należy do oddziału Nematodów, które jako robaki wewnętrzne są znacznie upowszechnione, lecz także znajdują się wolno w wodzie i w ziemi. Woreczki wyżéj wspomniane, są samicami zapłodnionemi.

We wrześniu tegoż roku, znalazł je Schacht na tém samém polu, daleko więcéj upowszechnione; okazały się także około Stassfurth w Oderbruch i w Szląsku. W niezliczonéj liczbie tkwiły na korzonkach buraków, często tylko jak palec grubych, które bez wątpienia od ich napadu tak znędzniały. Zdaje się że organem wsysającym jednego końca ciała, zabierają soki młodemu korzeniowi; że zaś są tak liczne i, jak wyżéj wskazano, niesłychanie mnożne, nie można się dziwić że mogą nadzwyczajnie mocno wzrost buraków wstrzymać, tém silniéj im wcześniéj roślinę napadły. Egzemplarze od nich zaatakowane łatwo poznać, po nędznym wzroście liści i zaniknieniu korzenia.

Spostrzeżenia w lecie 1860 roku daléj prowadzone, potwierdzają najzupełniéj wypadki roku zeszłego. Znaleziono tych nieprzyjaciół buraków cukrowych, w okolicy Magdeburga, Halli, w Szląsku i innych miejscach. Mianowicie tam, okazały się w wielkiéj ilości, jak w roku 1859 uważano, gdzie na tém samém polu wciąż albo w krótkich przerwach buraki po sobie uprawiano; przeciwnie, nieznajdowano ich na polach, co 3 lata burakami zasadzonych. Zdaje się przeto, że stosowną przemianą plonów, można je wyniszczyć; najpodobniéj doprawdy, skuteczném będzie przegrodzenie zbożem. Gdy jednak one należą do zwierząt, które długi czas przetrwać mogą w stanie śmierci pozornéj, a w przyjaznych warunkach do życia powracają, należałoby się

przekonać, czy jednorazowe obsianie pola innym plonem, do ich zniszczenia wystarcza. Nadto, wypada uważać czy gnój pochodzący od bydła, żywionego burakami albo wytłoczynami przez Nematody zarażonemi, zawiera zwierzęta jeszcze żyjące albo ich jaja niezniszczone; ponieważ w tym razie, nienależałoby go używać na pole pod buraki przeznaczone.

Czy przy żywieniu taką paszą zdrowie zwierząt zostaje uszkodzonem, dotąd jeszcze nierozstrzygnięto; jednak następujący wypadek nakazuje przezorność zachować. W roku przeszłym nadesłano Schachtowi, do mikroskopowego zbadania, próbę wytłoczyn burakowych z fabryki około Stassfurth, które według zdania weterynarza dały powód do zarazy bydlęcéj. W roku 1859 upadło na nią 80 sztuk; w przeszłym także 20 wołów. Wytłoczyny te, ciemnego koloru, zapachu zgniłego, okazywały pod mikroskopem niezmierną liczbę żyjących zupełnie rozwiniętych Nematodów, większych ale zupełnie podobnych do burakowych. Ilość ich była tak wielka, że w kropli wody, użytéj do zwilgocenia bardzo małéj próby, znajdowało się wiele set tych zwierząt. W innéj próbie wytłoczyn z fabryki cukru Stassfurth, normalnego koloru, miłego zapachu kwaskowatego, ani jednego egzemplarza nieznaleziono. Ponieważ Nematody giną w zagotowaniu wody albo w parze gorącéj, stosownem przeto będzie, zarażone wytłoczyny przed spasieniem parzyć, zwłaszcza że wytłoczyny psujące się, przez to doznają użytecznéj zmiany chemicznéj. Przy czyszczeniu dołów, do przechowania wytłoczyn przeznaczonych, skoro Nematody znajdowały się w dawnych, zwykłe postępowanie będzie niewystar-

czającém, i obawiać się należy zarażenia nowych. Wykadzenie siarką byłoby najwłaściwszém, do zabicia zwierzątek kwasem siarkowym, do czego wystarczy spalenie prętów siarki, w dołach pokrytych deskami lub grubém płótném.—*(Chem. Ackersmann. 1861. N. 4.)*

BIEŻĄCE WIADOMOŚCI ROLNICZE

Z KRAJU I OBCE.

Stan meteorologiczny jednostajny. — W grudniu jeszcze orano i bydło pasiono,—ztąd oszczędzenie paszy zimowéj. — Inwentarze zdrowe — Krowy w Miechowskiém mało mleka dają.—Hodowla bydła postępuje.— Wiele zależy na dobraniu rassy, w niéj indywiduów.— Przykład krowy bardzo mlecznéj i jaka z niéj korzyść.—Niema potrzeby sprowadzania bydła zagranicznego,—zdanie w tym względzie p. Okęckiego.— W Węgrzech zaraza panuje.—Proszek Korneuburgski,—co o nim sądzi komissya weterynaryjna w Saksonii.—Cena wełny spada. — Dobroć jéj zniża się w Szląsku, Poznańskiém i t. d., jakie ztąd następstwo.—Stan łąk w Miechowskiém.—Korzyść uprawy kukurudzy przy innych roślinach pastewnych.—Cena zboża w Miechowskiém, Bialskiém, w okolicach Sandomierza.—Wiadomości udzielone przez Dom zleceń w Włocławku i Dom handlowo-komissowy w Kaliszu,—zaczynają kupować nasze bydło i za granicę wyprowadzać.— Ceny produktów za granicą. — Wyrabianie się stosunków włościańskich postępuje,—wiadomości w tym względzie z różnych stron kraju.

W sprawozdaniu z miesiąca grudnia, mieliśmy sposobność okazać, że stan jesieni zeszłorocznéj był nadzwyczaj korzystnym dla zasiewów ozimych; przedłu-

żona wegetacya dozwoliła silnie rozwinąć się roślinom, a nawet niektóre zasiewy w Niemczech wybujały i z tego powodu obawiano się ich uszkodzenia, wrazie zimy w śnieg bogatéj. Obawy téj niepodzielamy, jeżeli pozorne wybujanie żyta i pszenicy, gdy pole silną runią pokrywają, nie pochodzi z zbyt gęstego siewu, którego skutki rozbieraliśmy w roku 1860 w ówczesnym Roczniku Towarzystwa rolniczego (numer z miesiąca października). Roślinki dobrze przed zimą wyrosłe, rozkrzewione, niewątpliwie zdolne są wytrzymać całą srogość zimy.

Taki stan łagodny jesieni roku 1861, trwał aż do połowy grudnia, tak iż w początkach tego miesiąca jeszcze orano, jak nam korrespondencya z Gebułtowa w Miechowskiém donosi, i bydło mogło się żywić w polu. Podobną wiadomość otrzymujemy z Kułczyna w Bialskiém, że do dnia 1 grudnia inwentarze pasiono w polu, przez co mówi szanowny korrespondent, oszczędziliśmy wiele paszy, w roku bieżącym bardzo skąpéj, ponieważ mało zebrano siana, koniczyny i wyki, a jarzyny chybiły i zbiór ich zaledwie wynosi połowę ilości w latach poprzednich zwykłéj. Dopiero w końcu grudnia ustaliła się zima. W Bialskiém już na dwa tygodnie przed Nowym rokiem mają dobrą sannę; śniegu upadło na 6 cali. Odtąd trwają ciągle mrozy lecz łagodne; niemieliśmy gwałtownych zmian pogody, ani silnych ruchów powietrza, co sprawozdanie nasze o stanie meteorologicznym, nadzwyczaj upraszcza, ziemianom zapewnia spokój o przyszły los zasiewów, i po ustaleniu sannéj, dostawę produktów na targi ułatwi.

Wiadomości z Miechowskiego zapewniają, że owce, bydło, konie, bardzo dobrze się utrzymują i są wolne od wszelkich chorób. Krowy wszakże mimo dobrego utrzy-

mania, najmniejszy pożytek dają. Ilość przecięciowa mleka z krowy nieprzenosi ½ garnca. Bydło to, zwykle krzyżowane swojskie z hollenderskiém, napozór piękne ale mniéj użyteczne. W niektórych miejscach chowane od urodzenia jałówki, podług systematu i szematu przysłanego w r. z. przez b. Towarzystwo rolnicze, do wielkiego wzrostu i silnéj budowy doszły. Wiadomość ta przez szanownego korrespondenta z Gebułtowa udzielona, jest nader pocieszającą, ponieważ przekonywa, że rolnicy nasi zwracają uwagę na hodowlę bydła, która w kraju naszym została na boku, ustępując miejsca owcom, na pozór większe korzyści przynoszącym. Są miejscowości, w których należy im dać pierwszeństwo; lecz gdzie bydło może być utrzymywaném, i znajduje odpowiednie pastwisko, tam należy hodowlę jego rozwinąć, ponieważ przy racyonalném żywieniu i starannym wychowie, niezawodnie korzyść przynosi. Lecz wiele tu zależy na dobraniu rassy, odpowiadającéj miejscowości, i na obfitszém żywieniu; przysłowie mówi: „krowa daje mleko przez gardło,“ lecz i wybór indywiduów w rasie obranéj, ma swoje znakomite znaczenie. Bardzo dobrze o tém wiedzą rolnicy, że nie każde indywiduum zarówno paszę opłaca. Mamy uderzający przykład na krowie z rassy Ostfryzyjskiéj przez rad. ekon. Fleck z Beerbaum, przedstawionéj na wystawie prowincyonalnéj Brandeburga i niższéj Luzacyi. Krowa ta odznacza się nadzwyczajną mlecznością. Po piątém ocieleniu w 9 roku, świeżo dojona wydawała dziennie 25—26 kwart pruskich (28,6—29,77 kwar. pol.), rocznie średnio 5016 kwart pruskich (=5743 kwar. pols. =1435¾ garn. pols.) Ponieważ 1045 f. waży, rocznie przeto na 1 funt wagi żywéj wypada 4⅘ kwarty; dziennie zaś ze 100 f. wagi ciała, 1⅓ kw. mleka. Paszy

dziennie zużywa 26 f. wartości siennéj, czyli rocznie 131 $^{2}/_{5}$ ct.; jeżeli kwartę pruską mléka policzemy po 11 feników (5½ gr. pols.), centnar paszy opłaca 1 tal. 5 sgr., i rocznie dochodu surowego przynosi 153 tal. 8 sgr. Jest to więc zwierzę, które paszę swoją korzystnie opłaca, szczególniéj jeżeli do tego dodamy wartość gnoju, którego przynajmniéj 316 cent. liczyć można. Byłoby niepodobieństwem dobrać w stadzie takie indywidua; są one rzadkością w Niemczech nawet; lecz widoczna, że interesem jest rolnika starać się o posiadanie zwierząt, które najkorzystniéj paszę zużywają. Do tego niekonieczném jest sprowadzać bydło z zagranicy, lecz należy poprzestawać na udoskonaleniu rassy krajowéj, przez staranny wychów doborowego jałownika; następnie krzyżowanie jałówek z bykami, rassy odpowiedniéj dla miejscowości. Doświadczenie nauczyło, że tą drogą, zwolna, bez wyłożenia kapitałów na kupno bydła obcego, przyjść można do posiadania dobréj obory krajowéj, do miejscowości przywykłéj, która w mleczności nieustępuje z zagranicy sprowadzonym, na co łatwo znaleść bliskie przykłady. Na poparcie tego mniemania, godzi się przytoczyć w tém miejscu zdanie, znakomitego w téj gałęzi znawcy p. Okęckiego, które nam objawił, przy zwiedzaniu wzorowo urządzającego się gospodarstwa w Hańsku, że: „nikomu nie radzi sprowadzać bydło z zagranicy; sam nieprzestanie daléj utrzymywać wyborowego bydła czystéj rassy holenderskiéj, które dla siebie na miejscu wybrał i sprowadził, lecz to robi jedynie w celu upowszechnienia w kraju zwierząt rozpłodowych czystéj krwi. Rolnictwo krajowe z téj przestrogi zapewnie skorzysta, i potrafi oceniać tę usługę obywatelską i ofiarę, dla dobra ogólnego podjętą.

Stan zdrowia inwentarzy w kraju naszym jest pomyślny, lecz wiadomości z Węgier donoszą, że zaraza okazała się w 16stu komitatach: Pest, Bézés, Bitar, Arad, Csanad, Csongrad, Temes, Wisselburg, Komorn, Wesprim, Oedenburg, Eisenburg, Neograd, Hewes, Gran i Sohl, gdzie w ogóle 5,799 sztuk padło; oprócz tego w obwodach Jazygów i Kumanów, z niesłychaną gwałtownąścią grasuje.

Z powodu zjawienia się téj choroby, jeden z rolników morawskich, zwraca uwagę ziemian (Kreutz-Zeitung z d. 8 grudnia) na proszek dla bydła kornenburgski (Kornenburger Vichpulver) głośny, jako środek zaradczy przeciw wielu chorobom bydła i koni, a między innemi przeciw księgosuszowi. Według zapewnienia tego rolnika, niebyło przypadku pojawiania się téj chozoby, w oborach w których tego lekarstwa konsekwentnie używano. Regularne i ciągłe jego dawanie, jak praktyka uczy, u zdrowego bydła podwyższa działalność organów trawienia, ułatwia wydzielanie exkrementów, a tém samém zapobiega każdemu zakłoceniu funkcyi normalnych i t. d. Proszek ten wyrabia aptekarz Kwizda w Kornenburg. Podając o nim wiadomość, także w Gazecie agrom. Hamma powtorzoną (N. 52, 1861) dodajemy, że się składa głównie z proszku owocu kasztanów dzikich, korzenia gencyany, soli glauberskiéj, kwiatu siarkowego, krédy, magnezyi białéj, soli kuchennéj, kości palonych i t. d.

Komissya weterynaryjna w Saksonii, w odezwie swojéj do zgromadzeń rolniczych z d. 8 grudnia 1858 oświadczyła: że nie zna żadnego wypadku przekonywającego o przymiotach temu proszkowi przypisywanych. Ponieważ ma skutkować przeciw wielu i najrozmaitszym chorobom, skład jego dla téj przyczyny jest tak

różnorodnym. Lecz widoczna rzecz, iż proszek ten musi być mniéj skutecznym, niż właściwe lekarstwa dla każdéj choroby przepisane, i inne pierwiastki jego muszą się zastosować obojętnie. Z tych powodów komissya weterynaryjna, nie potępia proszku kornenburgskiego, lecz na korzyść jego nie przemawia, i wahała się ze swéj strony powagą swoją skuteczność jego zalecać. Tylko doświadczenie w tym względzie rozstrzygnie. Obszerniejszą o nim wiadomość udziela Gazeta Hamma (Nr. 50 r. 1861); gotową jest wszelkie uwagi o działaniach tego lekarstwa za pośrednictwem swoim upowszechniać.

O stanie owiec mamy wiadomość tylko z Gebultowa, że się dobrze utrzymują. Cena wełny jest niższa niż w roku zeszłym. — Korrespondencya z miechowskiego podaje, że o wełnę nikt nie pyta; kto ją sprzedał (takich mało) wziął o 10 talarów taniéj niż przeszłego roku; podobnież donosi Dom Zleceń rolników we Włocławku (obacz niżéj). W sprawozdaniu grudniowym z r. z. mówiliśmy o kierunku jaki w hodowli owiec przyjąć należy, niespuszczając z uwagi cienkości, która na teraz zdaje się nieco zaniedbaną. Taką samą uwagę znajdziemy w raporcie rocznym Izby handlowéj dla Essen, Werden i Kettwig, która się żali na upadek dobroci wełny w Szląsku. Cofanie się, mówi rapport, w dobroci wełny owczarń saskich, poznańskich, szląskich i pruskich, nieszczęściem daléj postępuje. Szkody ztąd wynikające dotkną nietylko nasze fabryki, lecz znakomicie i na długo wpłyną na produkcyą wełny. W tém położeniu konkurrencya szczególniéj wełny zamorskiéj coraz silniéj wystąpi: Teraz już przywóz corocznie się powiększa; a przy usiłowaniach i uszlachetnieniu tamtejszych owiec stanie się groźniejszą. W interesie fabryk sukiennych i rolnictwa pozwalamy sobie, na ten

smutny stan zwrocić uwagę ministeryum handlu i t. d. Zdanie to o wartości wełny, przez wspomnioną izbę handlową wyrzeczone, z tego względu jest ważne, że w okręgu tym fabrykacya sukna jest rozwiniętą. Z powodu tych zażaleń byłoby do życzenia i praktycznie, na wystawy wełny zapraszać nietylko producentów, ale i fabrykantów rozmaitych gatunków sukna; ci bowiem niezaprzeczenie są zdatniejsi do ocenienia natury wełny, niż produkujący ten materyał surowy (Schl. Land. Zeit N.50 z grudnia 1861 r.). Na ostatniéj wystawie run wełny we Wrocławiu, stowarzyszenie hodujących owce zaprosiło fabrykantów.

Z hodowlą bydła i owiec w ścisłym związku zostają łąki i rośliny pastewne. Pierwsze jeszcze nie wszędzie są na odpowiednim stopniu uprawy; lecz zaczyna się upowszechniać uznanie potrzeby irrygacyi, ponieważ przekonano się, że w latach nawet mniéj sprzyjających, zbiór siana jest pewniejszym. Z Miechowskiego mamy wiadomości, że w miejscach gdzie łąki są irrygowane, zbiór siana był bardzo dobry. W ogóle paszy w tym roku nie brakuje,

Brak ludzi zdolnych do utrzymania łąk irrygowanych, zniechęca wielu od nakładów na irrygacyą, z czego wielka szkoda powstaje, gdyż wielka tu łatwość do tego.

Obok łąk ważną jest uprawa roślin pastewnych; między niemi zasługuje na większą uwagę kukuruza, z tego względu ważna, że w warunkach nie korzystnych dla innych roślin pastewnych, może dobry plon wydać. Rozmaitość upraw jest jednym z warunków pomyślności rolnictwa.

W Szląsku zeszłego lata zebrano dobry plon siana i koniczyny, lecz drugi jéj pokos zupełnie zawiódł, potraw' wiele od deszczów ucierpiał; ale kukuruza

w ogóle dobrze się udała. Gospodarstwa które w początku roku, mowi korrespondent Gazety rolniczéj szląskiéj (Nr. 51 z d. 19 grudnia 1861), usłuchały powtarzanych ostrzeżeń, i obszerną uprawą kukuruzy wprowadziły, będą mieć do rozporządzenia bogate zapasy paszy zimowéj dla bydła. Bo kukuruza winna być użytą nietylko na zielono. Jeżeli mamy wiele innéj paszy, jak w téj jesieni, kukuruzę ścina się na zielono, wiąże w snopki niegrube, stawia kopami na polu, tak iżby powietrze łatwo je przewiewało. Tym sposobem zwolna wysuszona, może być każdego czasu, wedle potrzeby do obory przywożona, na sieczkę pocięta jako surrogat słomy. Korrespondent zasadził w tym roku 10 morgów pruskich końskim zębem; paszą z niego żywił stado bydła 50—60 sztuk liczące; od 8 listopada, używano dziennie po 30 snopów, i zapas stojący na polu wystarczy mu aż do końca marca t. r. W ciągu tego czasu, licząc po 45 snopów dziennie, oszczędzi przez zimę 107 kop słomy; a zatém 10 morgów kukuruzy, opłacą się w tym roku dochodem 695 tal., i zapas słomy pójdzie na korzyść gnoju. Zdaje się, że niepotrzeba innego zachęcenia od uprawy téj rośliny.

W Miechowskiem w kilku miejscach zrobiono probę, przygotowania paszy dla bydła z koniczyny świeżo koszonéj, przez utłoczenie w dole, posypywanie solą i przyłożenie wysoko ziemią. Jaka będzie pasza, póżniéj wiadomość udzielemy.

Przechodzimy z kolej do wiadomości o cenach zboża. W miechowskiem płacą pszenicę po zł. 39. Żyta zł. 21. Jęczmień zł. 17. Owies zł. 11. Groch zł. 25. Okowita zł. 3. — W ostatnich czasach zboże spadło, być może wskutek ciągłego spadania papierów austryackich.

W Bialskiem korzec pszenicy płacą zł. 40. Żyta zł. 20. Jęczmienia zł. 26 gr. 20. Owsa zł. 16 gr. 20. Okowity garniec złt. 3. Centnar 125 funt. siana, zł. 1. Słomy zł. 2.

Ważne w tym przedmiocie podania, zawdzięczamy uprzejmości Domów Zleceń rolników we Włocławku, Kaliszu, Opolu. Według wiadomości udzielonych przez Dom Zleceń rolników nadwiślańskich w Opolu, okolice między Sandomierzem a Puławami mają ceny:

za korzec	pszenicy	złt.	40—41
—	żyta . .	—	21—22
—	Jęczmienia	—	19—20
—	Owsa .	—	13 —
—	grochu .	—	25—26
—	Kartofii .	—	7— 8

W okolicach sandomierskiego, pszenica w połowie, około 60,000, została wykupioną przez kupców, reszta znajduje dosyć konkurencyi. Groch obecnie poszukiwany. O żyto mniéj się dopytują kupcy. Kartofle w wielu miejscach gorzknieją i stają się na pokarm nieużytecznemi.

Wiadomości otrzymane z Włocławka i Kalisza, zamieszczamy dosłownie.

Ceny przecięciowe według foraliów m. Włocławka w miesiącu grudniu.

Pszenicy	czetwert	rsr.	10	kop.	81.	Korzec	rsr.	6 kop.	60
Żyta	—	—	6	—	20.	—	—	3 —	77½
Grochu	—	—	6	—	20.	—	—	3 —	77
Jęczmienia	—	—	4	—	91.	—	—	3 —	—
Owsa	—	—	3	—	93.	—	—	2 —	40

Ceny płacone przez kupców miejscowych na export:

Pszenicy najwyższa cena rsr. 7 kop. 27, czyli złp. 48 gr. 15; celny gatunk wagi holen. 134 funt. z łęczyckiego.

Żyta najwyższa cena rsr. 4, czyli złp. 26 gr. 20. Po téj cenie kupcy nie płacili, tylko Dom Zleceń, mając jesienią jeszcze zakontraktowanych na wiosenną dostawę kilkaset łasztów. Kupcy najwyżéj posuwali się do rsr. 3 kop. 82½ czyli złp. 25 gr. 15; wyjątkowo zapłacili za wyborowe małe partye, wysokiéj wagi, złp. 26 czyli rsr. 4 kop. 90.

Z początku miesiąca była ochota do kupna, która ku końcowi słabła, jużto skutkiem mniéj dobrych notowań zagranicznych; jużto skutkiem znakomitego dowozu produktów i nacisku o pieniądze, przy zbliżającym się terminie noworocznym.

W ogóle dotychczas znaczne tranzakcye zbożowe już dopełnione i nieulega wątpliwości, iż w obecnéj kampanii mniéj znajdzie się osób, chcących swe produkta za pośrednictwem Domu Zleceń wysełać za granicę. — W Gostyńskiém więcéj obywateli składa produkta swoje.

Skutkiem cofnięcia kart legitymacyjnych na wyjazd do Pruss (od czego włościanie wyłączeni) nadgraniczni obywatele, którzy wcześnie zboża swoje do Prus kontraktowali i tamże wprost odstawić zadeklarowali, w krytyczném znajdują się położeniu.

Pomimo tego, spekulanci zagraniczni pojawiają się z chęcią kupna produktów, które już bądź we Włocławku, bądź w Nieszawie, odbierać obowiązują się. Ci ofiarowali w końcu miesiąca: za żyto złp. 25, za groch złp. 24, za jęczmień złp. 20 (korzec).

Ciż sami i wełnę kupują, ale tylko tam, gdzie właściciele potrzebami do tego zmuszeni. Widzieliśmy kontrakt niżéj 14 do 20 nawet talarów, od cen zeszłorocznych; i tak, za średniopoprawną zapłacono talarów 64 i 66, za lepszą podano 75 talarów. — W ogóle w téj chwili wełna źle stoi.

Cukier coraz bardziéj drożeje, cena funta dochodzi już złp. 1 gr. 15. Dom Zleceń sprzedaje takowy po złp. 1 gr. 7.

Towary kolonialne również podskoczyły w cenach zagranicą, nawet wino w Węgrzech od 15 do 18 procent drożéj płacić obecnie potrzeba.

Od okoliczności: czy będzie wojna Anglii z Ameryką lub nie? handel całkiem zawisł; jeżeli pokój zostanie zachwianym, znakomitego podniesienia cen na produkta spodziewać się należy; w razie zaś przeciwnym, spekulacya wątpliwa; dla téj przeto przyczyny, kupcy we Włocławku wstrzymują się z wchodzeniem wznacyniejsze tranzakcye.

Co do gospodarstw rolnych. Zima nie stała budzi obawy; mrozy pożądane, z powodu iż w wielu miejscach jest mursz w pszenicy; śniegi byłyby do życzenia, jużto dla zabezpieczenia zasiewów od wycinków, jużto dla ułatwienia komunikacyi czyli ustalenia dróg. — O chorobach inwentarza niesłychać; wykot owiec miejscami z dosyć dobrym skutkiem zaczęty. — Słabości pomiędzy ludźmi, skutkiem zmienionego powietrza dosyć. — Przemiana służących na Nowy Rok normalna, mniéj przewłóczeń jak się spodziewano; szukających służby dosyć, co jakoby przepowiednią, że przednówek będzie ciężki.

Brak drobnych pieniędzy, okrutnie czuć się daje, i ażioterstwo codziennie znaczniejsze przybiera rozmia-

ry. Dom Zleceń dla usunięcia tego nadużycia i ułatwienia współobywatelom wymianę potrzeb, wydaje w kassach tudzież składach swych towarów, kwitki resztkowe na złp. 2 i jeden, o które konkurencya wielka. Środek ten, Dom rolników kaliskich przeszło od pół roku z najlepszym skutkiem przeprowadził.

Z dniem 1 stycznia r. b. Dom nasz ukończył pierwszy rok swego istnienia i starać się będzie, o ile można najspiészniéj, złożyć usprawiedliwienie z czynności swoich, tudzież wypłacić akcyonaryuszom przypadającą należność.

W Kaliszu ceny zboża regulują się prawie wyłącznie cenami w Wrocławiu notowanemi, dokąd z Kalisza wywóz na osiach jest nieustający, przy frachcie kosztującym między Kaliszem a Wrocławiem, do 60 kopiejek na korcu.

W miesiącu grudniu 1861, średnie ceny w Kaliszu były następujące:

Pszenicy	korzec polski	rsr.	5	kop.	85.
Żyta . .	—	—	3	—	60.
Jęczmienia	—	—	2	—	70.
Owsa . .	—	—	1	—	65.
Grochu .	—	—	3	—	90.
Tatarki .	—	—	2	—	70.
Ziemniaków	—	—	1	—	5.
Partyą koniczyny czerwonéj sprzedano korzec po		rsr.	25	—	—

W Kole, Koninie i Pyzdrach, stanęło na zimę przeszło 150 statków (berlinek), zamówionych do spławu zboża rzeką Wartą, z wodą wiosenną.

Na jarmarkach w miasteczkach pogranicznych od Księstwa Poznańskiego i Szląska, pojawiła się w osta-

tnim kwartale dość mocna konkurencya, o kupno bydła szczególniéj młodego, do wyprowadzenia za granicę. Wpłynęło to wprawdzie na podniesienie się ceny bydła roboczego, byłoby jednak do życzenia, *aby odbyt w tym kierunku mógł się rozszerzyć, bo przezto rolnicy nasi zachęceniby zostali do troskliwszego zajęcia się hodowlą bydła, mianowicte takiego, któreby zaspokajało żądania kupców zagranicznych.*

Ta końcowa wiadomość Domu handlowo-komissowego rolników kaliskich, zapewnie zwróci uwagę ziemian, na to nowo otwierające się źródło dochodu z hodowli bydła, która w wyrabiających się stosunkach gospodarskich, niewątpliwie ważne stanowisko zajmie.

Na targach zagranicznych handel zbożowy jest mało ożywiony; zdaje się, że po załatwieniu spokojném kwestyi Anglo-amerykańskiéj, jak przewidywali śmy, nie będzie powodu do nadania mu większego popędu. We Francyi, w pierwszéj połowie grudnia, targi były lepiéj zaopatrzone niż w zeszłym miesiącu. Wielu rolników, którzy dotąd zapasy zboża zatrzymywali, skłoni to się do sprzedaży, częścią korzystając z podwyższenia ceny, częścią dla spłacenia swoich zobowiązań. To sprowadziło obfitość zboża na targach, a tém samém zniżenie jego ceny, dosyć widoczne. Czy to daléj jeszcze pójdzie? Jest to kwestya trudna do rozwiązania. Jeżeli zważemy, że piękna jesień wyjątkowo sprzyjała zasiewom, które się obecnie okazują wstanie najpomyślniejszym, że dostawy zagraniczne od 1go stycznia do 31go listop. r. z. dostarczyły 13 milionów hektolitrów zboża i mąki, które prawie wypełniają brak ostatnich zbiorów: możnaby z niejaką pewnością przypuszczać,

że zniżenie będzie dosyć długo trwało. Liczemy więc na przyszłość; lecz zasiewy nasze wiele obiecujące, nieprzebyły zimy i trudno przewidzieć, jakie koleje będą przechodzić.

W halli paryzkiéj, zboża wyborowe nie doznały zmiany w cenie. Pszenica pierwszéj dobroci, spadła o 20 cent. na hektolitrze; teraz płacą za nią 29 fr. 65 cent. do 30 fr. 35 cent. za hektolitr; drugiego i trzeciego gatunku, zniżyła się o 65 cent. Cena ich waży się między 28 fr.—29,fr.35. W ogóle, cena średnia w całéj Erancyi, wedle merkuryaliów z miast główniejszych, teraz dochodzi 26,fr.27, to jest o 1 cent przenosi cenę z miesiąca listopada.

W Londynie mało ruchu w handlu zbożowym. — Trudność położenia wstrzymuje kupujących i sprzedających. W ogóle okazało się dosyć znaczne zniżenie. — W Niemczech ceny mało zmienione. W Belgii nieco się podniosły.

Handel wełną nieprzedstawia także korzystniejszych widoków.

Wełnę niemiecką, mytą, płacono w Hawrze po 5 fr. do 5,fr.25 za K^{0}. Wełnę z la Plata z potem, przedawano po 1,fr.85—3 fr. Skóry baranie z la Plata sprzedano po 0,fr.75—1,fr.45.

Sprzedaż publiczna wełny w Londynie, od 7 do 11 grudnia, odejmująca 72,000 ball towaru, rozpoczęła się w obec wielu kupców krajowych i zagranicznych. Jednak donoszą z Londynu, że się odbywała bez zapału, po cenach niższych niż poprzedzie. Z podu powstrzymania się kupujących, potrzeba było zrobić niejakie ustępstwa, dla pozbycia większych ilości; w istocie téż, pomimo usunięcia niektórych partyi, kursa doznały zni-

żenia, które się aż do zamknięcia utrzymywało. Tylko wełna niemyta z Cap, poszukiwana na wywóz, utrzymywała się w cenie. Wełna z Australii zostawiała wiele do życzenia. Runa z Cap, były po największéj części z rodzaju zwanego *mousses*, który jest trudny do sprzedaży, i dopóki ten gatunek nie polepszy się pod względem długości kosmyków, zawsze cena jego będzie stosunkowo niższą od téj, jakąby mógł w przeciwnym razie osiągnąć. Bez znacznych poleceń na wywóz, najpodobniéj do prawdy, koniec sprzedaży byłby uległ jeszcze nowemu zniżeniu.— *(Jour. d'agr. pr. N. 24. 1861)*.

Pozostaje nam do opowiedzenia, w jaki sposób wyrabiają się stosunki właścicieli względem włościan; ta bowiem kwestya ważną jest dla ogółu rolników całego kraju, ponieważ jéj rozwiązanie wpływając na przekształcenie porządku towarzyskiego oddawna ustalonego, pociągnie za sobą głęboką w nim zmianę. Każdy mieszkaniec wiejski w naszym kraju, zajmować będzie nowe stanowisko względem innych, przyjmuje nowe zobowiązania, przejdzie w sferę nowych stosunków, a to wszystko musi zmienić pojęcia, obejście, usposobienie, w ogóle wprowadzić radykalną reformę, w charakterze życia wiejskiego i w zawodzie rolniczym.

Jak się ta reforma wyrabia i jakie są jéj postępy? najlepiéj nas objaśnią wiadomości w tym względzie otrzymane.

Z Warszawskiego szanowny korrespondent donosi:

„W upłynionym miesiącu, najżywotniejszą kwestyą gospodarską w majątkach, które dotąd posługiwały się

pańszczyzną, było zapewnienie sobie dostatecznéj na przyszłość robocizny. Choć pod tym względem miejscami, ale tylko miejscami, napotykały się trudności, w okręgu Warszawskim wybrnęliśmy z tego kłopotu jako tako. Wszędzie prawie skompletowano potrzebną ilość służących, po cenach dawniejszych lub mało co powiększonych. Najwyższa cena parobka nie przechodzi 200 złp., średnią przyjąć można na 150 złp.

Jeżeli, jak wspomniałem, w niektórych miejscowościach mało okazało się chętnych do przyjęcia służby dworskiéj, za to na brak konkurencyi na komorników i dwudniaków narzekać w ogóle nie można. Większa swoboda téj klassy robotników od służących, chęć gospodarowania choćby na małym kawałku ziemi, a może i jakieś nadzieje zostania kiedyś téjże posiadaczem wieczystym, skłaniają naszych włościan do wchodzenia w tego rodzaju umowy z posiadaczami folwarków, choć niezaprzeczenie pozycya parobka dworskiego, jest lepsza jak komornika, odrabiającego 2 dni tygodniowo z $2^2/_3$ morgów gruntu.

Ostatecznego uregulowania stosunków włościańskich, nie wiele z tutejszéj okolicy mógłbym przytoczyć przykładów; jesteśmy jednak pod tym względem na dobréj drodze; po trochu bowiem zaczyna powracać, zachwiana od niejakiego czasu u włościan naszych wiara, w dobre dla nich chęci obywateli, gdy się przekonali, że okup dziś za pańszczyznę uiszczany, choć umiarkowany, przenosi jeszcze najczęściéj żądaną od nich opłatę czynszową.

Na pochwałę gospodarzy pańszczyznianych téj okolicy, powiedzieć muszę, iż nie zdarzyło mi się słyszeć

nietylko żeby gdziekolwiek wzbraniali się odrobić zaległości, ale w ogóle wychodzą chętnie za najem, po cenach dotychczasowych, a nawet w jednéj miejscowości, mianowicie w Służewcu, za pomoc w sprzężaju udzieloną dworowi do siewów jesiennych, wynagrodzenia przyjąć nie chcieli. Natomiast na komorników i dwudniaków, nie posiadających po 3 morg. gruntu, liczne są narzekania, że chcieli korzystać z prawnego okupu, nie mając do tego zasady. Nieporozumienia jednak te, po większéj części, w drodze zgody załatwione zostały, już to przez perswazye miejscowego zarządu, już przez wdanie się władz administracyjnych, już też przez samo wydanie zapozwów sądowych. Jak zawsze prawie, tak i w tym razie, nieszczęsna ciemnota poczciwego w gruncie naszego ludu, jest źródłem nieporozumień między nim a dworem. Powziąwszy to przekonanie, staramy się nie tracąc czasu, zapobiegać temu złemu na przyszłość. Mało jest dworów, któreby na téj drodze jakiego kroku nie zrobiły. Jedni urządzili szkółki tymczasowe, inni przy pomocy oficyalistów i domowników, uczą sami wieczorami; miejscami panie z córkami, poświęcają po pół dnia nauczaniu dzieci wiejskich. Włościanie z wielką zwykle chęcią korzystają ze sposobności nauczenia się czegoś, posyłając nietylko dzieci swe do szkółek, ale i sami do nich się garnąc. Aż żal czasem bierze, patrząc na 40-letniego ucznia, trudzącego się nad elementarzem; z drugiéj strony cieszy ten zapał do nauki, rokujący piękne dla przyszłości ludu naszego nadzieję.

Z Miechowskiego otrzymujemy wiadomości następujące:

Po ustaniu pańszczyzny, kwestya oczynszowania

zupełnie zawieszona; przyczyna tego nie leży ani w braku gotowości obywateli, ani wyraźnéj złéj woli włościan, ale w oczekiwaniu ostatecznéj decyzyi rządu w téj mierze, która włościan od stanowczego kroku wstrzymuje.

Pomimo zewnętrznych wpływów, szkodliwie na włościan działających, z radością wyznać należy, iż przynajmniéj w okolicach naszych, żaden objaw złéj woli spostrzegać się nie daje. Ludzi do roboty nie brakuje, a choć gospodarze w pierwszych chwilach wolności, téjże na próżnowanie i chodzenie do karczem używali, powoli wszakże przychodzą do jaśniejszego pojęcia rzeczy, i z dworem dobre stosunki zachowują. Na dowód przytoczyć można, iż zbiór ziemniaków nigdzie się nie opóźnił, a w obecnéj porze i gospodarze chodzą do młocki. Najbardziéj pocieszającym wypadkiem jest to, iż obywatele gorliwie zajęli się oświatą ludu, w każdéj prawie wsi u nas, roje dzieci gromadzą się po dworach, chciwe nauki czytania, pisania, rachunków i religii. W niedziele starsi gospodarze i gospodynie coraz bardziéj schodzą się na czytania, które im kto z dworu dopełnia. Zawdzięczamy to naszym żonom, córkom, które przejęte duchem i potrzebą czasu, nie szczędzą trudu i pracy w tym względzie. Uderzającém jest istotnie chciwość tych dzieci do nauki. Rozmnożenie i rozpowszechnienie pism takich jak *Kmiotek*, bardzo jest pożądaném.

W naszéj okolicy skup pańszczyzny zadowolnił bardzo gospodarzy; przejście z tego do pańszczyzny może będzie z tego powodu utrudnioném.

Łatwość zarobków dla włościan przez dostawę zboża, które właściciele na miejscu sprzedają, i tegoroczny urodzaj ziemniaków i zboża, sprawia tego roku szczególnie dobry byt; mimo tego wszakże, włościanie

w układach z dworem uporczywemi nie są. W skutku zniesienia pańszczyzny, dwory zmuszone są do oszczędności w robociznie, czego wyraźny dowód złożę w następnym liście po obrachunku kwartalnym. Z góry czynsz zapłaciła mała ilość gospodarzy; inni z początku zbałamuceni płacić nie obiecali, ale teraz na Nowy rok zapłacić obiecują, o czém w przyszłym liście.

Z Bialskiego dowiadujemy się że:

W miesiącu październiku w całym powiecie, włościanie gromadnie podziękowali dworowi za pańszczyznę, oświadczając, iż rząd ma im grunta darować. Przy takiém usposobieniu włościan, trudno było żądać od nich okupu lub wchodzić w układy o czynsz. Ułożywszy się o wysokość najmu za gotówkę i oświadczywszy im, iż są w błędzie, aby grunta darmo dostać mieli, uzbrojeni w cierpliwość, postanowiliśmy czekać. I już w listopadzie jedna połowa włościan zapłaciła dziedzicom okup za pańszczyznę, ale za to druga połowa szczególniéj nad Bugiem przy granicy gubernii Grodzieńskiéj, w okolicy miast Kodnia, Terespola i Janowa, coraz stawali się upartszemi i zawziętemi. W takim stanie rzeczy w m. grudniu zażądaliśmy zajęcia sądowego, lecz i to wrażenia nie zrobiło; aż dopiero po zlicytowaniu ruchomości 41 włościanom, kilkanaście wsi zapłaciło okup za pańszczyznę. Po 1 stycznia r. b. jeszcze 13 majątków nie zapłaciło okupu; ale zdaje mi się iż należność od nich, czy sądownie czy dobrowolnie, najdaléj po Nowym roku ruskim r. b. uiszczoną zostanie. Takie stanowisko dworu do włościan jest bardzo przykrém; ani łagodność, ani perswazya, ani pamięć dawnych dobrych stosunków, nie wywierały wpływu; bo jedno sło-

wo pokątnego doradcy, całą pracę w niwecz obracało. Z osiemdziesięciu kilku majątków prywatnych, 2 zawarło kontrakta wieczyste o czynsz, 5 skończyło już układy i umowę spisują. Zdaje się iż przebyliśmy najgorsze, bo zawziętości niema, tylko ta ufność pokątnym doradcom i spodziewamy się, iż po 1 lipca r. b. połowa majątków oczynszowaną zostanie. Wysokość okupu za 6-dniową pańszczyznę rs. 44, będzie najdzielniejszym bodźcem do układów o czynsz; bo tam gdzie okupnik płaci rs. 44 za 24 morgi, to czynszownik otrzymując na własność zabudowania, załogi i zasiewy, płacić będzie czynszu rsr. 24.

Skutkiem ustania pańszczyzny, najemnik pieszy jest trudniejszym, ale za to furmanki staniały. I tak w r. z. płacono od korca żyta ze spichrza domu zleceń w Rogoźnicy, za dostawę do Warszawy kop. 90, obecnie kop. 60. W ogóle spodziewamy się, iż ta przemiana stosunków wpłynie korzystnie na umoralnienie i dobry byt włościan. Szczególną okazują chęć do nauki, tak dziatwa jak starsi; dla pierwszych powstało w ostatnim kwartale kilkanaście ochronek, drudzy zgromadzają się licznie w godzinach przedwieczornych w niedzielę i święta, i z wielką gorliwością przykładają się do nauk.

Według korrespondencyi udzielonéj nam z Węgrowskiego:

W sprawie przemiany stosunków włościańskich, która od 1 października r. b. zaprowadzeniem okupu, pierwszy swój rozpoczęła peryod, małe dotąd nastąpiły postępy. Tę tylko główną i pocieszającą osiągnięto dotąd korzyść, iż wszędzie ustała robota przymusowa,

a zajął jéj miejsce wolny najem. Okup z nadzwyczajnie małemi wyjątkami przez wszystkich włościan w okręgu, w kwartale 1ym opłaconym został; w jednych miejscowościach złożono go z góry; w innych włościanie umówili się po pewnych cenach wychodzić za najem, a następnie obliczać się z należności im przypadającéj, oddając ją na zaspokojenie okupu. Chętne ich wychodzenie tak w pierwszym jak i w drugim razie za najem, zdaje się wróżyć, że pojęli nowy swój stosunek z dworem i że również w drugim nadchodzącym kwartale, z okupu uiścić się zechcą. Obawy więc które początkowo krążyły, okazują się szczęściem coraz bardziéj bezzasadnemi. Tak spokojne, łagodne przeprowadzenie téj zmiany, w porównaniu z wiadomościami dochodzącemi nas z niektórych okolic kraju, przypisać głównie możemy temu, że gospodarstwa w tych stronach już poprzednio nie na saméj tylko opierały się pańszczyznie, że lud wiejski nawykł był do najmu, a w większych gospodarstwach folwarki oddawna obsługiwane były stałemi parobkami. Wielka téż liczba wsi szlacheckich w powiecie Siedleckim przegradzająca wsie pańszczyzniane, oswajała lud wiejski z pojęciami o małéj własności i ze zwyczajem roboty za najem, którego wrazie potrzeby wsie szlacheckie z łatwością dostarczać się skłaniają. W innych zaś okolicach, gdzie większa liczba osad dozwalała nawet posługi folwarczne odbywać pańszczyzną i gdzie najem w małém był użyciu, trudniéj przychodzi przeprowadzić zmianę, tak gruntu nawyknienia zdawna zakorzenione obalającą. Ustalenie jednakże stosunków włościańskich w powiecie Siedleckim, przez zaprowadzenie czynszów opartych na stałych kontraktach z uchyleniem służebności, wolnym dotąd jeszcze postępuje krokiem. Przeprowadzenle se-

peracyi gruntów, będące podstawą téj przemiany, największą przedstawia trudność osobliwie tam, gdzie idzie o skupienie i wcielenie do gruntów dworskich pustek, prestacyami nie objętych, a pomiędzy gruntami włościańskiemi położonych. Gdziekolwiek próbowano tego na drodze dobrowolnéj umowy, włościanie okazywali wahanie się i niechęć, żądając aby i te pustki na czynsze im wypuszczone zostały; a chociaż poniżéj przytaczamy kilka wyjątków, w ogóle jednak pożądanemby było śpieszne wydanie prawa, któreby z urzędu o separacyi i regulacyi gruutów postanowiło i przyszło w pomoc dobrym chęciom właścicieli. Wzmiankowany wyjątek stanowią w powiecie Siedleckim dobra Krzesk, gdzie włościanie przystali na seperacyę i na nową zupełnie regulacyę gruntów. 70 przeszło osad téj ludnéj wsi, w sposób kolonialny urządzonych, przez włościan rozebranych i już na zimę obsianych zostało. Czynsz wprawdzie jeszcze obliczonym być nie mógł, lecz włościanie zobowiązali się do czasu zawarcia umowy stałéj, opłacać tymczasowo okup. Najgłówniejsza więc trudność tutaj przezwyciężoną została, reszta z łatwością da się przeprowadzić. Wprawdzie właściciel okazał ze swéj strony wiele dobrych chęci, oddając włościanom lepsze, a odbierając gorsze kawałki ziemi. Takiéj zamianie sprzyjało także szczególne położenie gruntów w tym majątku. Tam gdzie seperacya gruntów przezornie dawniéj już uskutecznioną była, oczynszowanie właściwe stanowi mało znaczące tylko przejście. I tak: w dobrach Opole, podobnież położonych w Siedleckiém, zawarto stałą o oczynszowanie umowę, na następujących warunkach: włościanie z osady 23 morgi n. p. obejmującéj, opłacają 200 złp. czyli po 8 złp. 21 groszy, przy podpisaniu ostatecznéj umowy, budowle,

załogi i zasiewy, przez właściciela darowane im zostały. Kontrakt spisany, zatwierdzony przez delegacyę powiatową, odesłany został do delegacyi gubernialnéj. W Węgrowskiém oprócz dawniéj oczynszowanych majątków, jako to: Turna, Paplin, przeprowadzono w ostatnich czasach, jeszcze w miesiącu kwietniu, umowę o czynsz w dobrach Kurowice; 14 gospodarzy przyjęło ją, a chociaż z podpisaniem ostateczném kontraktu ociągają się, warunki jednakże umową określone wypełniają. Czynsz z morga wynosi tam złp. 7, z których 6 złp. 15 gr., idzie do kassy dworskiéj, zaś gr. 15 przeznaczone zostały na fundusz kassy gromadzkiéj, która oddana ma być pod dozór 3 gospodarzy, proboszcza miejscowego i dziedzica majątku. Połowę wartości budynków ratami przez włościan spłacić się mającéj, przeznaczono podobnież na fundusz gromadzki, a drugą połowę darowano włościanom. Wszelkie wspólności opału i pastwiska uchylone tą umową zostały. I tutaj seperacya gruntów na kilka lat pierw dokonana, nie stanowiła tamy porozumienia się. Z dóbr Grochów położonych także w Węgrowskiém, oczynszowano jedną wieś po złp. 6 z morga n. p. gruntu. Włościanie odstąpili od zbiorki, a na pastwiskach dla całéj wsi oddzielono jedną włókę po wyciętym lesie, za które to pastwisko obowiązali się płacić każden po złp. 10 rocznie. Budowle i inwentarze spłacają ratami. Postępy oczynszowania w dobrach Sterdyni i innych większych w okręgu Węgrowskim, po zaciągnięciu dokładniejszych wiadomości, w przyszłéj korrespondencyi opiszę.

Przejście do odmiennego systematu gospodarowania, spowodowane ustaniem pańszczyzny, postawiło gospodarstwo folwarczne w konieczności szukania sposobów zastąpienia jak najkorzystniéj roboty pańszczy-

znianéj oszczędniejszą pracą; teraz bowiem kiedy każdy dzień użyty opłaca się gotowym groszem, oszczędność w użyciu tych dni stanowi istotny zysk gospodarza. W ogóle wzięto się tu do zaprowadzenia machin rolniczych, mianowicie młocarni, tam nawet gdzie z powodu dostatecznéj pańszczyzny i konieczności spożytkowania jéj, bez młocarni obywano się dotąd. Potrzeba utrzymania większéj liczby parobków do obsłużenia roboczego inwentarza, oraz osadzania najemników, zmusza do budowania mieszkań na które z pośpiechem materyały się przysposabiają. Urządzenie jak najdogodniejsze czworaków, tak pod względem wygody jak oszczędności paliwa, zajmuje gospodarzy. W urządzeniu tém przeważa powszechnie u nas wzgląd, aby każda familia osobną miała izbę, a nie tak jak się to dotąd często zdarza, po dwie familie w jednéj się mieściły, dla oszczędności miejsca. Takie urządzenie oprócz tego, że usuwa wiele powodów zgorszenia, a przeto lepiéj odpowiada zasadom moralności, tę jeszcze przedstawia dogodność, że przyciąga ludność i dozwala włożyć na każdą z pomieszczonych w czworaku familii, obowiązek utrzymywania czeladnika wychodzącego na najem, co dworowi zapewnia robotnika, a gospodarzowi zarobek.

Pomimo że przy Nowym roku zwykle zmieniają się parobcy we dworze i czeladź wiejska, wszakże o ile wiemy, gospodarze u nas niepozbywają się swéj czeladzi, potrzebnéj im jeszcze do zarobkowania na opłacenie okupu; w obecném przejściu bowiem, większa część u nas gospodarstw folwarcznych nieurządzonych, tym samym jeszcze trybem rządzić się musi, co w czasie istnienia pańszczyzny. Rzeczywista przemiana nastąpi wtenczas dopiero, gdy w skutek odseparowania i ure-

gulowania gruntów ogół gospodarstw będzie mógł swobodnie wejść na drogę postępu i kiedy przez umniejszenie uprawy zboża, a powiększoną uprawę paszy i ciągnienie dochodu z inwentarzy, zmniejszą się koszta produkcyi. Wtedy to dopiero i po ustanowieniu stałych czynszów, osadnicy mniéj będą mieli do płacenia, a dwór mniéj też potrzebować będzie od nich pomocy; tak zrównoważone stosunki dozwolą gospodarzom oddalić nie tyle już potrzebną im czeladź, którą dwór będzie mógł przygarnąć, aby ją pożytecznie w gospodarstwach swoich zatrudnić.

Ważna kwestya przyszłych układów między właścicielami a tą właśnie roboczą ludnością, zajmuje obecnie ogół tutejszych obywateli. Aby kwestyę tę dokładniéj rozebrać, starano się tu zwrócić uwagę na główniejsze rodzaje tych umów i na rozmaitość warunków w nich zachodzącą. Wiadomo że stosunek komorniczy opiera się na wyznaczeniu ze strony dworu pewnych dogodności mieszkania, ogrodu, opału, pastwiska, oraz zboża, wydzielanego badź na pniu, jak go pobierają składownicy, bądź w kopach jak go biorą kopiarze, bądź wreszcie w ziarnie, który to układ, praktykowany w niektórych gospodarstwach w naszych stronach, odznacza korcowników. W zamian za te dogodności, odrabiają jak wiadomo komornicy pewną liczbę dni w tygodniu, bez oznaczenia ich ceny. Jest to więc rodzaj pańszczyzny, ze wszystkiemi towarzyszącemi jéj niedogodnościami, wynikającemi z niejasnego i niedokładnego oznaczenia wzajemnych zobowiązań. Cała bowiem wada pańszczyzny nieleży w naturze tego układu, ale w wykonaniu jego, i ztąd wynikających sporach. W W. Ks. Poznańskiém po zniesieniu pańszczyzny, przy naglącej potrzebie zapewnienia sobie rąk, przyjęto system ko-

morniczy, dogodny z tego względu, że pociąga za sobą najmniejszy wydatek gotowego grosza. Wiadomo powszechnie jakie tego były następstwa. Komornicy w Księstwie posiadający kilkomorgowy grunt, domagali się późniéj przejścia na czynsz, co stało się powodem nieustających z dworem zatargów. W naszych stronach, już teraz komornicy mający mniéj jak 3 morgi gruntu odzywają się gdzie niegdzie, iż i oni powinni być podciągnięci pod ogólne prawo, stanowiące o wieczystém oczynszowaniu. Czyż to nie powinno być skazówką, iż należy nam unikać układkw tego rodzaju, zwłaszcza że obowiązek utrzymywania, assekurowania budynków, oddawania słomy i inne jeszcze niedogodności, stosunek ten czynią nader uciążliwym dla gospodarstwa folwarcznego.

Daleko dogodniejszym osądzono być stosunek zagrodniczy, w którym zobowiązania obu stron ściśléj są oznaczone i na pieniądze obliczone. Zagrodnik albo jak go gdzieindziéj nazywają stały wyrobnik, otrzymuje zwykle pomieszkanie, chlew dla trzody, pewną przestrzeń ogrodu w polu dworskiém, kilka składów na len i kapustę; oprócz tego dwór daje mu opał i utrzymanie dla jednéj krowy w dworskiéj oborze: za te dogodności opłaca zagrodnik pewną umówioną kwotę kwartałami z dołu, i obowiązany jest utrzymywać dziewkę i z nią stawać do roboty codziennie. Każdy dzień jego roboty płaci mu dwór według z góry ustanowionéj ceny, dziewce zaś stosunkowo mniéj; młocka i żniwo na wymiar według osobnéj umowy się wykonywa. Układ taki niezawodnie lepszy jest od poprzedzającego i chroni od wyżéj wzmiankowanych złych następstw i ewentualności. Ważnémby było, przy obecném przekształceniu naszych stosunków gospodarskich, odrazu położyć dobrą

podstawę przyszłéj organizacyi klassy roboczéj, na któréj odtąd gospodarstwa nasze opierać się mają.

Jeszcze korzystniejszém byłoby, wydzielanie na czynsz umiarkowany, małych przestrzeni gruntu wraz z mieszkaniem, w celu zapewnienia sobie zupełnie wolnego robotnika, uważając aby przestrzeń gruntu tak była dla jednéj familii obliczona, aby z niéj przez zimę tylko, kiedy trudno jest o zarobek, mógł mieć zapewnione utrzymanie. Skupowanie zaś, łączenie przez spadek w jedną całość kilku osad, powinno być kontraktem zabronione, przez co zapobieży się ubytkowi ludności, a rodzina nieznajdując dostatecznego utrzymania na własnéj obszerniejszéj przestrzeni, będzie zmuszoną szukać zarobku, dwór zaś zapewnionego mieć będzie robotnika. Wydzielanie podobne drobnych części gruntu, w celu zapewnienia sobie ludności najemnéj, bez przywiązywania do niego innego obowiązku jak tylko opłatę czynszu, mało w naszym kraju praktykowane, pod względem ekonomicznym przedstawiałoby wszelkie korzyści wolnéj pracy. W ludniejszych okolicach kraju naszego, przy rozwinięciu i postępie gospodarstw, mógłby systemat ten znaleść zastosowanie; w naszéj jednak okolicy, zdaniem powszechném, zagrodniczemu na teraz należałoby zostawić pierwszeństwo.

Podobne wzmiankowanemu wyżéj urządzenie, znane jest w Anglii pod nazwą *Allotement system*; z tego powodu jest ono głównie tam rozpowszechnione, że przywiązuje do miejsca ludność roboczą, a tém samém jest najskuteczniejszą przeszkodą do tworzenia się proletaryatu. U nas dzięki Bogu to złe jeszcze się niezaczęło rozszerzać, chociaż obawiać się trzeba iż przyjść może, jako naturalne następstwo oczynszowania i uwłaszczenia, jeżeli mu wcześnie zapobiegać niebędziemy

się starali. W. Ks. Poznańskie już tą plagą czuje się być dotknięte. Graniczące więc z niém części naszego kraju, powinnyby wcześnie nad zabezpieczeniem się przeciwko niéj pomyśléć i tam też systemat wydzielania małych kawałków gruntu na czynsz, prędzéj powinien się upowszechnić.

Z téj luźnéj właśnie ludności sąsiednich nam Prus, sprowadzono w nasze strony kilkudziesięciu parobków z familiami, aby zastąpić chwilowy brak służby folwarczuéj. Główniejsze warunki układu zawartego z osobą, która podjęła się pośredniczyć w tym interesie, przytaczam:

Układem tym przedsiębierca zobowiązał się sprowadzić z Pruss do trzech majętności, robotników 50 wraz z familiami, za wynagrodzeniem za koszta podróży, przewiezienie robotników i t. d. po rubli sr. dziesięć od jednéj familii. Za wyrobienie zaś paszportów i pogłówne, wynoszące złp. 3 gr. 10, osobno tyle ile rachunek wykaże. Wynagrodzenie parobków ma być: 120 złp. zasług i w ordynaryi: pszenicy garncy 8, żyta korcy 5, jęczmienia korcy 3, grochu korzec 1, soli garncy 4, pola na kartofle prętów 120, prócz tego parę zagonów na warzywo i kapustę, czyli razem prętów 130, nadto utrzymanie krowy na oborze dworskiéj i jednéj sztuki trzody na pastwisku letniém. Mieszkanie i opał otrzyma każdy parobek w miarę potrzeby. Parobcy zaś na stole dworskim biorą tylko wyznaczone zasługi w pieniądzach. Przy podpisaniu kontraktu odbiera przedsiębierca zadatku na każdą familię złp. 20.

Sprowadzeni tu już ludzie, pochodzą z Prus wschodnich, gubernii Królewieckiéj, powiatu Friedrichshof, graniczącego z częścią naszego płockiego, wsi nad samą granicą położonéj; są pracowici, mówią tylko po

polsku i są po większéj części wyznania katolickiego. Badałem powody które ich skłonić mogły do przesiedlenia się. Najgłówniejszą przyczyną zdają się być zbyteczne ciężary osobiste i gromadzkie, które ponosić u siebie musieli; najniższy bowiem podatek zarobkowy dotykający każdego parobka, wynosi tam dwa talary. Oprócz tego ciążą na każdym mieszkańcu gminy obowiązki utrzymywania budowli szkolnych, a teraz przy stawiających się zupełnie nowych na angielski sposób zabudowaniach szkolnych, przez rząd nakazanych, każdy obowiązany był do odrobienia pewnéj liczby dni lub do zapłacenia od 10 do 12 talarów. Do tak ciężkich obowiązków przyłączają się jeszcze kary, za nieposyłanie dzieci do szkół, które zaczynają się od 6 gr. za pierwszy raz, a dochodzą do 50 talarów.

Ostatnia świeżo odebrana wiadomość, którą zakończyć mogę niniejszą korrespondencyę jest, iż włościanie wszędzie prawie uiszczają należny od nich z góry okup za kwartał drugi.

GAZETA ROLNICZA

wychodzi w 1862 roku pod temiż samemi warunkami jak poprzednio, to jest raz tygodniowo, w arkuszu podwójnym większego formatu. Kwartalnie pismo to kosztuje złp. 6 gr. 20. Na przyszłość każden Ner zawierać będzie illustracyę rysunkową z dziedziny mechaniki rolniczéj lub przemysłu gospodarskiego. Nadto stałym prenumeratorom Redakcya dawać będzie *bezpłatne dodatki* w książkach, mappach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach drzew i roślin, które są rzadkością. Prenumeratorowie roczni *Gazety Rolniczéj* jeżeli się zgłaszać będą wprost do Redakcyi, otrzymywać będą za pół ceny, to jest za złp. 14 rocznie publikacyę: **Biblioteka rolnicza**, nakładem Redakcyi wydawaną, z 12 zeszytów z rycinami w tekscie złożoną.

Prenumeratę przyjmują wszystkie stacye pocztowe w Królestwie Polskiém. Prenumeratorowie z Cesarstwa zgłaszać się raczą do Redakcyi Nro 760 ulica Elektoralna, lub do Ekspedycyi Gazet w Pocztamcie Warszawskim, dołączając rsr. 2 rocznie na koperty, jeżeli żadnego innego pisma warszawskiego w kopertach nieprenumerują.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

W OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNÉM

WARSZAWSKIÉM.

LISTOPAD 1861.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1g·14m·45s·,7 czyli w łuku 18°41′25″,5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim. z		Wyso. wody na Wiśle	
		6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	średni dzienny	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	średni dzienny		6 godzi. rano	10 godzi. rano	4 god. wieczór	10 god. wieczór	6 g. rano	10 g. rano	4 go. w.	10 go. w.	dészczu	śniegu	stóp	cali
1		738.95	739.56	737.91	738.03	738.61	+ 9°.9	+10°.1	+ 8°.3	+ 6°.0	+ 8°.57	91.7	pochmurny	pochmurny	pochmurny	poch. deszcz	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	3.5		1	7
2	●.	739.76	741.10	741.04	738.31	740.05	4.9	7.5	8.9	6.8	7.02	81.5	pochmurny	pr. pog.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Pd.	PdW.	0.8		1	8
3	Perig.	736.44	739.09	741.50	743.81	740.21	6.8	7.3	7.6	4.1	6.45	84.7	pochmurny	pochmurny	nap. pog.	pogodny	—	Z.	PdZ.	PdZ.	3.9		1	10
4		745.51	747.49	748.71	750.63	748.08	4.4	6.0	6.6	5.8	5.70	78.0	pochmurny	pochmurny	nap. pogo.	pochmurny	Pd.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			1	10
5		751.79	752.02	751.58	752.39	751.94	2.6	3.6	5.6	4.7	4.12	82.5	pr. poch.	nap. pog.	pogodny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			1	9
6		752.40	752.15	750.38	749.23	751.04	4.6	5.2	6.4	4.6	5.20	83.0	nap. pogo.	pr. pog.	pochmurny	poch. deszcz	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			1	9
7		745.99	744.29	739.48	739.13	742.22	4.1	5.9	7.9	6.9	6.20	83.0	pochmurny	pochmurny	deszcz	pochmurny	PdZ.	PdW.	PdZ.	PdZ.	2.0		1	9
8		740.27	742.08	740.33	738.90	740.39	3.6	5.7	6.2	5.6	5.27	89.0	pogodny	pogodny	pochmurny	poch. deszcz	PdZ.	PdZ.	—	—			1	9
9		737.95	738.22	735.93	732.83	736.23	6.7	8.5	9.7	9.9	8.70	96.5	pochmurny	pochmurny	pochmurny	deszcz	—	PdW.	—	Pn.	8.2		1	9
10	☽.	737.66	741.46	746.27	747.26	743.16	8.9	6.0	5.8	2.5	5.80	86.2	poch. dészcz	pochmurny	pr. pogodny	pogodny	Z.	Z.	Z.	PdZ.	10.5		1	10
11	Rów.	747.12	746.59	747.08	748.91	747.42	1.4	3.7	6.2	5.8	4.27	91.0	pr. poch.	nap. pog.	pochmurny	poch. dészcz	Pd.	Pd.	Z.	Z.			1	11
12		751.53	752.85	752.33	752.56	752.32	1.7	3.5	6.0	0.8	3.00	92.5	pogodny	pogodny	pogodny	pr. pog.	Z.	Z.	Z.	PdZ.			2	1
13		751.62	751.69	750.32	749.04	750.67	— 0.6	1.2	3.1	2.5	1.55	10.0	poch. mgł.	poch. mgł.	poch. mgła	pr. poch.	PdW.	—	PnW.	W.			2	1
14		742.87	739.18	735.44	735.22	738.18	3.1	5.2	9.3	8.5	6.52	96.2	poch. dészcz	pochmurny	pochmurny	poch. deszcz	PdW.	PnW.	PdZ.	Z.	1.4		2	0
15		735.67	735.74	735.15	737.17	735.93	5.2	6.2	7.1	3.8	5.57	83.7	pochmurny	nap. pogo.	nap. pogo.	nap. pog.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			2	0
16		758.63	740.34	741.46	743.73	741.04	1.2	3.4	4.6	2.8	3.00	84.2	nap. pogo.	nap. pogo.	pochmurny	nap. pog.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			1	11
17	Apog.	744.02	743.88	742.38	744.68	743.74	0.0	2.0	4.5	1.4	1.97	87.7	pogodny	pr. pog.	nap. pog.	pr. poch.	Pd.	PdW.	PdZ.	PdZ.			1	11
18	○.	748.24	751.47	754.31	758.06	752.99	— 0.2	— 0.4	0.8	— 2.5	— 0.57	93.2	pr. poch.	pochmurny	pochmurny	pr. pogodny	PnZ.	PnZ.	Z.	PnZ.		3.5	2	1
19		762.77	763.87	762.32	760.14	762.28	— 5.8	— 4.8	— 1.0	— 1.3	— 3.22	87.7	pogodny	pogodny	pochmurny	pochmurny	Z.	Z.	Z.	PdZ.			2	5
20		752.44	751.46	751.46	752.41	751.94	— 0.2	— 0.6	1.0	1.4	0.40	94.0	pochmurny	pochm.	poch. deszcz	poch. deszcz	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.			2	5
21		749.70	748.72	748.21	748.74	748.84	2.3	3.1	3.3	2.3	2.75	83.7	poch. deszcz	pr. pogo.	pochmurny	pochmurny	PdZ.	PdZ.	Z.	Z.	1.7		2	4
22		745.26	743.70	742.36	742.03	743.34	1.7	6.4	9.9	7.5	6.37	67.0	nap. pog.	nap. pogo.	pochmurny	pochmurny	Pd.	PdZ.	PdZ.	PdZ.			2	4
23		735.75	734.81	736.36	739.15	736.54	9.3	11.4	8.8	2.5	8.00	72.5	pochmurny	pr. poch.	pochmurny	nap. pog.	PdZ.	Pd.	Z.	Pd.	0.2		2	5
24		740.09	742.90	745.71	749.25	744.49	4.5	3.2	2.1	— 1.3	2.12	83.2	pochmurny	pochmurny	pr. poch.	pogodny	PdZ.	Z.	Z.	Z.			2	6
25	☾.	753.42	757.15	758.58	760.53	757.42	— 3.3	— 3.7	— 1.2	— 3.4	— 2.90	95.0	pogodny	pog. mgł.	pogodny	nap. pog.	PnZ.	—	PnZ.	W.			2	5
26	Rów.	759.67	758.48	756.11	754.08	757.09	— 6.9	— 5.2	— 3.1	— 6.3	— 5.37	94.2	pogodny	pogodny	nap. pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.			2	4
27		751.22	751.41	750.99	750.79	751.10	— 2.5	— 0.4	0.2	0.1	— 0.65	89.2	pr. pochm.	pochmurny	poch. deszcz	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	2.0		2	2
28		748.11	748.09	746.51	748.78	747.87	0.0	1.0	1.4	1.6	1.00	94.7	pochmurny	pochmurny	poch. deszcz	pochmurny	PnW.	PdW.	Pn.	PnZ.	2.7		2	2
29		752.82	754.71	755.69	755.83	754.76	1.7	1.6	2.3	1.4	1.75	90.7	pochmurny	nap. pog.	pr. pochm.	pochmurny	PnZ.	Z.	Z.	PdZ.			2	3
30		753.62	752.84	751.14	750.74	752.08	— 1.1	1.2	5.4	5.4	2.40	86.7	pogodny	nap. pogo.	poch. deszcz	pochmurny	Pd.	Pd.	PdZ.	PdZ.			2	2
śre.		746.37	746.91	746.56	747.08	746.73	+ 2°.25	+ 3°.46	+ 4°.73	+ 3°.00	+ 3°.36	87.4									36.9	3.5	2	0.

	m.	c.	l.	
Średnia wysokość barometru miesięczna	6:73	27	7.022	
Najwyżéj barometr dochodził d. 19 o g. 10 r.	763.87	28	2 621	
Najniżéj — — d. 9 o g. 10 w.	732.83	27	0.861	
Średnia dzienna zmiana barometru	5.56		2.509	
Największa dzienna zmiana barometru d. 13 — 14 o g. 4 w.	14.88		6.592	
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o	3.83		1.697	
od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	750.56	27	8.719	
Średnia temperatura listopada wynosi	+ $3^{0}.36$ C.	+	$2^{0}.69$	R.
Największe ciepło dochodziło d. 23 o g. 10 r.	+ 11.40	„ +	9.12	„
Największe zimno — d. 26 o g. 6 r.	— 6.90	„ —	5.52	„
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.71	„	2.17	„
Największa zmiana dzienna temperatury d. 23—24 o g. 10 r.	8.20	„	6.56	„
Średnia temperatura jest większa o	2.17	„	1.74	„
od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	+ 1.19	„ +	0.95	„
Termometrograf wskazał: Maximum + $11^{0}.6$ C. =+	9.3	R.	d. 23 po połud.	
Minimum: — $7^{0}.5$ „ = —	6.0	„	d. 26 i 27 rano.	

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 87. 4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną albo co do ciężaru 5.77 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejsza o 3.8 setnych od normalnej (91.2).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 36.9 mil. czyli 16.35. lin. par.; ze śniegu 3.5 mil. czyli 1.55 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 40.4 mil. czyli 17.90 lin par; mniejsza o 0.8 mil. czyli o 0.37 lin par. od ilości wody jaka u nas średnio w Listopadzie spada.

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężania średni miesięczny jest 22.4 stopni, największe natężenie siły elektrycznej dochodziło: 62 stopni dnia 25 o g. 10 rano.

Dni pogodnych było 3, napół pogodnych 14, pochmurnych 13.

Dni deszczu 14 (d. 1, 2, 3, 6, 7, 9; 10, 14, 16, 20, 21, 23, 27, 28).

— śniegu 1 (d. 18).

— mgły 2 (d. 13, 25).

Wiatrów mocnych 20 t. j. (11 PdZ. 2 PdW. 2 Pd. 5 Z.).

Wiatr panujący Południowo-Zachodni.

Listopad r. b, był pogodny, suchy i przeszło o półtora stopnia R. cieplejszy niż zwykle; szczególnie pierwsza połowa miesiąca odznaczała się ciepłem. Najcieplejsze dni były: d. 1, 2, 3, 7, 9, 14, 15, 23; najzimniejsze d. 18, 19, 25, 28. Trzy dni: 25, 26, 27, po ostatniej kwadrze i około przejścia księżyca przez równik niebieski odznaczały się zmianą temperatury, barometru i kierunku wiatru. Barometr utrzymywał się nizko; średnia jego wysokość miesięczna jest o 1.7 lin. par. mniejsza od normalnej. Największa zmiana dzienna barometru wynosiła 6,59 lin. par. z d. 13 na 14. Deszcze lubo padały dość często te jednak były nie obfite i powietrze było suchsze niż zwykle. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 3 : 6 : 21; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 3 : 14 : 13.

Na słońcu pokazywały się liczne plamy.

Dnia 12 o godz. 10 min. 43 sek. 19.5 rano przypadło przejście planety Merkurego przez tarczę słońca (t. j. drugie dotknięcie wewnętrzne brzegów planety i słońca).

D. 12 wieczorem koło białe otaczało księżyc.

D. 27 od god. 7 min. 42 do godz. 8 rano, to jest w czasie wschodu słońca, świetna tęcza podwójna jaśniała w stronie Północno-Zachodniej nieba.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle	stóp 2	cali 0.5	n. m. pols.
Wysokość wody największa dochodziła d. 24 . . .	stóp 2	„ 6.0 „	„
„ „ najmniejsza „ d. 1, ...	stóp 1	„ 7.0 „	„

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem co dzień o godzinie 8 rano.